

Twórczość Ludowa

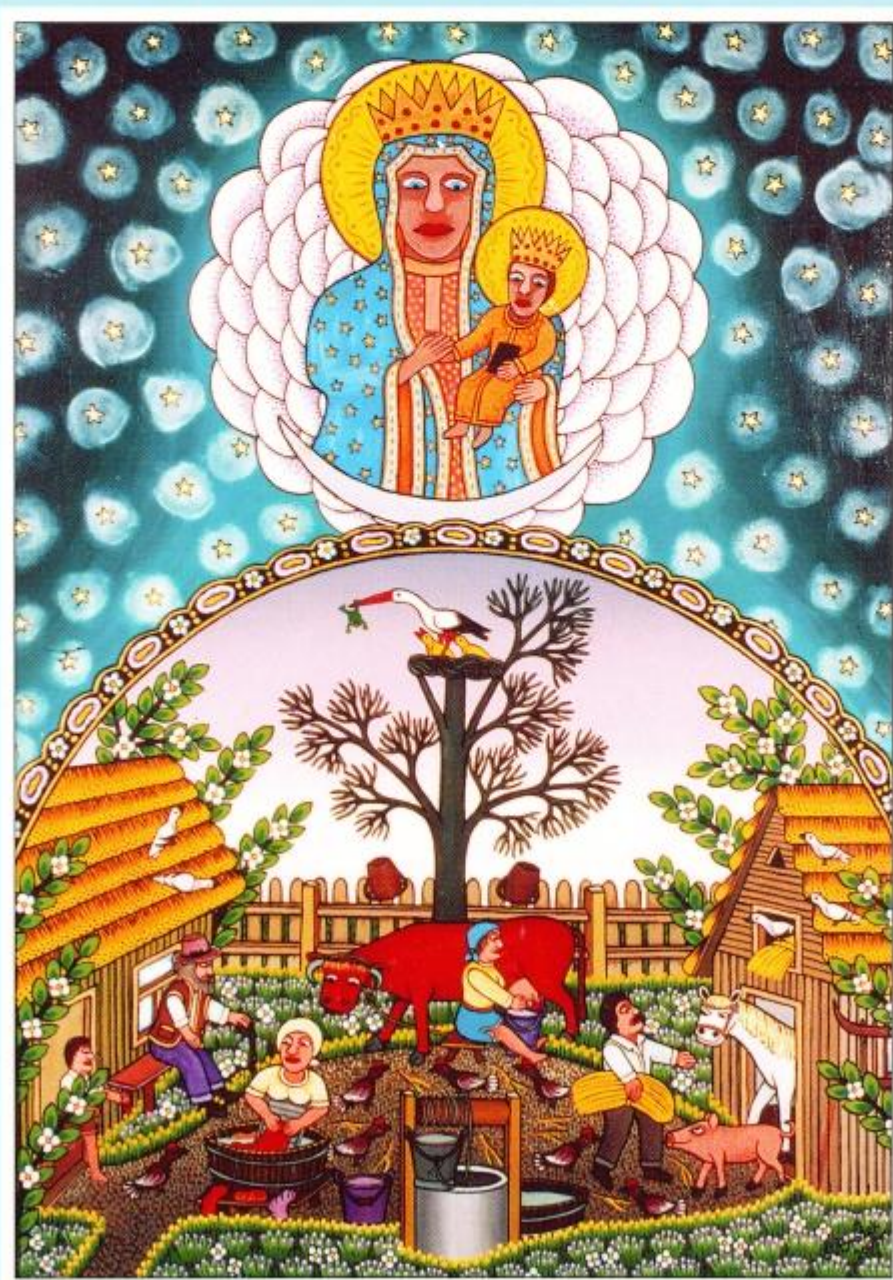
R. XIX Nr 4 (59) 2004

Cena 5 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Aleksander
Błachowski, Andrzej Ciota, Piotr
Dahlig, Alfred Gauda, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Ryszard Rabeszko, Władysław Sitkowski, Teresa Smolińska, Józef Styk, Edmund Zieliński

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74, 532-37-45

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury

PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE:

Grzegorz Jusiak

DRUK:

SAMPOL
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

W NUMERZE

Twórcy ludowi Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II - 1

SZKICE I OPRAWOWANIA

Józef Styk: *Postawy chłopów wobec państwa polskiego w okresie rozbiorów* - 4

Grzegorz Świerk: *Style życia mieszkańców wsi powiatu łęczyńskiego* - 6

Magdalena Szynkler: *Transkrypcja muzyczna materiału pieśniowego. Wybrane problemy badań etnomuzykologicznych na przykładzie pogranicza Śląska Cieszyńskiego* - 11

Danuta Powiarańska-Mazur: *Patron powoździan i spowiedników. O rzeźbach św. Jana Nepomucena w regionie lubelskim* - 16

Edyta Mazurkiewicz: *Aktywność kulturowa i społeczna Oddziału Chełmskiego STL* - 19

PROZA

Elżbieta Daniszewska: *Pogawędka* - 24

Florianna Kiszczak: *Palmowa Niedziela* - 24

Leon Szabluk: *Chwalcie łąki umajone* - 25

WIERSZE

Aleksander Adamczyk, Maria Bednarz, Stefan Chojnowski, Elżbieta Daniszewska, Florianna Kiszczak, Władysław Koczot, Helena Kołodziej, Jan Kowalski, Aniela Kupiec, Zofia Kwiatosz, Wanda Łomnicka-Dulak, Alfreda Magdziak, Maria Marchewkowa, Franciszka Ogonowska, Waleria Prochownik, Stefan Sidoruk, Władysław Sitkowski, Bogumiła Stachowiak, Izabella Zającówna, Bernadetta Żołądek

SYLWETKI

Znana i uznana. Jubileusz Heleny Kołodziej - 28
Garnki lekarstwem na nudę. O garncarzu Janie Wiluszu - 29

Aniela Kupiec - zaolziarska poetka ludowa - 31

WSPOMNIENIA

Zygmunt Drewnik, Donat Niewiadomski: „Hrubieszowski Nikifor”. O życiu i twórczości Stanisława Karulaka - 32

Adam Kuchta - znakomity muzyk i plastyk - 33

ARCHIWUM FOLKLORU

Katarzyna Smyk-Płoska: *Zwyczajne bożonarodzeniowe Górali Czadeckich* - 35

BADACZE KULTURY LUDOWEJ

Feliks Olesiejuk - pedagog i etnograf - 40

RECENZJE

Marta Wójcicka: *Ocalić od zapomnienia. „Światowe” i „duchowne” utwory mazurskich poetów* - 43

Katarzyna Smyk-Płoska: *Jestem samotny jak krzak tarniny. O wierszach Mieczysława Kościńskiego* - 44

Mariola Tymochowicz: *Szkice biograficzne i biogramy etnografów polskich* - 44

EDUKACJA REGIONALNA

Beata Plecak: *Tańcuj macha, dam ci piróg. O lubelskich tańcach ludowych* - 46

Łowiczenie, Polacy, Europejczycy. Uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Łowiczu realizują program regionalizmu - 48

Ciekawe lekcje twórców ludowych. Na krańcach Kociewia - 49

INFORMACJE

Ludzie, dzieła i ich przesłanie. XXXI Konkurs Ludowej Sztuki Religijnej w Kielcach - 50

Bogactwo wycinanki. Wystawa w Muzeum Południowego Podlasia - 51

Konkurs fotograficzny: Chronimy od zapomnienia kulturę ludową - 52

Będą kulki w Wojciechowie - 52

Uczniowie recytowali - 52

ZAPROSILI NAS - 53

Twórcy ludowi przyjęci do STL w 2004 roku - 53

Członkowie STL zmarli w latach 2003-2005 - 55

KSIĄŻKI NADEŚLANE - 56



NA OKŁADCE:

I str. *Zagroda*, obraz olejny Eugeniusza Brożka z Sędziszowa w woj. świętokrzyskim.

IV str. Obrazy na szkło Rozalii Szypułowej z Czechowic-Dziedzic, woj. śląskie.

Zdjęcia Alfred Gauda

Twórcy ludowi o Ojcu Świętym Janie Pawle II

MARIA BEDNARZ

Drzewo

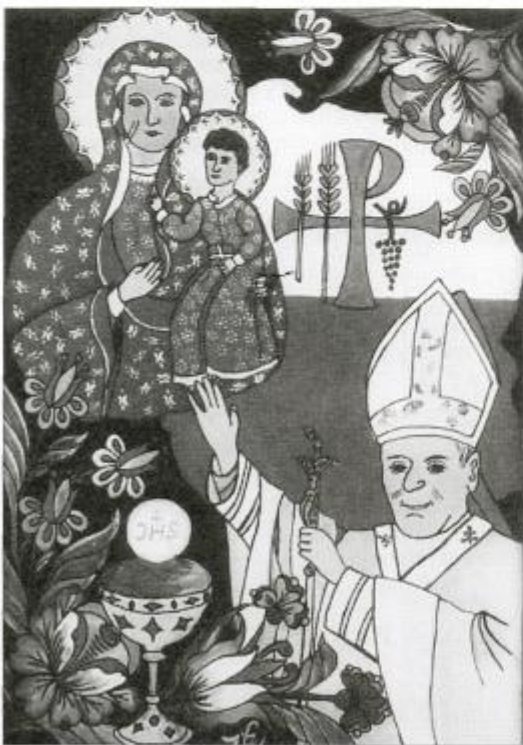
Stoi wysokie pod gołym niebem,
Ma rozpostarte szeroko ramiona,
Na nim przybita postać człowieka,
Głowa nisko pochylona.

Idzie podróżny i pod tym drzewem
Nieraz się zatrzymuje,
Jeden popatrzy nań obojętnie,
Drugi z szacunkiem czapkę zdejmuje.

Ptaszyny lecące nad drzewem
Głośniejsz śpiewają,
One także temu na drzewie
Śpiewem swym szacunek dają.

Żyje taki człowiek na naszej ziemi,
Który w to drzewo jest wiernie wpatrzony,
To Karol Wojtyła, On w chwale
Ojcem Świętym został ogłoszony.

Teraz z tym drzewem krzyża na piersi
Po kuli ziemskiej wędruje
I w imię krzyża jedna swych braci,
Wielkich przemian dokonuje.



WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Chwała Tobie Ojcze

Cała ziemia polska nasza
Godnie wita Cię na tronie
I dla Ciebie, Polski Ojcze,
Z serdecznością chyli skronie.

Prowadź nas Piotrowym szlakiem,
Niech Ci Bóg wytrwanie daje,
Niechaj czyny Twe Papieskie
Uszczęśliwią ludzkość rajem.

Tyś z żył ziemi nadwiślańskiej
Czerpał moce i nadzieje,
Niech przez długie, długie lata
Serce Twoje promienieje.

Niech w ludzkości miłość kwitnie
I rytm serca wspólny dzwoni,
Pod sztandarem Twym Papieskim
Od zagłady świat uchroni.

Ojcze drogi, nasz rodaku,
Duszą, ciałem i umysłem
Toruj drogę najjaśniejszą
Nam i ludom po nas przyszłym.



Obrazy na szkle Zbigniewa Warzechy (z lewej) i Władysława Poręby – twórców z Paszyna.

Reprodukcje z albumu J. Jaworskiej, *Artyści Polscy o papieżu*, Kielce 1996.

ALFREDA MAGDZIAK

Syn Polski

Sypią się płomienne liście
w cichy dzień październikowy
pożłocista polska jesień
czesze lasy i dąbrowy.

Wiejski lud pracuje w polu,
górami dzwoni głos się niesie,
srebrną przędzą babie lato
tu i tam na krzewach wisi.

Smutny Jezus, bo lud Boży
nie ma w Rzymie Ojca swego.
„Trzeba prędzej pomóc ludziom
namiestnika dać dobrego”.

Zastanawiał się, rozmyślał,
westchnął cicho patrząc wkoło,
a jesienny ciepły wietrzyk
chłodził mu zmęczone czoło.

Tyle piękna dojrzał Jezus
na tej naszej polskiej ziemi,
ale dojrzał i nie jedno
zło, co chwastem wprost się pleni.

Wspomnił, ile lud wycierpiał,
ile krzyży, mogił wszędzie
i już wiedział: Syn tej ziemi
na stolicy Piotra siedzie.

A oczyste nasze łany
tulą się do jego stóp
i szelestem złotych liści
szepczą: Zrób tak, Panie, zrób.

Zasiadł więc Syn pięknej Polski
na najwyższym ziemskim tronie,
dobry Jezus sił mu dodał,
aby mądrze wiary bronił.

STEFAN SIDORUK

Przed Tobą czoła schylamy nisko

Na głowę swoją dostojną
Ojcowski przyjąłeś trud:
Kościół umacniać, pokój utrwać,
Braterstwem złączyć lud.

Na głowę swoją nie tiarę,
Lecz mitrę skromną włożyłeś,
Bo skromną miałeś młodość
I w takim narodzie żyłeś.

Przed Tobą Janie Pawle
Schylamy głowy nisko
I przyrzekamy, Polski synu,
Być chrześcijaństwa kołyską.

HELENA

KOŁODZIEJ

Krakowianin – Papieżem

Na krakowskiej wieży
Gruha gołąb szary.
Krakowianin – Papieżem?
To wprost nie do wiary!

W górze braciszkwowie
Zataczają koła,
Wnet w całym Krakowie
Nowina wesola.

Echo ją zanosi
Nad Polską krainę,
Telewizja o tym głosi,
Ludziom z ócz lzy płyną.

Cześć Tobie i chwala
Za taką łaskę wielką
Coś nam wyblagała
Najświętsza Panienko.

Wzrok swój z Jasnej Góry
Skieruj w Rzymu strony,
Gołabczku, leć pod chmury
Nasz Papież stęskniony.

A więc szybuj wprost do niego
I zostań w bazylice,
By od ludu mu bratniego
Gruhać co dzień wiele życzeń.

Wycinanka Stanisławy Dawid
ze Strzałek na Kurpiach

Fot. Alfred Gauda

MARIA

MARCHEWKOWA

Pielgrzym

Jak orzeł biały zaniżonym lotem
zabłądził między falujące tłumy
majestatycznie
cicho
z uśmiechem dobrym
ciepłym rąk ojcowskich błogostawi

Burzliwa wiosna tonie w ludzkich rzeszach
szepcem modlitwy Pielgrzym odpowiada
Pan Bóg przybliżył
jasność nieba ziemi

Zda się że Biały Pielgrzym
w nie uleci
na arce pieśni
w czerwcowym słońcu
że ludzkość zło odrzuci
i ziarno dobra rozmnoży
na radość i pokój

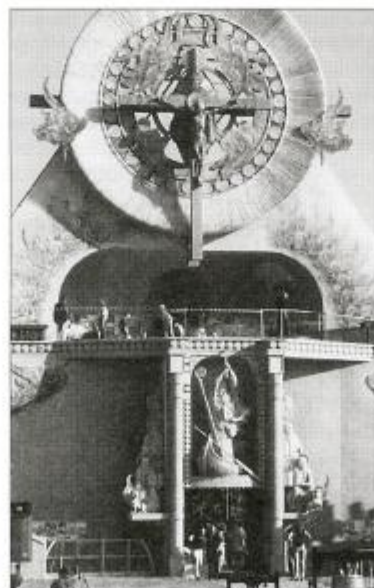


Papieski ołtarz w Sopocie

Podczas pielgrzymki do Polski w 1999 roku Jan Paweł II odprawił mszę w Sopocie. Jej oprawę stanowił niezwykle ołtarz złożony z kilkudziesięciu rzeźb różnej wielkości. Wiele z nich było dziełem twórców ludowych z Pomorza, Kaszub, Kociewia, Borów Tucholskich. Te-

raz można je oglądać m.in. w Kaszubskim Parku Ludowej Rzeźby Sakralnej, kościołach, kapliczkach... Są pięknym symbolem przywiązania i hołdem złożonym przez artystów ludowych Ojcu Świętemu.

Fot. Alfred Gauda



**ALEKSANDER
ADAMCZYK**

Prośba

Dopomóż Panie Boże nasz
Ojcu Świętemu
Aby szczęśliwie przyjeżdżał
Do nas każdego roku z Rzymu
Żeby witał się z nami
Chrześcijanami
Na tej ziemi grobami zasłanej
Przez nas i matki nasze
Łzami
Potem i krwią złanej
Aby Duch Święty
Przez modlitwę eucharystyczną
Ład w Polsce sprawił
Aby Matka Boska Nieustającej Pomocy
Która była z nami o szczęściu
I w nieszczęściu
I ukazywała się w cudach
W dzień i w nocy
Uprosiła za nami o pokój
U Pana Boga Wszechmocny

**WŁADYSŁAW
KOCZOT**

Polski różaniec

Janowi Pawłowi II

Nasz polski różaniec
ojczyzny mojej obliczem
wszystkie radości i troski
przydrożne kapliczki w bzach
chrystusy w natchnieniu rzeźbione
madonny zastygłe w modlitwie
i radości dni których nie uchwyce

Nasz chłopski różaniec
Wioski mojej obliczem
Kłosem szumiącym w polu
Trawą zieloną na łąkach
Kwiatem ostów przy drodze
Miłością do chłebnej roli
I tym co cieszy i co boli

Mój polski różaniec
chłopskiej duszy obliczem
gdzie wiara twarda jak kamień
gdzie nadzieja w sercu gości
gdzie śmiech i płacz w zgodzie
a otwarte ramiona czekają na wroga
zagubionego na rozstajnych drogach

Ten ojczyzny różaniec
jakże dostojny jakże bogaty
wiarą moich rodaków
gdy dniem i nocą szepczą pacierze
o! któryś umarł na krzyżu
o! któraś pod krzyżem stała –
módlcie się za polskim papieżem

JÓZEF STYK

Spektrum czasowe analizy obejmuje okres od III rozbioru Polski, dokonanego przez trzy wrogie państwa ościennie w 1795 r., do 11 listopada 1918 r., a więc do odzyskania własnego państwa przez naród polski. Jej przedmiotem są przemiany postaw chłopów, najpierw jako członków społeczeństwa stanowego, a później jako klasy, w wyniku których w XIX wieku powstała ich pełna świadomość przynależności do narodu polskiego. Proces ten był bardzo złożony i długotrwały, a jego wynik wcale nie stanowił oczywistości. W żywotnym interesie narodu było to, aby w chłopów tchnąć ducha narodowego.

W okresie I Rzeczypospolitej chłop, najbardziej upośledzony stan społeczny, nie identyfikował się z własnym państwem. Podstawowa kwestia narodu polskiego bez własnego państwa w XIX w. odnosiła się do niepodległości. Pytanie, czy i w jaki sposób Polska może wybić się na niepodległość było obecne w świadomości zbiorowej prawie czterech pokoleń Polaków. Czy można było szablą odebrać to, co obce przemocę wzięły? Wysiłek zbrojny nie doprowadził do skutku. Trzeba było zatem integrować cały naród, aby zintensyfikować jego wysiłek o odzyskanie własnego bytu państwowego.

Zadanie to było niesłychanie trudne, gdyż dziedzictwo I Rzeczypospolitej, w gruncie rzeczy państwa stanu szlacheckiego, nie obejmowało stanu chłopskiego. System poddańczo – pańszczyźniany odcisnął się bardzo negatywnie na świadomości politycznej chłopów. Nie postrzegali oni państwa jako własnej organizacji politycznej, nawet wtedy, kiedy to było państwo polskie, a tym mniej, kiedy stało się obce.

Po klęsce powstań narodowych i po reformach uwłaszczeniowych, które nastąpiły w różnym czasie w poszczególnych zaborach, zaistniała kwestia budowania świadomości narodowej i patriotyzmu wśród mieszkańców wsi. Pierwszą szansę na tworzenie ponadlokalnej świadomości społecznej mieszkańców wsi stwarzała wolność osobista, jaką uzyskali chłopcy w wyniku konstytucji napoleońskiej, nadanej Księstwu Warszawskiemu w 1807 r. Kolejną stanowiły reformy uwłaszczeniowe, które przyniosły włączenie gospodarstw chłopskich w system gospodarki rynkowej.

Po klęsce powstania styczniowego nastąpiła pilna potrzeba pozyskania chłopów dla sprawy narodowej i dla wysiłku w kierunku odzyskania niepodległości. Ważnym narzędziem była działalność gospodarza, która rozwinęła się najwcześniej na terenie zaboru pruskiego. W Galicji kreowanie świadomości narodowej chłopów dokonywało się poprzez ruch polityczny, w tym szczególnie chłopski, oraz organizacje gospodarcze. Natomiast na terenie Królestwa Polskiego i na ziemiach zabranych narzędziem działalności był ruch oświatowy, dzięki któremu nastąpił pierwszy próg upowszechnienia kultury, czyli masowy odbiór słowa drukowanego na wsi. To stało się czynnikiem przekształcania świadomości społecznej.

Musiło się to dokonywać poprzez przekraczanie granic wiejskiej swojskości lokalnej. We wcześniejszej świadomości zbiorowej i doświadczenie życiowe chłopów ograniczało się bowiem do jego wsi rodzinnej i parafii. Świat społeczny każdej wsi był względnie izolowany od świata zewnętrznego. Świat społeczny chłopcy jeszcze w początku wieku XX wyraźnie dzielił się dychotomicznie na wewnętrzny i zewnętrzny – *orbis interior* i *orbis exte-*

Postawy chłopów wobec narodu i państwa polskiego w okresie rozbiorów*

rior. Światy te były izolowane od siebie pionowo, poziomo i świadomościowo. Izolacja pionowa polegała na tym, że chłop miał znikomą szansę na awans społeczny. Izolacja pozioma, horyzontalna, polegała na niewielkiej ruchliwości przestrzennej. Społeczności wiejskie były stabilne i zasiedlały od pokoleń.

Izolacja świadomościowa polegała na tym, że chłop postrzegał siebie na samym dole struktury społecznej i godził się na taki stan rzeczy jako naturalny. Wychodzeniu z izolacji sprzyjały czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, pochodzące spoza wsi. Czynnikiem wewnętrznym, który doprowadził do zintegrowania mieszkańców wsi z narodem, a następnie również z państwem, było kierowanie się zasadą solidarności w świecie własnym. Dzięki czasopismom odnoszono ją z czasem do innych wsi jako również zamieszkałych przez chłopów. Zasada solidarności, doświadczana we wsi własnej, była następnie jakby rozciągana na mieszkańców innych wsi, regionów i zaborów. Należy tu pamiętać o wspólnocie języka ojczystego jako podstawowym narzędziu komunikacji i o wspólnocie religijnej. Świadomość religijna była ważnym elementem świadomości narodowej całego społeczeństwa polskiego.

Zasadę solidarności zaczęto odnosić do wszystkich chłopów. Z pomocą upowszechniającej się prasy mogła być kreowana ponadlokalna świadomość zawodowa i klasowa, a także świadomość narodowo-państwowa. Przede wszystkim chodziło o kreowanie na wsi świadomości narodowej. Bez tego niemożliwe byłoby odzyskanie niepodległości w 1918 r.

Batalia o świadomość narodową chłopów polskiego, prowadzona przez warstwy oświecone narodu, została wygrana w pełni w ciągu jednego pokolenia. Już u schyłku wieku XIX świadomość ta była powszechna i oczywista. Stało się to niesłychanie szybko. Kwestię następną stanowiło poczucie przynależności państwowej. W przeszłości chłop polski pojmował porządek polityczny w sposób amorficzny i bezosobowy. Państwo stanowiło tajemniczą siłę, której nie można było zmienić z pomocą ludzkiej ingerencji. Człowiek był w stanie przewidzieć ich działanie, ale osłaniała je niemal nieprzenikniona tajemnica.

Na szczycie systemu politycznego stał władca, postrzegany jako istota niemal wszechmocna, dobra i sprawiedliwa. Teoretycznie był dostępny dla wszystkich poddanych, ale nie posiadał wszechwiedzy. Mniemano, że zazwyczaj jest życzliwy w stosunku do swoich poddanych, w tym również do chłopów. Przekonanie o życzliwości i sprawiedliwości władzy nie odnosiło się do aparatu biurokratycznego państwa. Państwu przypisywano nieograniczoną władzę nad poddanymi. Od władzy można było oczekiwać wszystkiego, zarówno dobrego, jak i złego.

Na wsi powszechne było przekonanie, że państwo posiada nieograniczone możliwości. Nic dziwnego, że chłopów cechował lojalny stosunek do państwa, podobnie jak do każdej władzy, w tym również Boskiej. Lojalność ta zaczęła zanikać wraz ze zmianą zwyczajowych ocen. Z czasem źródeł zła społecznego doszukiwano

się na coraz wyższych szczeblach władzy państwowej. Wreszcie przyszła radykalna zmiana postaw wobec państwa z lojalnych na niechętnie i jawnie wrogie. Chłopi doświadczyli tego, że państwo jest obce i że chociaż są członkami narodu polskiego, to muszą służyć obcemu państwu. W pełni uświadomili sobie konflikt wartości narodowych i państwowych. Było to punktem zwrotnym w polskiej walce o niepodległość.

Rozwój świadomości narodowej oraz zrozumienie istoty organizacji państwowej sprawiały, że lojalność wobec obcej władzy nabierała coraz częściej cech zdrady narodowej i służby obcej przemocy. W świadomości chłopów nastąpiło wyraźne rozdzielenie wartości narodowych od wartości państwowych. Ta ewolucja postaw najwcześniej rozpoczęła się w zaborze rosyjskim, ale najbardziej rozwinęła w zaborze niemieckim.

Władza państwowa jawiła się chłopu tylko w wyjątkowych okolicznościach i zawsze czegoś od niego żądała: rekruta, żywności, furaju itp. Przez cały wiek XIX polski rekrut, przede wszystkim młody chłop, służył w obcych armiach. Ten polski żołnierz musiał walczyć, niejednokrotnie brat przeciw bratu, w okopach I wojny światowej. Obcemu państwu przeciwstawiono wartości narodowe i religijne oraz wizję własnego, wyidealizowanego państwa polskiego.

Wcześniej musiało dojść do istotnych zmian w sferze świadomości zbiorowej. Ich istota polegała na przechodzeniu z poziomu ojczyzny prywatnej, małej ojczyzny, na poziom ojczyzny wielkiej, narodowej. Mała ojczyzna zaczęła być postrzegana jako część terytorium narodu polskiego. Ale jakże daleka była droga od poczucia przynależności do własnej gromady wiejskiej i parafii, do świadomości przynależności narodowej i obywatelskiej. Na przełomie XIX i XX wieku chłop, jako członek własnej izolowanej grupy pierwotnej, stał się świadomym członkiem zbiorowości narodowej. Przez armie zaborcze przeszła niemal cała młodzież wiejska. Konieczność walki za obcą sprawę okazała się istotnym czynnikiem w budowaniu postaw patriotycznych, w których najważniejszą rolę grały wartości narodowe.

U progu niepodległości trzeba było walczyć zbrojnie, nie tylko o granice na wschodzie i zachodzie, bronić kraju przed zagładą bolszewicką, ale również krzewić i umacniać ducha narodowego na terenie całego kraju. W początku XX wieku Polska przekształciła się w nowoczesny naród złożony ze wszystkich elementów struktury społecznej, ale zdominowany liczebnie przez chłopów. Ich świadomość społeczna, narodowa i państwowa, zbudowana w okresie rozbiorów, okazała się warunkiem koniecznym do odzyskania przez Polskę niepodległości. Według Józefa Chałasińskiego chłop – parafianin przekształcił się w chłopca – obywatela, członka nowoczesnego narodu polskiego.

* Skrócona wersja referatu wygłoszonego 9 listopada 2004 r. podczas uroczystej sesji Rady Miasta Lublin z okazji obchodów Narodowego Święta Niepodległości 11 Listopada.

Podstawę empiryczną pracy stanowią badania przeprowadzone w marcu i kwietniu 2003 roku. Ich zasadniczym celem było uzyskanie możliwie wszechstronnej i dokładnej wiedzy o stylach życia mieszkańców wsi powiatu łęczyńskiego w woj. lubelskim. Do badań wybrano trzy gminy, po dwa sołectwa w każdej. Ostatnim etapem było wylosowanie rodzin. Ich liczba w obrębie każdego sołectwa docelowo miała wynieść 15, co daje łącznie w powiecie 90. Podstawowe narzędzie badań stanowią wywiady przeprowadzone wśród wylosowanych rodzin. Ogółem zgromadzono 90 kwestionariuszy. Na problematykę badawczą złożyły się pytania nie tylko o preferowane przez respondentów style życia, ale przede wszystkim o występujące między nimi różnice oraz o przesłanki, które warunkują wybór określonego wariantu.

Praca od najmłodszych lat do starości

Specyficzną cechą pracy na roli jest fakt, że ogromną rolę odgrywa w niej doświadczenie praktyczne. Od wieków rolnictwo było oparte na kumulowanej przez pokolenia wiedzy ludowej. Tak poznane prawa przyrody, reguły i normy przekazywano następnym pokoleniom, wdrażając je do codziennych prac gospodarskich już od najmłodszych lat. Niektóre elementy tej tradycyjnej kultury ludowej są obecne również współcześnie w życiu mieszkańców wsi.

Jak wykazują badania, zdecydowana większość dzieci już w wieku 7–13 lat pomaga swym rodzicom w pracach gospodarskich. Wprawdzie w sezonie wiosenno-letnim co drugie pracuje nie dłużej niż 3 godziny dziennie, ale niemal co piąte poświęca tym zajęciom aż od 4 do 5 godzin. Zastanawia, że mimo bardzo młodego wieku oraz rosnących aspiracji w dziedzinie wykształcenia, tylko co dziesiąte dziecko w tym wieku w ogóle nie bierze udziału w pracach gospodarskich. Z podobną sytuacją mamy do czynienia wśród starszych dzieci, z tą jed-

nak różnicą, że ilość czasu przeznaczanego na wspomniane prace jest większa i na ogół kształtuje się na poziomie 4–5 godzin dziennie.

Analiza ta dotyczy sezonu wiosenno-letniego. Jest to okres największego nasilenia prac polowych, a zarazem czas letnich wakacji, stąd wysokie wskaźniki. Oczekiwano, że dane dla sezonu jesienno-zimowego będą znacznie niższe, co znalazło potwierdzenie w odpowiedziach respondentów. Poczynione obserwacje dotyczące prac jesienno-zimowych dają podstawę do stwierdzenia, iż uczestniczą w nich głównie dzieci w wieku 7–13 oraz 14–18 lat. W tym sezonie w pracach polowych lub w obejściu bierze udział niespełna połowa badanych dzieci.

Istotną cechą stylu pracy na wsi jest jej rodzinny charakter. W gospodarstwie pracują wszyscy: od właściciela po dzieci i starszych rodziców, w tym także emerytów oraz rencistów. Warto podkreślić ten szczególnie stosunek rolnika do prac gospodarskich, charakterystyczny również dla współczesnych mieszkańców wsi. Nie zwalnia z niej wiek, posiadanie innych środków utrzymania, a nawet zatrudnienie w zawodzie pozarolniczym.

Gospodarstwa dwuzawodowe są dobrym przykładem na możliwość połączenia elastycznych oraz cyklicznych obowiązków gospodarskich ze sztywnymi normami pracy najmniejszej. Jednak nie budzi wątpliwości fakt, że ich właściciele nieraz stają przed koniecznością dokonania dramatycznych wyborów. W tych warunkach jedną z preferowanych strategii jest ograniczenie wielkości gospodarstwa, a tym samym sił i środków poświęcanych pracom rolnym. Sposobem na to jest sprzedaż części gruntów lub oddanie ich w dzierżawę (na ogół częściej stosowane). Odpowiedzi respondentów jednoznacznie wskazują, iż znakomita większość gospodarstw dwuzawodowych nie przekracza powierzchni 9 ha. Natomiast tylko co dziesiąte może być zaliczone do grupy gospodarstw dużych. Zdecydowanie odmienna sytuacja ma

Style życia powiatu

miejsce wśród gospodarstw czerpiących dochody wyłącznie z produkcji rolnej. Aż 64% z nich posiada co najmniej 10 ha gruntów.

O rodzinnym charakterze pracy na wsi zdaje się także świadczyć proces podejmowania decyzji. W różnych jego fazach, a zarazem we wszystkich typach podejmowanych decyzji uczestniczą członkowie rodziny. Ich wpływ jest proporcjonalny do pozycji, jaką zajmują w hierarchii rodzinnej. Dlatego szczególnie rolę w tym procesie odgrywają ludzie starzy. Pozycja emerytów w rodzinie wyraża się m.in. w zasięganu ich opinii w ważnych sprawach rodzinnych. Częściej odnosi się to do mężczyzn, których ponad połowa uważa, że są często pytani o radę. Jednak ich odsetek zmniejsza się wraz z wiekiem, przeciętnie o 10–20%. Niezależnie od płci osoby posiadające żyjącego współmałżonka są częściej pytane o radę, niż osoby owdowiałe i niezamężne.

Rozpatrywanie zagadnień dotyczących pracy, jej specyfiki, a zwłaszcza wpływu na style życia badanych osób warto uzupełnić o sferę zachowań zawodowych. Ciekawe, że zebrane odpowiedzi nie tylko potwierdzają postawioną wcześniej tezę o rodzinnym charakterze prac gospodarskich, ale zarazem wskazują na zaskakująco duży udział wszystkich domowników w tych zajęciach. Uwagę zwraca znaczny odsetek osób deklarujących udział całej rodziny we wszystkich bez wyjątku pracach polowych (17,6%).

Bardziej szczegółowe analizy dostarczają odpowiedzi na pytanie o przyczynę tego zjawiska. Okazuje się, iż tę kategorię wybierają najczęściej małżeństwa bezdzietne (42,2%) oraz samodzielnie prowadzące gospodarstwo rolne (34,5%). Wobec wąskich zasobów siły roboczej, jaką dysponują, zaangażowanie całej rodziny (w tym przypadku obojga małżonków) jest zatem koniecznością. Zaobserwowana prawidłowość koresponduje z rosnącą tendencją do płatnego wynajmowania pracowników w gospodarstwach rolnych. Spośród 90 badanych

mieszkańców wsi łęczyńskiego¹

rodzin, aż 67 korzysta z pracy najemnej. Na stałe zatrudnia pracowników niewiele ponad 3%.

Na osobną uwagę zasługuje praca zawodowa emerytów. Z przeprowadzonych badań wynika, że odsetek osób starszych aktywnych w rolnictwie jest dość duży (57,7%). Biorą oni udział nie tylko w pracach lekkich, ale i w tych wymagających większego zaangażowania sił. Dotyczy to zwłaszcza sezonu letniego oraz jesienno, na które przypada największe spiętrzenie prac gospodarskich w rolnictwie. Nie mniej ważna jest pomoc osób starszych w domu, szczególnie przy wychowywaniu wnuków oraz przygotowywaniu posiłków. Pozwala to młodym na większe zaangażowanie swych sił w innych, trudniejszych oraz bardziej wyczerpujących fizycznie pracach gospodarskich.

Inwestycji nie za wiele

Istotnym aspektem zachowań profesjonalnych jest działalność inwestycyjna. W tym kontekście wyniki badań świadczą o trudnej sytuacji ekonomicznej badanych gospodarstw. Większość nie dokonała w ciągu ostatnich 2-3 lat żadnych inwestycji. Biorąc pod uwagę powierzchnię, okazuje się, że w stosunkowo najlepszym położeniu znajdują się największe gospodarstwa. Wraz z ilością hektarów rośnie bowiem wskaźnik inwestycji dokonanych w ciągu ostatnich kilku lat. Miało to miejsce niemal w co drugim dużym gospodarstwie i tylko w co piątym średnim. Można przypuszczać, że zachodzi zależność dokonywanych inwestycji od głównego źródła dochodu gospodarstwa.

Pozarolnicza aktywność zawodowa użytkowników (bądź właścicieli) na ogół przesądza o większym potencjale ekonomicznym jest czynnikiem sprzyjającym częstszym i większym inwestycjom. W rzeczywistości okazuje się, że jest dokładnie odwrotnie. W ciągu ostatnich kilku lat tylko co dziesiąte gospodarstwo utrzymujące się z pracy poza rolnictwem dokonało jakichkolwiek inwe-

stycji. Dla porównania, wśród czerpiących dochody z produkcji rolnej wskaźnik ten sięga 41%.

Inwestowanie w rozwój gospodarstwa rolnego będącego głównym, a w wielu przypadkach jedynym, źródłem dochodów jest koniecznością. Zahamowanie tego procesu znajduje odbicie w spadających z roku na rok plonach, a te z kolei w pogarszającej się sytuacji ekonomicznej całego gospodarstwa i pracującej w nim rodziny. W przeciwieństwie do tego, gospodarstwa dwuzawodowe cechuje bardzo niski wskaźnik inwestycji (10%). Mimo to ich brak nie odbija się niekorzystnie na sytuacji materialnej rodziny. Wynika to głównie stąd, że podstawowym źródłem uzyskiwanych dochodów jest praca poza gospodarstwem, natomiast pieniądze z produkcji rolnej traktowane są jako uzupełnienie rodzinnego budżetu.

W cenie pracowitość i wykształcenie

Przeprowadzone badania świadczą o wciąż dużym powodzeniu w środowisku wiejskim cech tradycyjnej chłopskiej pracowitości. Niemal jedna trzecia ankietowanych wskazuje na staranność, wytrwałość oraz zaradność jako podstawowe warunki autorytetu. Nie zmienia to faktu, że jesteśmy świadkami istotnych zmian, jakie zachodzą w systemie wartości mieszkańców wsi. Ich wyrazem jest odejście od agrocentrycznego systemu wartości na rzecz zawodowej koncepcji życia, opartej na pracy w gospodarstwie jako zawodzie. Stąd coraz silniej akcentowane są atrybuty związane z dynamiką pracy i jej rozmachem.

Dużym uznaniem wśród badanych cieszy się wykształcenie jako jedna z zasadniczych cech autorytetu. Z badań wynika, że niemal co szósty respondent darzy szacunkiem osobę wykształconą. Wśród najbardziej cenionych wartości liczą się także zdolności organizatorskie, wynikające z inicjatywy osobistej i z pogłębienia wiedzy profesjonalnej. Obserwujemy zatem wyzwolenie

inicjatywy i indywidualności w pracy, poszerzenie jej cech o wartości intelektualne wynikające z umiejętności oraz cech osobowych.

Spadek zaufania do osób piastujących najwyższe funkcje w państwie, zdaniem wielu ankietowanych, jest przyczyną braku jakichkolwiek autorytetów. Co trzeci badany przyznaje, że nie ma takiej osoby. Brak autorytetu deklaruje aż 37% kobiet. Wśród mężczyzn 23%. Do niekwestionowanych autorytetów należy Jan Paweł II. Najbardziej cenią go mężczyźni, nieco mniej kobiety. Na osobę papieża ogółem wskazuje ponad jedna trzecia ankietowanych, co sprawia, że jest on dla mieszkańców wsi osobą najbardziej szanowaną. W ciągu ostatnich kilkunastu lat sytuacja ta nie ulega zmianom. Drugie miejsce w hierarchii najbardziej cenionych osób zajmuje lider Samoobrony Andrzej Lepper. Cieszy się on największym poparciem spośród wszystkich polityków. Darzą go szacunkiem zwłaszcza mężczyźni (trzykrotnie częściej niż kobiety).

Osobną kategorię wśród autorytetów stanowią członkowie rodziny. W tym gronie zdecydowana większość respondentów szczególnym szacunkiem darzy rodziców, znacznie rzadziej małżonka i najmniej dalszego krewnego. Stosunkowo wielu ankietowanych uznaje członka rodziny jako swój najbardziej ceniony autorytet. Wskazuje go co dziesiąta osoba. Płeć, dosyć silnie różnicuje odpowiedzi badanych. Okazuje się, że częściej szacunek względem rodziców deklarują mężczyźni, niż kobiety.

Istotny wpływ ma wykształcenie. Okazuje się, że im niższy jego poziom, tym częściej ankietowani deklarują brak jakiegokolwiek autorytetu. Przyznaje się do tego co drugi badany z wykształceniem podstawowym, ale już tylko co trzeci z zasadniczym zawodowym i tylko co czwarty ze średnim. Różnica między pierwszym a drugim poziomem wykształcenia jest bardzo duża i sięga ponad 20 pkt. procentowych.

Spółeczników na lekarstwo

Zbiorowe działania mieszkańców wsi na rzecz poprawy warunków życia i rozwoju infrastruktury stanowią trwały element aktywności społecznej. Co więcej, zawsze odgrywały dużą rolę w tempie przekształceń cywilizacyjnych na wsi. Ta forma działalności społecznej w zasadzie przetrwała tylko w środowisku wiejskim i, jak pokazują kolejne badania, ciągle ma istotne znaczenie.

Wyniki badań wykazują, że mieszkańcy wsi są najbardziej zainteresowani tym, co dzieje się w kraju (17,7%), w nieco mniejszym stopniu tym, co dzieje się na świecie (14,3%), a najmniej interesują się sprawami w ich miejscu zamieszkania (tylko 10%). Fakt, że zainteresowanie społecznością lokalną jest wśród badanych osób niewielkie, może wyjaśniać również mały stopień ich zaangażowania w rozwiązywanie problemów lokalnych. Niepełna 9% ankietowanych włączyło się w życie miejscowej społeczności i starało się razem z innymi robić coś na rzecz swojego środowiska. Dalsze 13% nie widzi potrzeby podejmowania działań na rzecz społeczności lokalnej, a kolejne 24% nie wierzy w ich skuteczność. Prace przy budowie i modernizacji dróg stanowią najbardziej popularną formę działalności społecznej mieszkańców badanych wsi. Co trzeci ankietowany deklaruje, iż w ciągu ostatnich 2-3 lat tego typu prace były podejmowane w jego miejscu zamieszkania. W hierarchii wspólnie podejmowanych działań wysokie, trzecie miejsce zajęły blokady i akcje protestacyjne. Zdecydowanie częściej ten rodzaj aktywności przywołują mężczyźni (20%), niż kobiety (11%). Prawidłowość ta wynika zapewne z faktu, że to właśnie mężczyźni są w tego typu działania najbardziej zaangażowani.

Wyniki badań potwierdzają, że wraz z wiekiem rośnie zaangażowanie ankietowanych w życie miejscowej społeczności. O ile wśród najmłodszych respondentów tylko połowa czynnie uczestniczy w wymienionych pracach, to wskaźnik ten sięga już 93% u osób w wieku 35-54 lat. Także poziom wykształcenia wpływa na stopień aktywności społecznej. Odsetek osób, które starają się coś zrobić na rzecz społeczności lokalnej, oscyluje w granicach 5% u ankietowanych z wykształceniem podstawowym i niemal jednej

czwartej wśród najlepiej wykształconych respondentów.

Aktywność organizacyjna: KGW, OSP i wędkarstwo

Jednym z podstawowych wskaźników ilustrujących wszelką aktywność społeczną jest upowszechnienie jej zinstytucjonalizowanej formy, jaką stanowią różnego typu organizacje. W środowisku wiejskim zawsze spełniały one szczególną rolę polegającą na działaniach zmierzających do realizacji potrzeb ogółu mieszkańców.

Najliczniej jest reprezentowana przynależność do organizacji społecznych. Wśród nich wymieniano najczęściej: Koło Gospodyń Wiejskich, Ochotniczą Straż Pożarną oraz Polski Związek Wędkarski. Przynależność do tych organizacji jest domeną mężczyzn. Udział w nich deklaruje co szósty, z czego znakomita większość to członkowie OSP. Nieco mniejszą popularnością organizacje społeczne cieszą się wśród kobiet. Najliczniej reprezentowane są koła gospodyń wiejskich, w których uczestniczy co dziesiąta ankietowana. Natomiast udział mieszkańców wsi w organizacjach politycznych był znacznie niższy. Bezkonkurencyjnie pod tym względem okazują się Samoobrona i PSL. Aktywnie uczestniczy w nich co dziesiąty mężczyzna i tylko co dwudziesta kobieta.

Inną, nieco mniej licznie reprezentowaną organizacją są koła modlitewne. Do udziału w nich przynależy ponad 7% badanych. Uwagę zwraca fakt, że dwukrotnie częściej uczestniczą w nich kobiety niż mężczyźni. Wśród najbardziej popularnych znajdują się: koło modlitewne „Czcieli Żywego Różańca” oraz „Legion Maryi”.

Niezwykle interesujących informacji o aktywności społecznej mieszkańców wsi dostarcza analiza wypowiedzi na temat pełnionych funkcji organizacyjnych. Wyniki badań świadczą nie tylko o niewielkim zaangażowaniu badanych w działalność poszczególnych organizacji i stowarzyszeń, ale o jeszcze mniejszym pełnieniu w tych instytucjach funkcji kierowniczych. Jak wynika z uzyskanych odpowiedzi, tego typu funkcje zdecydowanie częściej obejmują mężczyźni niż kobiety. Dla porównania wśród członków zarządu nie ma ani jednej kobiety, natomiast ich udział w pełnieniu funkcji prezesa, czy przewodniczącego jest niemal dwukrotnie mniejszy niż mężczyzn.

Grunt to rodzina

Znakomita większość ankietowanych ma krewnych wśród swoich sąsiadów. Najczęściej w najbliższym lub nieco dalszym sąsiedztwie znajdują się gospodarstwa rodziców i rodzeństwa. Wyniki badań potwierdzają istnienie silnych więzi występujących zwłaszcza pomiędzy rodzicami i dziećmi. Okazuje się, że korzenie co drugiej wiejskiej rodziny znajdują się w miejscu zamieszkania przynajmniej jednego z małżonków.

Ponad 40% badanych ocenia stosunki z krewnymi jako lepsze niż z innymi sąsiadami, a niemal połowa jako porównywalne. Tylko niewielki odsetek respondentów te kontakty ocenia gorzej. Zastanawiające, że częściej pozytywne opinie o relacjach z krewnymi formułują mężczyźni, niż kobiety. Wśród czynników wpływających na ocenę stosunków z krewnymi istotne znaczenie ma wiek oraz wykształcenie. Zgromadzone informacje świadczą o dość gwałtownym wzroście pozytywnych opinii wraz z wiekiem ankietowanych. O ile takie zdanie wyraża jedynie co trzeci najmłodszy respondent, to już co drugi w wieku 55-74 lat. Podobną zależność zaobserwowano w stosunku do poziomu wykształcenia. Osoby wykształcone zdecydowanie lepiej oceniają swoje relacje z krewnymi. Zaskakującym zjawiskiem jest zwłaszcza to, że wszyscy ankietowani legitymujący się wyższym wykształceniem oceniają te stosunki jako lepsze niż z innymi sąsiadami. Jest to aż dwukrotnie więcej niż wśród osób z wykształceniem średnim i trzykrotnie więcej w stosunku do najslabiej wykształconych. Nadal żywa jest więź mieszkańców wsi z krewnymi. Wprawdzie kontakty z nimi nie są już tak rozległe, jak w niedawnej jeszcze przeszłości, ale nadal są podtrzymywane, choć bardziej wybiórczo. Zmniejszył się sam krąg krewnych, a z pozostałych najbardziej intensywne i regularne kontakty utrzymuje się z rodzicami i rodzeństwem.

Obecnie wspólne gospodarstwa domowe i stosunki międzypokoleniowe różnią się jakościowo od wielkiej, tradycyjnej rodziny, w której wzajemne powinności i uprawnień wynikały z samego faktu przynależności oraz zajmowanego w niej miejsca. Co więcej, wielu badaczy zaczyna zwracać uwagę na to, iż relacje pozarodzinne zaczynają w

życiu ludzi nabierać coraz większego znaczenia.

Dobrze mieć sąsiada

Wypowiedzi ankietowanych świadczą o zacieśnianiu się kręgu sąsiedzkiego. Jeszcze w połowie XX w. rolnicy deklarowali utrzymywanie stałych kontaktów z większością mieszkańców wsi. O sąsiedztwie decydowała nie tylko bliskość, ale i wspólność zamieszkiwania na danym obszarze. Do sąsiadów był zaliczany zarówno ten mieszkający najbliżej, jak i ten na drugim krańcu wsi. Był to wynik specyficznego charakteru więzi społecznej, która zawierała się w rozwiniętych stosunkach pokrewieństwa i sąsiedztwa.

Wyniki przeprowadzonych badań pokazują, jak istotne zmiany zachodzą pod tym względem w środowisku wiejskim. Co trzeci ankietowany odwiedza nie więcej niż dwóch sąsiadów, a dalsze 18,9% trzech. Tylko co ósmy przyznaje się do utrzymywania stałych kontaktów z co najmniej pięcioma sąsiadami. Uwagę zwraca fakt, iż ponad 3% badanych w ogóle nie utrzymuje stosunków z nimi. Opinie ankietowanych różnicuje wiek. Niepokoi zwłaszcza tendencja do ograniczania wzajemnych odwiedzin wśród respondentów między 18 a 34 rokiem życia. Niemal co dziesiąty z nich nie utrzymuje kontaktów z żadnym sąsiadem, a dalsze 15% tylko z jednym. Dla porównania, aż 20% badanych między 35 a 54 rokiem życia utrzymuje relacje z trzema sąsiadami. Wskaźnik ten jest jeszcze wyższy wśród respondentów w wieku 55–74 lat (33%).

Uwagę zwraca stosunkowo duża częstotliwość sąsiedzkich odwiedzin. Niemal co dziesiąty badany odwiedza swych sąsiadów codziennie, a co trzeci kilka razy w tygodniu. Podobna ilość ankietowanych robi to kilka razy w miesiącu. Natomiast kilka razy w roku składa im wizyty tylko co dziesiąty mieszkaniec wsi. Okazuje się, że pod tym względem bardziej towarzyskie są kobiety. Codziennie składa wizyty swym sąsiadom co siódma ankietowana i tylko co dwudziesty badany.

W podtrzymywaniu więzi społecznych mieszkańców wsi istotną rolę odgrywają kontakty z przyjaciółmi i znajomymi. Stanowią one uzupełnienie stosunków rodzinno-sąsiedzkich, a niekiedy je zastępują. Co więcej nie mają one charakteru ciągłego i na ogół koncentrują się w niedziele i

święta. Wyniki przeprowadzonych badań pokazują, że istotnym powodem wizyt składanych znajomym są nie tylko razem obchodzone święta i uroczystości oraz wspólne zainteresowania, ale także pomoc w gospodarstwie. Łącznie traktując takie zachowania, jak: pomoc w pracach polowych, wypożyczanie sprzętu oraz wymiana doświadczeń, okazuje się, że stanowią one niemal 40% preferowanych form podtrzymywania znajomości. Nie jest zaskoczeniem fakt, iż stosunki ze znajomymi charakteryzuje najmniejsza częstotliwość. Relacje z nimi są sporadyczne, co na ogół wynika z braku bliskości zamieszkania. Znakomita większość ankietowanych przyznaje się do odwiedzania ich nie częściej niż raz w miesiącu, a blisko co czwarty badany robi to co najwyżej kilka razy w roku.

Jeśli odpoczynek, to bierny

Różnorodność podejmowanych prac, a zwłaszcza konieczność przejęcia zajęć i czynności należących do innych grup zawodowych, wydłuża czas pracy rolnika. Długotrwały i nieregularny charakter prac gospodarskich znacznie ogranicza czas wolny i rodzi zapotrzebowanie na określony sposób jego zagospodarowania. Natomiast czynnikiem sprzyjającym dla czasu wolnego jest ograniczenie prac polowych w sezonie jesienno-zimowym. Jednak i wtedy na ogół jest on przeznaczany na konieczne remonty oraz konserwację maszyn. Uprawniona wydaje się więc teza, iż specyficzną cechą czasu wolnego mieszkańców wsi jest jego nierównomierne rozłożenie w ciągu roku, wynikające przede wszystkim z sezonowości prac polowych.

Prawidłowość ta znajduje odzwierciedlenie również w wypowiedziach respondentów. Zebrane odpowiedzi dowodzą, iż niemal co drugi ankietowany dysponuje co najmniej godziną wolnego czasu dziennie. Dalsze 12% deklaruje brak jakiegokolwiek wolnej chwili w ciągu dnia pracy, a tylko co trzeci ilość wolnego czasu ocenia na 2–3 godziny. Okazuje się, że budżet czasu wolnego zależy od wielu różnorodnych czynników. Bardzo istotny jest zwłaszcza wpływ płci na odpowiedź ankietowanych. Poczynione obserwacje dają podstawę do stwierdzenia, że mężczyźni dysponują zdecydowanie mniejszą ilością wolnego czasu niż kobiety. Aż co

piąty z nich przyznaje się do braku jakiegokolwiek czasu wolnego. Dla porównania odsetek kobiet, które wybrały tę odpowiedź nie sięga nawet 5%. Jest to o tyle zaskakujące, że wyniki wielu badań sondażowych wskazują na przeciwną tendencję.

Znakomita większość ankietowanych preferuje bierne formy spędzania czasu wolnego. Do najczęściej wymienianych należą sen i drzemka oraz oglądanie telewizji. Wprawdzie spędzanie czasu wolnego na oglądaniu telewizji zajmuje jedną z czołowych lokat; to jednak nie jest najczęściej wymienianą formą aktywności. W hierarchii ważności sen oraz drzemka, czyli tzw. bierny odpoczynek, są traktowane przez respondentów jako wartości cenione. Niewątpliwie ma to związek ze specyfiką pracy na wsi. Zgodnie z jej wielowiekową tradycją aktywny wypoczynek wciąż stanowi drugorzędą potrzebę. Jest on wartością, o ile służy regeneracji sił, natomiast wszystko, co wykracza poza te ramy, jest uznawane za stratę czasu.

Uwagę należy zwrócić na prace porządkowe, ponieważ doskonale ilustrują pewien charakterystyczny dla mieszkańców wsi sposób postrzegania kategorii czasu wolnego. Nieprzydatna w środowisku wiejskim okazuje się definicja czasu wolnego jako poświeconego na zabawę, odpoczynek lub rozwój własnych zainteresowań. Świadczą o tym odpowiedzi ankietowanych, z których co trzeci jako preferowany sposób spędzania czasu wolnego deklaruje dbanie o porządek w domu i gospodarstwie, a co piąty o naprawy i konserwację sprzętu rolnego.

Aktywność kulturalna respondentów z reguły sprowadza się do spędzania czasu na oglądaniu telewizji (51%). Jednak wbrew powszechnej tendencji ankietowani nie poświęcają jej zbyt wielu godzin. W sezonie wiosenno-letnim co dziesiąta kobieta i aż co czwarty mężczyzna w ogóle nie mają na to czasu. Wśród pozostałych znakomita większość nie poświęca telewizji więcej niż godzinę dziennie. Natomiast oglądalność telewizji zdecydowanie wzrasta wraz z zakończeniem prac polowych w sezonie jesienno-zimowym. Wtedy staje się ona najbardziej popularnym sposobem spędzania czasu wolnego. Nieoglądanie telewizji należy tu do rzadkości. Tylko ok. 2% mężczyzn deklaruje, że nie ma na to czasu, wśród kobiet taka odpowiedź w ogóle nie występuje.

Aktywności kulturalnej mieszkańców wsi nie można sprowadzić do oglądania telewizji, nawet wzięwszy pod uwagę to, iż zajmuje najwięcej wolnego czasu. O uczestnictwie w kulturze również świadczy czytelnictwo czasopism i książek, które jako preferowana forma spędzania wolnego czasu zajęła szóstą lokatę. Niemal co piąty ankietowany wskazał na tę formę aktywności. Przy czym zdecydowanie większą popularnością wśród badanych cieszy się czytelnictwo gazet niż książek.

Interesujące wydaje się to, że w hierarchii preferowanych sposobów spędzania czasu wolnego nie znalazła się działalność społeczna, ani polityczna. Być może przyczyną jest niski poziom aspiracji politycznych oraz brak poczucia wpływu na sprawy publiczne. Jednak należy podkreślić, że działalność społeczno-polityczna nie może być utożsamiana z faktycznym zaangażowaniem i aktywnością społeczną badanych osób. Jest ona bowiem postrzegana przez pryzmat partii politycznych i polityków, a nie jako ich osobista aktywność. Przemawia za tym duże zainteresowanie ankietowanych tym, co dzieje się w kraju. Korzystają oni ze środków masowego przekazu, są zatem na bieżąco zorientowani, a także zaangażowani emocjonalnie w trudne problemy życia publicznego.

Kilka uwag na koniec

Wyniki prezentowanych badań dostarczyły wielu ciekawych spostrzeżeń dotyczących stylów życia mieszkańców wsi powiatu łączyńskiego. Można się przekonać, jak silnie w ich życiu powiązane są: sfera

pracy, rytm życia i preferowane sposoby spędzania czasu wolnego. Wszystko to łączy się w pewien ogólny stosunek do życia, otoczenia społecznego i własnych możliwości.

Zaskakującym zjawiskiem jest niska aktywność społeczna respondentów. Wyniki badań świadczą nie tylko o braku zaangażowania w prace samorządów gminnych, ale niemal zupełnej nieobecności w partiach i organizacjach politycznych. Zdecydowana większość respondentów nie działa w żadnej organizacji. Obserwuje się niemal zupełną bierność wobec spraw najbliższego środowiska. Dla większości są one obojętne, niewielu widzi potrzebę i sens działania oraz możliwości wpływu na to, co się dzieje w najbliższym otoczeniu.

Zebrane informacje wskazują, że nie uległy zmianie podstawowe funkcje i oczekiwania związane z miejscem poszczególnych organizacji w społecznym życiu wsi. W dalszym ciągu o popularności ugrupowań decyduje przede wszystkim działalność na rzecz poprawy warunków cywilizacyjnych. W pełni potwierdzają to przedstawione dane o Ochotniczej Straży Pożarnej i kołach gospodyń wiejskich. Organizacjom tym udało się nie tylko przetrwać zmiany ustrojowe, ale także nie utracić swej dominującej pozycji na wsi.

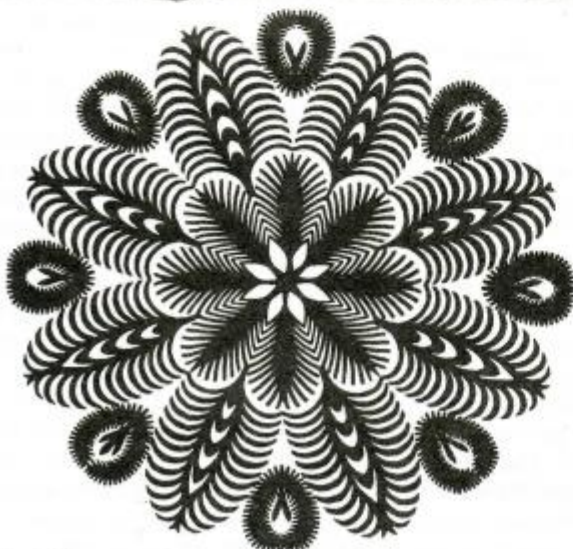
Na tle generalnie niskiej aktywności społecznej respondentów wyjątek stanowi ich aktywność parafialna. Zebrany materiał świadczy o tym, że ma się ona zupełnie dobrze. Aktywnie uczestniczy w życiu własnej parafii niemal co trzeci ankietowany. Większą aktywność przejawiają

kobiety oraz osoby starsze. Bierze w niej udział również co czwarty mężczyzna, a co trzeci z nich uczestniczy w pracach remontowo-budowlanych i co piąty w radzie parafialnej. Dla porównania, poza spełnianiem praktyk religijnych udział kobiet w życiu parafii oscyluje około 60%. Do kobiecych prac przede wszystkim należą sprzątanie kościoła i dekorowanie kapliczek.

Ogółem odpowiedzi ankietowanych świadczą o dużej różnorodności ich strategii życiowych. Trudno zatem mówić o jednym, dominującym stylu życia. Natomiast można wskazać preferowane przez mieszkańców wsi wzory zachowań. Bez wątpienia taką funkcję pełni niska aktywność społeczna i polityczna. Wspólne dla respondentów wzory myślenia i wartościowania można dostrzec analizując problem autorytetów. Okazuje się, że co trzeci deklaruje brak takiej osoby. Swoistą cechą stylu życia mieszkańców wsi pozostają wciąż silne więzi rodzinno-sąsiedzkie.

Przeprowadzone badania wskazują na silny związek między stylem życia mieszkańców wsi a specyfiką ich pracy. Okazuje się, że długotrwały i nieregularny charakter obowiązków gospodarskich jest czynnikiem determinującym nie tylko budżet czasu wolnego i preferowane sposoby jego spędzania, ale również aktywność społeczną i polityczną respondentów.

¹ Artykuł jest streszczeniem pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. Józefa Styka w Zakładzie Socjologii Wsi i Miasta UMCS.



Wycinanki Ignacego Dobrzyńskiego z Garbowa w woj. lubelskim.

Fot. Alfred Gauda

Transkrypcja muzyczna materiału pieśniowego.

Wybrane problemy badań etnomuzykologicznych na przykładzie pogranicza Śląska Cieszyńskiego

Jednym z problemów, z jakimi styka się każdy etnomuzykolog czy folklorysta niezależnie od obszaru, jaki penetruje, to wybór właściwej metody transkrypcji i zapisu uzyskanego materiału dźwiękowego lub stworzenie własnego systemu obrazującego tenże zbiór. „Transkrypcja jest jak najbardziej odpowiedzialnym pośrednikiem między dokumentem historycznym, jakim jest utrwalone na taśmie nagranie, a poznawczą wartością źródła zobrazowanego w zapisie nutowym i odbieranego przez czytelników i interpretatorów”.¹

Pierwsze próby dotyczące ujednoczenia systemu znaków pomocnych w transkrypcji podjęto już w 1909 roku, a zakończyły się one przyjęciem zasady stosowania konwencjonalnego systemu ortografii muzycznej z minimalnym zastosowaniem specjalnych symboli. W okresie międzywojennym tym problemem zajmował się L. Kamiński, który posługiwał się pomiarami centowymi w zapisach intonacji (dążył do maksymalnej precyzji, co niekorzystnie odbiło się na zapisie z powodu zbyt dużego nagromadzenia znakownictwa).²

Pozycja transkrybenta jest bardzo trudna i zarazem dyskusyjna, gdyż proces transkrypcji uwarunkowany jest bardzo często indywidualnymi i niejako subiektywnymi odczuciami zapisującego, czego rezultatem jest niezadowolający wynik przeprowadzonych działań. Granica przebiegająca pomiędzy normatywnym a jego odchyleniami jest bardzo subtelna. Każde nagranie materiału pieśniowego jest zdeterminowane przez indywidualne cechy wykonawcy, tj. jego maniery, pamięć i słuch muzyczny, a także poprzez elementy przypadkowości (transkrybent powinien być szczególnie wrażliwy i umiejętnie oddzielać elementy wykonane celowo od tych, które zaistniały jednorazowo i nie mają większego znaczenia). Należy zatem przyjąć postawę jak najbardziej obiektywną, opartą na wypracowanym warsztacie zgodnym z pewnymi normami, które zostaną omówione w dalszej części pracy.

Podczas współczesnych zapisów etnomuzykologicznych (zapoczątkowanych w przez wspomnianego już L. Kamińskiego przy pomocy fonografu Edisona)³ zauważyć można rzadkość, a nawet całkowity brak sytuacji, podczas których materiał muzyczny zapisywany jest tylko przy pomocy słuchu, na bieżąco, w bezpośred-

nim kontakcie z respondentem. Spowodowane zostało to ogromnym postępem technicznym, który stworzył nowe możliwości w dziedzinie zapisu i archiwizacji muzyki ludowej (poczynając od zapisu analogowego na taśmie magnetofonowej aż po zapis cyfrowy). Fakt ten stał się bez wątpienia ogromnym ułatwieniem dla osób pracujących w terenie (dzisiejsze nagrania utrwała się przy pomocy dyktafonu, którego rozmiary zdążają w kierunku minimalizacji, co również ma swoje znaczenie w warstwie kontaktów psycho-społecznych pomiędzy zapisującym a odtwarzającym).⁴

Jak już wspomniałam, obowiązkiem zapisującego jest jak najlepsza i obiektywna ocena usłyszanego materiału. Wiadomym jest, iż pieśni ludowe nie posiadały zapisów nutowych, przekazywane drogą ustną zależnie były tylko i wyłącznie od doskonałości pamięci ludzkiej, tak więc etnomuzykolog powinien mieć to na uwadze. Musi przyjąć pewne kryteria oceny, krytyki i sortowania zebranego materiału, co jest zadaniem mozolnym i nietrywialnym.

Jednym z obszarów, który prezentuje ogromne bogactwo kulturowe (zarówno w sferze kultury duchowej, jak i materialnej) jest Śląsk Cieszyński, który leży na pograniczu Polski, Słowacji i Moraw. Z racji swojego specyficznego położenia geograficznego jest bez wątpienia kolebką współistnienia i wzajemnego przenikania co najmniej dwóch odmiennych kultur związanych z różnymi grupami etnicznymi, które charakteryzuje świadomość własnej odrębności społeczno-kulturowej. Na skutek wzajemnych kontaktów i komunikacji społecznej te opcje kulturowe ścierają się i przenikają.⁵ Można zaryzykować zatem stwierdzenie, że na tym tle powstaje nowa jakość odzwierciedlająca kulturę pogranicza, która chłonie, przekształca i jednocześnie przyswaja elementy kultur ościennych. Jest to teren stałej migracji elementów kultury takich jak język, obyczaje, sztuka, zwłaszcza ludowa, stroje, narzędzia, sposoby pracy czy budownictwa. Ludność zamieszkująca pogranicze formuje te wpływy i tym samym jest od nich jakoby zależna. W spontanicznych oraz długotrwałych procesach przystosowuje te treści do własnej kultury, która jest bardziej urozmaicona i bogatsza od kultur centralnych obszarów politycznych i etnicznych.⁶

Po prześledzeniu historii omawianego obszaru można przyjąć, iż w efekcie ożywionych kontaktów handlowych (a co za tym idzie, i kulturowych, związanych m.in. ze szlakami handlowymi przebiegającymi przez te zie-

mie) z wieloma regionami ziem polskich i państw ościennych oraz burzliwej przeszłości historycznej wytworzyły się na tym tle wielokierunkowe prądy kulturowe.

Jednym z przejawów kultury duchowej Śląska Cieszyńskiego, świadczącym o jej bogactwie, jest muzyka ludowa związana z tańcami i pieśniami ludowymi, o czym pisze D. Kadłubiec: „Wielkie bogactwo kryje w sobie maleńka Ziemia Cieszyńska, bogactwo na które pracowały całe generacje, a które określa nas tak wyraźnie, jak żaden inny przejaw kultury. Określa, co jest nadzwyczaj ważne, całą Ziemię Cieszyńską, która, bez względu na granicę państwową stanowi kulturową i językową całość. Tak samo mówi się, śpiewa, tańczy, opowiada na lewym i prawym brzegu Olzy. Tradycja jest tu więc najistotniejszym, integrującym czynnikiem”.⁷

Cieszyńska kultura muzyczna była formowana przez wiele lat i wykształciła specyficzny repertuar własnych pieśni, które były notowane od przełomu XIX i XX wieku, ale pierwsza akcja zbierania materiałów folklorystycznych (w tym pieśni ludowych) sięga nawet roku 1819. Na tym terenie istniał bardzo dobrze zorganizowany ruch oświatowy wśród ludności wiejskiej (szkoły, placówki oświatowe, ruch amatorski-śpiewaczy i teatralny), tak więc nie brakowało chętnych i wykształconych osób, które pomagały w utrwalaniu materiałów pieśniowych (przeważnie były to same teksty słowne, ze względu na braki w wykształceniu, dotyczącym zapisu melodii ze słuchu). W wyniku starań wielu polskich aktywistów wznowiona została działalność Czytelni Ludowej (1861 r.), a także powstała organizacja będąca kolebką kulturalnego życia Polaków na tym terenie – Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego (1885 r.).⁸

Przyglądając się historii folklorystyki na Śląsku Cieszyńskim, należy zauważyć, iż pierwszy *Zbiór pieśni sławińskich* wydał Paweł Stalmach w 1849 roku, a kolejno Robert Żanibal ogłaszał rezultaty swojej pracy zbieraczej w postaci pieśni ludowych na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Do czołowych zbieraczy pieśni śląsko-cieszyńskich należał Andrzej Cinciała, który ogłosił drukiem *Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna* w „Zbiorze Wiadomości do Antropologii Krajowej” w 1885 roku (niestety zbiór ten zawiera tylko i wyłącznie warstwę tekstową, natomiast pozbawiony jest warstwy muzycznej, a co za tym idzie, zapisu nutowego).

Nie sposób również nie wspomnieć o Janie Tacinie, wybitnym zaolziańskim zbieraczu, badaczu i folklorystce, który we „Zwrocie” (i nie tylko) również drukował pieśni i rozprawy na temat folklorystyki muzycznej (szczególnie tanecznej) omawianego regionu (m.in.: *Akcja zbierania folkloru muzycznego w Polsce* – „Zwrot” 1951 nr 9, *Opisy choreograficzne tańców ludowych* – „Zwrot” 1952 nr 1). Znaczna część jego zbiorów ukazała się w *Pieśniach ludowych z polskiego Śląska* (w tomie II i III), natomiast w 1949 roku wydany został plon jego badań terenowych na obszarze Trójwsi – *Gronie, nasze gronie*. Było jeszcze wielu innych zbieraczy, folklorystów-muzykologów po polskiej stronie Śląska i Śląska Cieszyńskiego (m. in. Jan Stanisław Bystron, Józef Ligęza, Marian Stoiński), jak i po lewej stronie Olzy (m. in. J. Samiec, P. Kubisz, O. Sirovátková, M. Šrámková).

Każdy etnomuzykolog powinien znać teoretyczne podstawy zapisu warstwy muzycznej, z którymi może zapoznać się już w pracach teoretycznych J. Sobieskiej, według której system zapisu, a więc znakownictwa podporządkowany jest pewnym założeniom metodycznym,

których celem jest przedstawienie przebiegu muzycznego w korelacji z przedstawionymi znamionami ludowego warsztatu wykonawczego (rozdzielenie znakownictwa w muzyce wokalne i instrumentalnej).⁹ W mojej pracy zajmę się tylko i wyłącznie problematyką transkrypcji wokalne z racji swoich zainteresowań i tematyki prowadzonych badań terenowych.

Przy zapisie uzyskanego materiału należy wziąć pod uwagę bezwzględną wysokość brzmienia śpiewu danego wykonawcy, która w dużej mierze zależy od jego wieku i możliwości wokalnych. W systemie europejskim przeważa notacja pieśni ludowych w faktycznym ich brzmieniu, co w praktyce oznacza namnożenie znaków akcydentalnych i zagęszczenie przejrzystości uzyskanego zapisu. W polskim systemie zaleca się transpozycję wszystkich melodii wokalnych do jednego dźwięku – *g*¹ (B. Bartuk stosował różne rodzaje transkrypcji, ale ostatecznie sprowadzał wszystkie melodie do poziomu o finalisie *g*¹) jak to ma miejsce na przykład w pieśni zanotowanej w *Śpiewniku Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*¹⁰:

287. ŚWIECIE, ŚWIECIE, ŚWIECIE

Heleno Kozłok, nr. 1930
Kosów, 1977

Z kolei realną wysokość brzmienia wykonanej melodii pieśni ludowej umieszcza się w nawiasie w formie nuty romboidalnej (w powyższej pieśni jest to dźwięk *c*¹). Wysokość ta określa się przy pomocy wcześniej nagranych na taśmie dźwięku wzorcowego (*a*¹) uzyskanego z kamertonu. Również rezygnuje się z zastosowania znaków przykluczowych (jest to sztuczne narzucanie konkretnej tonacji), umieszcza się zatem znaki akcydentalne w przebiegu danej zapisanej melodii.

Podczas transkrypcji spotyka się również tzw. chwiejność tonacyjną, która według J. Sobieskiej, zamyka się w obrębie stu centów (a więc jest to granica mniejsza niż półton). Zjawisko to oznacza się przy pomocy pionowych strzałek nad konkretną nutą (o ile jest to postępowanie zamierzone ze strony badanego)¹¹:

Często spotykane są chwiejności związane z intonacją, które wynikają z niedoskonałości wykonania czy spowodowane są wiekiem śpiewającego. Natomiast należy zwrócić uwagę na to, czy ten fakt jest powtarzany w kolejnych zwrotkach. Jeśli tak, należy określić jego charakter i opatrzyć odpowiednim komentarzem.

W ortografii zapisu istnieją również oznaczenia melizmatyczne, które występują marginalnie na Śląsku Cieszyńskim i nie są specyficzne dla tego regionu, a

mogą być to przednutki krótkie (*acciaccatura*), ponutki, toczone oraz *glissanda*¹²:



Powyższy przykład to krótka przednutka sekundo-wa, która stanowi pewnego rodzaju opóźnienie poprzez powtórzenie poprzedniego dźwięku i ma charakter descendentalny.

Istnieje również maniera (szczególnie wśród śpiewaków starszego pokolenia) dotycząca drżenia głosu, która może być zbliżona do *vibrato* lub *tremolo* (zjawisko to oznaczane jest przy pomocy wężyka umieszczonego nad nutą). Według J. Sobieskiej jest to zjawisko dosyć powszechne w Wielkopolsce (ma to związek z kształtowaniem muzykalności i estetyki muzycznej pod wpływem koźlarskiej techniki wykonawczej). Autorka sądzi również, że zjawisko to analogicznie występuje na obszarze występowania gajdów beskidzkich i dudów żywieckich.¹³ W przeprowadzanych przeze mnie badaniach (szczególnie terenów po lewej stronie Olzy), jak dotąd spotkałam się jedynie z drżeniem głosu wynikającym z ułomności dotyczącej wieku poszczególnych śpiewaków. Należy przypuszczać, iż maniera ta może zostać wyodrębniona wśród osób grających na gajdach i śpiewających jak i u śpiewaków, którym towarzyszy gajdosz.

Dosyć powszechnym zjawiskiem w polskiej praktyce wokalne jest wcześniej wspomniane pewnego rodzaju *glissando*, które jest prześlizgiem pomiędzy właściwymi nutami melodycznymi. Zapisywane jest w postaci cienkich, ukośnych kresiek:



Glissando albo też prześlizg pomiędzy poszczególnymi nutami może obejmować cały ambitus interwału, albo tylko jego część. Albo też może wespierać się lekko na którejs z nut wypełniających:



Powyższe problemy dotyczą jakoby ortografii samego zapisu nutowego i związanych z nim pewnych symboli (są to wybrane zagadnienia, tak więc temat pozostaje otwarty).

Dalsza część pracy dotyczy zapisu tempa wykonawczego, które jest odzwierciedleniem zarówno charakteru melodii, jak i jej zróżnicowania regionalnego. Dla dokładnego oznaczenia tempa należy użyć metronomu Mälzla i stopera.

Już O. Kolberg przy pomocy różnych rodzajów metrum starał się wskazać te, które są szybsze i wolniejsze (inaczej niż w zapisach muzyki profesjonalnej, gdzie metrum nie informuje o tym, czy melodia jest wolniejsza czy szybsza).¹⁴ W metrum ćwiartkowym zapisywał tempo wolniejsze, dla metrum ósemkowego – szybsze (dotyczyło to trójmiaru).

L. Bielawski ustanowił podział, w którym na daną ilość uderzeń metronomu przypada zapis w określonych wartościach rytmicznych, przy czym dla ćwiartkowej jednostki metrycznej zarezerwował czas trwania w granicach od jednej do pół sekundy (dla granicy od 30 do 60 uderzeń MM stosował zapis półnutowy, a z kolei na przykład od 60 do 120-ćwiartkowy, dla szybszych jednostek miarowych zarezerwował ósemkę tj. od 120 do 240 MM).¹⁵

Z kolei M. Sobieski podaje specjalną formułę, która ułatwia transkrybentowi zapisać usłyszana melodie bez pomocy metronomu na przykład¹⁶:

$$\frac{\text{Ilość taktów} \times \text{ilość jednostek metrycznych w takcie} \times 60}{\text{czas trwania w sekundach}} = \text{MM}$$

tak więc na przykład:

$$\frac{8 (\text{taktów}) \times 3 (\text{takt trójmiarowy}) \times 60}{12''} = 120 (\text{czyli } 120 \text{ MM} = \text{ćwierćnuta}).$$

W obszarze dotyczącym rytmiki istnieją elementy, które zmieniają strukturę muzyczną zapisanej melodii poprzez jej skrócenie lub wydłużenie. Jeśli występują sporadycznie, nie zapisujemy ich. Natomiast gdy pojawiają się w miarę konsekwentnie, należy je wziąć pod uwagę. Mogą one spowodować trwałe zmiany w zapisie strukturalnym melodii (poprzez na przykład zmianę metrum). Zjawisko to transkrybent powinien obserwować podczas przesłuchiwania wielozwrotkowego tekstu muzycznego albo też w przypadku szeregu jego wariantów. Rozszerzenie tekstu może pojawić się w postaci pauzy oddechowej, która zamazuje właściwy przebieg rytmiczny:



Może również wystąpić pauza, która rozszerza pojemność metryczną taktu (zapisana jako pauza ze znakiem „+”), albo pauza, która nie jest wykonywana (zapisana ze znakiem „-”)¹⁷:

Rozszerzenia analogicznie mogą wystąpić w przypadku skracania bądź też wydłużania



prezentowanych przez śpiewaka nut, co również wpływa na pojemność metryczną taktu.

Mogą one być dwojakiego typu, to znaczy być rozszerzone (a), bądź skrócone niezależnie od sylabicznej struktury tekstu (b), albo też wynikają ze zwiększenia ilości sylab w tekście pieśni¹⁸:



Poniższy przykład prezentuje pierwszy z wyżej wymienionych typów i pochodzi z własnych badań terenowych przeprowadzanych na Zaołziu:

A. Kupiec 1920, Nydek
(8.12.2001)

Zgodnie z obliczeniami według wcześniej przytoczonego wzoru M. Sobieskiego (s. 9) wariant ten został zapisany w metrum, którego jednostką metryczną jest cała nuta (ok. 33MM). Z kolei drugi z przykładów (poniższy, który również pochodzi z badań własnych) został zapisany w takcie, gdzie jednostką metryczną jest ćwierćnuta (91 MM).

Z Ciecztłama 1945, Millkón
(16.12.2001)

Obydwe pieśni zostały przetransponowane do jednej pozycji, tzn. od dźwięku g^1 bez zapisu znaków przykluczowych, które sugerowałyby konkretną tonację. Użyto znaków akcydentalnych, które pojawiły się w trakcie zapisu linii melodycznej. W pierwszym z przykładów w takcie 2, 7 i 9 nastąpiło zmańczenie struktury metrycznej poprzez wydłużenie wartości jednej z nut w takcie, co zostało zobrazowane poprzez umieszczenie nad pięciolinia wartości rytmicznej, której to zjawisko dotyczyło. Natomiast w taktach 5 i 12 pauzy umieszczone w nich zgodnie z metrum, w których zapisano wariant, uległy skróceniu, co zostało odzwierciedlone za pomocą pauzy ze znakiem minus, umieszczonej w nawiasie nad pięciolinia.

W swoim artykule J. Sobieska porusza także ważny problem zapisu kolumnowego poszczególnych wariantów w celu przejrzystego uwypuklenia elementów zmiennych. Poszczególne zwrotki należy zapisywać pod sobą, w kolejnej zwrotce umieszczając zmiany melodyczne odróżniające ją od zwrotki poprzedniej¹⁹.

Przyglądając się poszczególnym wybranym zbiorom śląskim, stwierdzić musimy, iż umieszczone w nich pieśni i ich warianty zapisywane były różnie. Na przykład wspomniany już A. Cinciała umieścił w swoim zbiorze tylko i wyłącznie warstwę słowną.²⁰

Z kolei w *Pieśniach ludowych z polskiego Śląska*, w zeszytach I, wydanych przez J. St. Bystronia, zamieszczone zostały oprócz rękopisów ks. Emila Szramka również zbiory dawniejsze A. Cinciały i J. Rogera. W zbiorze tym znajdują się przykłady pieśni balladowych i pieśni o zalotach i miłości wraz z ich wariantami. Na

przykład konkretny typ ballady *Dzieciobójczyni* posiada dziewięć wariantów. Niektóre z nich posiadają zapis tylko słowny, niektóre słowno-muzyczny.²¹ Warianty te charakteryzuje poprawny zapis specyficzny dla muzyki profesjonalnej – występuje tutaj określona tonacja, metrum. Z kolei brak informacji o czasie wykonania. Można się domyślić według metrum, iż tempo jest szybkie (analogicznie do zapisów O. Kolberga), o czym w teście pracy była już mowa.

Wcześniej już wspomniany folklorysta, badacz zaołziański Jan Tacina w zbiorze *Gronie, nasze gronie* (1949 r.) w dziale zatytułowanym *Życie na groniach* czy na przykład w dziale *Zbójnicy* zapisuje pieśni w następujący sposób²²:

13. JEDNA GRUSZKA STOJI.

Legenda Jan, ar. 1901, białka

27. PO ŚWIĘTYM JANIE

Bystra Maria, ar. 1884, białka

Obydwa przykłady posiadają metrum i czas trwania. Natomiast pierwszy ma konkretną tonację (oznaczoną przy kluczu), a w drugim występują znaki akcydentalne, występujące w przebiegu całej linii melodycznej.

Inny zbiór pieśni F. Pustówki *Zbiór śpiewek wiślańskich* przedstawia 50 pozycji, w których występują konkretna tonacja i metrum, a niektóre posiadają opis słowny tempa (*powoli* lub *bardzo powoli*)²³:

F. Pustówka

W swojej pracy poruszyłam kilka problemów dotyczących samego zapisu nutowego zebranego materiału, jak i zapisu jego tempa. Drugą płaszczyzną, która jest bez wątpienia równie ważną, jak i muzyczna, jest warstwa słowna. Jej zapis podlega specjalnym zasadom i jest zagadnieniem odrębnym, będącym problemem.

Ukazałam tylko mały wycinek prac folklorystów, muzyków Śląska Cieszyńskiego, jak i przykłady transkrypcji z badań własnych. Na wstępie artykułu wspominałam, iż rola i praca transkrybenta jest bardzo trud-

na i dyskusyjna. Na pewno wymagane jest duże doświadczenie i praktyka nie tylko w terenie, ale również podczas zapisu badanego zbioru. Należy przyjąć taką metodę transkrypcji, która będzie odpowiadała specyfice zgromadzonych pieśni, a także samemu transkrybentowi. W pracach transkrypcyjnych należy ukierunkować swoje działania zgodnie ze zdaniem J. Sobieskiej, że: „... historycznych właściwości folkloru muzycznego nie należy więc nagiąć do norm pisma nutowego wynikłego z rozwoju muzyki elitarnej, lecz przeciwnie – przy pomocy tego „sztucznego środka” należy ukazać właściwości muzyki folklorystycznej, ukształtowanej w nurcie ludowej praktyki muzycznej...”.²⁴

PRZYPISY

¹ Sobieska J., *Transkrypcja muzyczna dokumentalnych nagrań polskiego folkloru. Założenia metodyczne*, [w:] „Muzyka” 1964, nr 9, s. 69.

² Sobieska J., op.cit., s. 75.

³ Bobrowska J., *Polska folklorystyka muzyczna*, Katowice 2000, s. 140.

⁴ Z własnych doświadczeń terenowych mogę zauważyć, iż badane osoby z roczników 20–30 (choć nie tylko), bardzo krepują się widząc aparaturę utrwalającą ich repertuar, tak więc zminimalizowanie omawianych urządzeń sprzyja sytuacji badawczej. Istnieje bowiem możliwość ukrycia sprzętu bądź zbagatelizowania go przed badanym z racji niewielkich rozmiarów.

⁵ Staszczak Z., *Pogranicze polsko-niemieckie jako pogranicze etnograficzne*, Poznań 1978, s. 3–5.

⁶ Szczepański., *Kultury pogranicza* [w:] „Przegląd Humanistyczny”, r. XXXIV, 1990 nr 10, s. 1–2.

⁷ Kadłubiec D., *Kultura duchowa* [w:] *Śląsk Cieszyński. Zarys kultury materialnej i duchowej*.

⁸ Bauman- Szulakowska J., *Polska kultura muzyczna na Śląsku Górnym i Cieszyńskim w latach 1922–1939*, Katowice 1994, s. 58–61.

⁹ Sobieska J., op. cit., s. 86.

¹⁰ Kopoczek A., *Śpiewnik Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*, Cieszyn 1987, s. 274.

¹¹ Sobieska J., op. cit., s. 88.

¹² Kopoczek A., *Folklor muzyczny Beskidu Śląskiego*, Katowice 1993, s. 36.

¹³ Sobieska J., op. cit., s. 90.

¹⁴ Sobieska J., *Polski folklor muzyczny*, Warszawa 1982, s. 113.

¹⁵ Bielawski L., *Rytmika polskich pieśni ludowych*, Kraków 1970, s. 90–93.

¹⁶ Sobieska J., op. cit., s. 93.

¹⁷ J.M. Sobiescy, *Polska muzyka ludowa i jej problemy*, PWM 1973, s. 484.

¹⁸ Sobieska J., op. cit., s. 95.

¹⁹ Sobieska J., *Transkrypcja muzyczna...*, op. cit., s. 100.

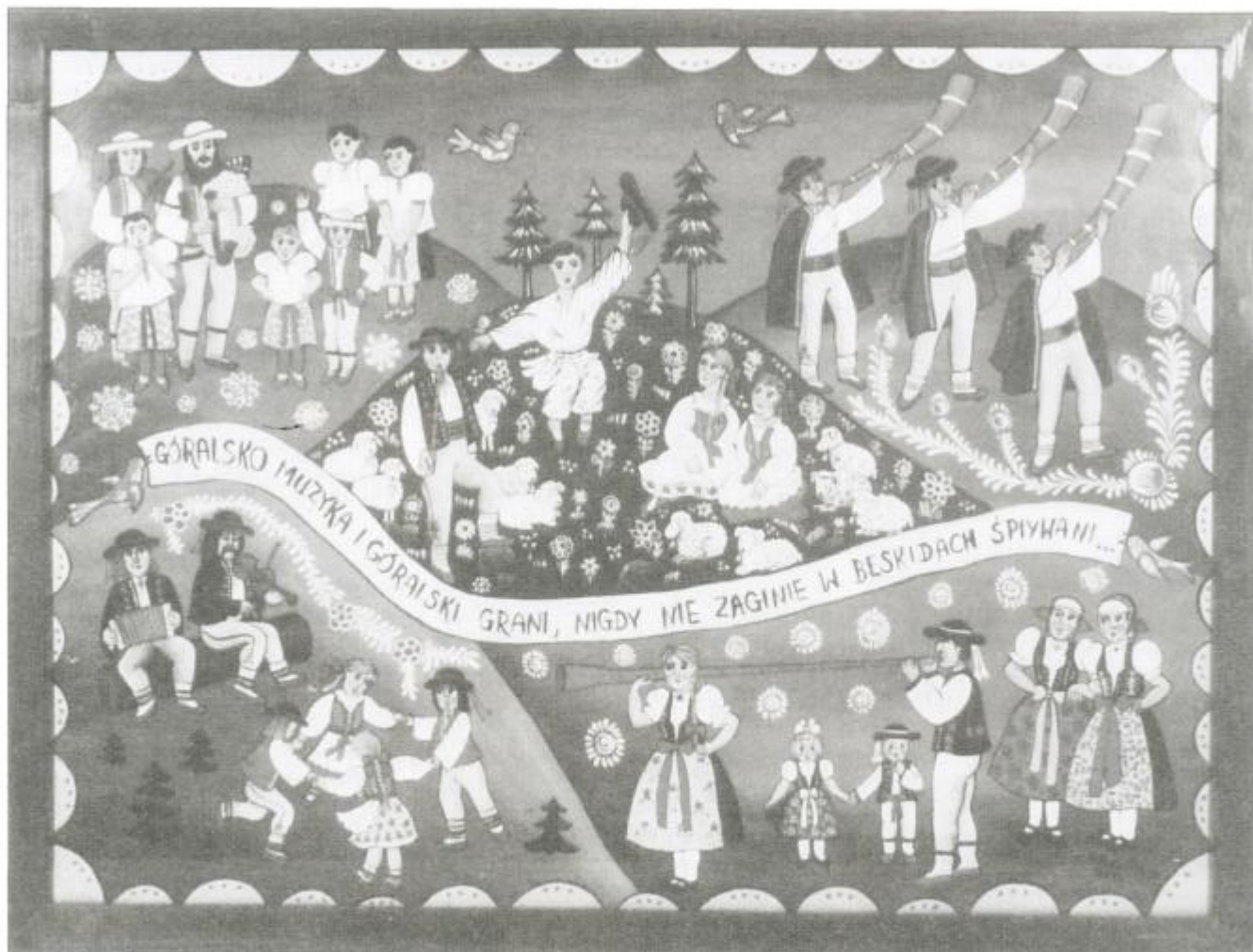
²⁰ Cinciała A., *Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna*, Kraków 1885, s. 29.

²¹ Bystron J. St., *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*, Kraków 1927 T.1, s. 81.

²² Tacina J., *Gronie, nasze gronie*, Katowice 1949, s. 46.

²³ Pustówka F., *Zbiór śpiewek wiślańskich*. Zakład litograficzny „Mika” w Cieszynie, s. 25.

²⁴ Sobieska J., *Transkrypcja muzyczna ...*, op. cit., s. 80.



Rozalia Szypuła, *Góralisko muzyko*, obraz na szkle, Czechowice-Dziedzice, woj. śląskie.

Fot. Alfred Gauda

**Jak się
św. Jan
rozczuli,
a Matka Boska
go nie utuli,
to płacze
do św. Urszuli.**



Kapliczka z rzeźbą św. Jana Nepomucena z XIX w. z Zakrzówka, pow. Kraśnik

Patron powodzian, tonących, spowiedników i mostów

O rzeźbach św. Jana Nepomucena w regionie lubelskim

Św. Jan Nepomucen zajmuje porządne miejsce w panteonie świętych czczonych przez lud. Jest patronem spowiedników, tonących, mostów; uważa się go za orędownika dobrej sławy i pomocnego w czasie powodzi. W całej Polsce spotykamy niezliczone kapliczki z rzeźbami tego świętego. Usytuowane są najczęściej nad rzekami i zbiornikami wodnymi, przy mostach, wznosi się je prawie w każdej wsi, w której znajduje się jakiś akwen.

Św. Jan Nepomucen prawdopodobnie żył i działał w XIV wieku.

Jan z Pomuk – bo tak pierwotnie brzmiała nazwa czeskiej miejscowości – urodził się ok. 1350 roku. 20 lat później spotykamy go w szeregach duchowieństwa praskiego. Studiował w Pradze, a potem w Padwie, gdzie uzyskał stopień doktora. Po powrocie do Pragi był kanonikiem w kościele św. Idziego, następnie piastował urząd wikariusza generalnego arcybiskupa Jana z Jenštejnu. Pełniąc tę funkcję został uwikłany w walkę arcybiskupa z królem Wacławem. W 1393 roku wraz z dwoma innymi księżmi uczestniczył w roz-

mowach z królem, które miały załagodzić konflikt. Negocjacje nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Wszyscy trzej duchowni zostali poddani torturom. Dwaj – po zaprzysiężeniu, że nie ujawnią przebiegu rozmów – zostali uwolnieni. Natomiast Jana, który podczas tortur doznał śmiertelnych obrażeń, utopiono w Wełtawie.

Rozpowszechniona jest też romantyczna legenda, według której Jan Nepomucen został utopiony w nurtach Wełtawy na rozkaz króla Czech Wacława IV. Kara ta miała

go spotkać za odmowę ujawnienia treści spowiedzi żony władcy. W nadwiślańskich wsiach w Lubelskiem powszechnie znana jest obrazująca tę legendę ballada. Oto jej fragment:

*(...) Pyta się król Jana śmieje,
co mu królowa w kościele
do ucha powiadala,
z czego się spowiadała.
Wolę wszystkie męki znośić
niż jedno słowo ogłosić,
większy rozkaz od Boga
niż twa królu powaga.
Niech przybędzie prędko kat
i obnaży ciało z szat,
przypala pochodniami
i smolnymi świecami. (...)*

Według wielu religioznawców Jan Nepomucen uważany jest za najbardziej kontrowersyjną postać w hagiografii. Niektórzy twierdzili nawet, że nie istniał.¹ Niezależnie od tych opinii kult tego świętego, zatwierdzony oficjalnie w 1721 roku, rozpowszechniony jest nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach europejskich. Święto Jana Nepomucena obchodzi się w Europie 16 maja, a w Polsce 21 maja.

Przez artystów św. Jan Nepomucen przedstawiany jest w szatach kapłańskich, w birecie, ze stulą na szyi (oznaka spowiednika), niekiedy z palcem na ustach (tajemnica spowiedzi). Na sutannie ma komżę lub rokiętkę oraz pelerynę – mantolet na

znak godności doktora Kościoła. W rękach trzyma krucyfiks, zapieczętowany list albo kłódkę, czasem księgę – jako znak uczonego. Niekiedy w jego dłoni widnieje język (według legendy stracił go podczas tortur). Pięć gwiazd, umieszczanych niekiedy na aureoli świętego, to symbol ciał niebieskich, które miały się ukazać w chwili jego śmierci w nurtach Weławy wskazując miejsce utonięcia. Typowym atrybutem wszystkich męczenników jest gałązka palmy.

W regionie lubelskim zanotowano 146 kapliczek z rzeźbami przedstawiającymi tego świętego. Są to figury o masywnej bryle. Ich wysokość waha się od 80 cm (np. Piłatka, pow. janowski) do 164 cm (np. Goraj, pow. zamojski). Małe rzeźby Jana Nepomucena spotykamy rzadko. Występują one w kapliczkach słupowych, a ich wysokość poddyktowana jest kompozycją budowli, w której na dużą figurę nie ma miejsca (np. Odletajka, pow. hrubieszowski – wys. 23 i 29 cm).

Kompozycja rzeźb jest urozmaicona. W Lubelskiem św. Jan Nepomucen przedstawiany jest zawsze w szacie duchownego, z charakterystycznymi atrybutami występującymi w tym wątku ikonograficznym: krucyfiksem, palmą lub krzyżem. Bryła rzeźby jest zakomponowana frontalnie. Natomiast atrybuty świątkarze umieszczają różnorodnie: czasem

święty trzyma krucyfiks w obu dłoniach (np. Potoczek, Godziszów, pow. Janów Lub., Józefów, pow. kraśnicki), kiedy indziej rzeźbiarze umieszczają krucyfiks w prawej (np. Gościeradów, pow. kraśnicki) lub w lewej ręce (np. Siemień, pow. parczewski), niekiedy przedstawiany jest z krucyfiksem i palmą (np. Świerże, pow. hrubieszowski). Dość często jedynym atrybutem występującym w przedstawieniu św. Jana Nepomucena jest palma (np. Horyszów Polski, pow. zamojski) lub krzyż (np. Uchanie, pow. hrubieszowski).

Spotykamy również figury, które nie mają atrybutów charakterystycznych dla Jana Nepomucena, ale według mieszkańców wsi są przedstawieniem tego świętego (np. Krępiec, pow. świdnicki czy Biało-pole, pow. hrubieszowski). Twórca rzeźby znajdującej się w kapliczce w Puchaczowie (pow. łęczyński) w prawej ręce św. Jana Nepomucena umieścił chorągiewkę na długim drzewcu – taką jaką występuje w przedstawieniu Chrystusa Zmartwychwstałego. Niekonwencjonalnie przedstawił też Jana Nepomucena autor rzeźby z Buśna w pow. chełmskim. Postać świętego zakomponowana została w balii, z której wyskakują ryby. Cechy formalne tej pracy sugerują, że została ona wykonana przez wyszkolonego rzeźbiarza.



Korytków Duży, pow. Biłgoraj, wyk. Aleksander Iwańczuk, 2001 r.

Fot. Piotr Maciuk



Zadębce, gm. Trzeszczany



Odletajka, wyk. Józef Zagórski (1864 r.?)

Zależnie od talentu i umiejętności twórcy, różne są rysy twarzy i szczegóły ubioru. Niekiedy twarz wykonana jest schematycznie, a postać ubrana w proste szaty (np. Frampol, pow. biłgorajski), ale spotykamy również figury, których twórcy dążą do realistycznego przedstawienia postaci. Widoczna jest dbałość w opracowaniu rysów twarzy i staranność w wykonaniu szczegółów ubioru: szaty ułożone w głębokie fałdy, koloratka, koronki (np. Biłgoraj, Puszcza Solska w pow. biłgorajskim).

Większość rzeźb przedstawiających św. Jana Nepomucena wyróżnia się wysokim poziomem artystycznym. Kilka z nich ze względu na oryginalną kompozycję zasługuje na szczególne omówienie. Z pewnym rozmachem zakomponowana została rzeźba z Puchaczowa. Wyraz ekspresji rzeźbiarz uzyskał dzięki uniesionej do góry i wyrzuconej w bok lewej ręce, głowie lekko zwróconej w prawą stronę oraz umieszczeniu w zgięciu łokcia prawej ręki dość dużego krucyfiks. Wrażenie ruchu potęgują rozwiane szaty. Tylko w tym jednym przedstawieniu święty trzyma w ręce czapkę.

Niekiedy o ogólnym wyglądzie rzeźby decyduje opracowanie głowy. Przykładem może być figura z Drohiczan w pow. hrubieszowskim. Na twarzy o szlachetnych rysach maluje się wyraz zadumy. Efekt ten potęgują opuszczone ku dołowi źre-



Wilkołaz

nice, przymknięte powieki i uniesione brwi. Szczególnie starannie opracowane zostały włosy – twarz okalają wywinięte do góry pukle podkreślone pionowymi żłobieniami. Uwagę przyciągają duże dłonie, w których święty trzyma krucyfiks i palmę.

Wzruszająco naiwna jest rzeźba ze Słodkowa w pow. kraśnickim – zakomponowana frontalnie, bardzo statyczna i dostojna. Widoczna jest dbałość artysty o realistyczne wykonanie szat świętego. Sutanna ułożona jest w miękko zarysowane fałdy, gładki mantolet okrywa ramiona. Biała komża, o ostro zarysowanych, ukośnie biegnących drobnych fałdach, u dołu ozdobiona jest koronką. Z tak zakomponowaną postacią kontrastuje twarz o dziecięcych rysach: puciołowatych policzkach i okrągłych niebieskich oczach, wyrażających zadziwienie. W nieproporcjonalnie małych w stosunku do postaci dłoniach święty trzyma palmę i krucyfiks.

Współcześnie działający rzeźbiarze rzadziej podejmują ten wątek ikonograficzny. Wśród znanych przedstawień, z uwagi na walory artystyczne, należy wymienić rzeźbę Franciszka Sadownika z Łomaz (pow. białski) wykonaną w 1969 roku, Waława Suski z Dąbrówki (pow. łukowski) z 1978 roku i Aleksandra Iwańczuka z Korytkowa Dużego (pow. biłgorajski) z roku 2001.

Kapliczki zwyczajowo wznoszono w miejscach, które mieszkańcy uważali za szczególnie niezwykle. Często były to miejsca związane z ważnymi wydarzeniami historycznymi lub tragicznymi wypadkami (np. mordy, samobójstwa, powodzie). Nic zatem dziwnego, że prawie o każdej kapliczce w pamięci ludu przetrwały niezwykle opowieści związane z jej powstaniem. Najciekawsza jest historia dotycząca pochodzenia rzeźby stojącej przy moście Karola w Pradze. Według tej opowieści tę najsłynniejszą, wykonaną z brązu, figurę Jana Nepomucena ufundował w podzięcie baron Wunschwit, który skazany za zabicie pawia w paryskim parku Luwrze, wskutek modłów wznoszonych do świętego, został uwolniony.

O wielu rzeźbach w naszym regionie, których pochodzenia nie można ustalić, mieszkańcy najczęściej opowiadają, że przypląły do wsi podczas powodzi (np. w Gołębiu i Strzyżowicach, pow. puławski).



Janów Lubelski

Inna legenda znana jest w Woli Wodyńskiej w pow. łukowski. Mówi ona, że kiedy na rzece Witka zbudowano most, kobiety twierdziły, że w nocy straszą tam złe duchy, a rzeczka na wiosnę zalewała pola i ogrody. Mieszkańcy postanowili wznieść kapliczkę z rzeźbą św. Jana. Po jej poświęceniu w miejscu tym nie już nie straszono, a rzeka przestała zalewać pola i domostwa.

Zdarzało się podobno, że mimo wystawienia kapliczki z patronem chroniącym przed powodzią, wieś zalewała woda. Wówczas rzeźbę świętego, który nie wypełniał swojej misji, usuwano z kapliczki. Tak zdarzenie miało miejsce w Łazorach (pow. biłgorajski).

W Biłgoraju pod figurą św. Jana Nepomucena żegnali się wyruszający w świat ze swoimi wyrobami sitarze.

Święty zyskał ogromną popularność, o czym świadczą, oprócz jego licznych kapliczek, opowieści o cudownej pomocy w różnych tragicznych wydarzeniach. Znane są również poświęcone mu ballady, mówią o nim także ludowe przysłowia, np.: *Gdy się Jan rozczuli, a Matka Boska go nie utuli, to płacze do św. Urszuli. Na Jana Nepomucena wiadoma jest zboża cena.*

Fot. autorka

¹ Henryk Frost SJ, Franciszek Sowa, *Księga imion i świętych*, T. 3, Kraków 1998.

Rzeźby przedstawiające św. Jana Nepomucena prezentujemy też na kolorowej wkładce.

Aktywność kulturowa i społeczna Oddziału Chełmskiego STL

Sztuka ludowa Chełmszczyzny jest cennym składnikiem polskiej kultury. O jej wartości decyduje tradycyjny chłopski rodowód. Jest kontynuacją wyniesionych z domu i wsi rodzinnej umiejętności, wzorów, obyczajów. Posiada w związku z tym jakość wynikającą z doświadczeń życia codziennego, pracy i obrzędów, które trudno odnaleźć w dzisiejszych czasach. Jej promocją i ochroną zajmuje się powołany w 1997 roku Oddział Chełmski Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Powstał z inicjatywy twórców ludowych działających przy Krasnostawskim Domu Kultury i objął zasięgiem terytorialnym trzy powiaty: chełmski, włodawski i krasnostawski. Prezesem pierwszego Zarządu Oddziału była Maria Gleń – poetka i wycinankarka z Krasnegostawu. Kolejne wybory w czerwcu 2001 roku wyłoniły do Zarządu pięć osób. Prezesem został Jan Uścimiak – rzeźbiarz z Chełma, wiceprezesem Edward Pikuła – plastyk i hafciarz z Krasnegostawu, sekretarzem Krystyna Boroś – Świdnik – krasnostawska poetka, skarbnikiem Wiesława Szymoniak – malarka i poetka z Siennicy Nadolnej. Marii Gleń, inicjatorce powołania Oddziału Chełmskiego STL przyznano tytuł Honorowego Prezesa. Powołano także Komisję Rewizyjną w składzie: Kazimiera Jasińska (poezja) – przewodnicząca, Janina Boroś (plastyka obrzędowa i zdobnicza, poezja) i Adam Lipa (rzeźba). Siedziba Zarządu Oddziału mieści się w Krasnostawskim Domu Kultury.

Oddział Chełmski STL zrzesza 50 członków, tym 12 przedstawiciele folkloru muzycznego, 11 pisarzy, 10 rzeźbiarzy, 5 garncarzy, 5 twórców plastyki obrzędowej i zdobniczej, 4 malarzy, 2 tkaczki i plecionkarkę. Wielu twórców zajmuje się kilkoma dyscyplinami jednocześnie, dlatego w oddziale jest też hafciarstwo i wycinankarstwo, nie ma natomiast kowalstwa i koronkarstwa.

Celem mojej pracy była diagnoza i ocena poziomu aktywności kulturowej i społecznej artystów ludowych zrzeszonych w Oddziale Chełmskim STL. X Krajowy Zjazd w 1997 roku zobowiązał członków Stowarzyszenia do „doskonalenia swojego warsztatu twórczego i rozwijania współpracy z młodzieżą w szkołach, placówkach kultury i izbach twórczych celem zainteresowania ich twórczością ludową”.¹

Analiza zebranego materiału badawczego wskazała, jak twórcy ludowi Chełmszczyzny realizowali te zadania. Głównym problemem badawczym był poziom aktywności kulturowej i społecznej członków Oddziału Chełmskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wyniki badań pozwoliły określić formy aktywności dominujące wśród twórców ludowych, oraz wskazać czynniki animujące i hamujące. Ważnym aspektem badań były działania promotorskie prowadzone przez Zarząd Oddziału, ponieważ organizowane przez niego konkursy i imprezy stanowią dla wielu twórców jedyną możliwość uczestniczenia w życiu kulturalnym, chociażby ze względu na wiek czy problemy zdrowotne.

Podczas pracy nad koncepcją badawczą sformułowano następującą hipotezę roboczą:

1. Zanikanie poszczególnych dyscyplin sztuki ludowej na terenie Oddziału Chełmskiego jest efektem tego, że ich przedstawiciele umierają nie zostawiając uczniów.

2. Najniższy poziom aktywności społecznej występuje w najstarszej grupie wiekowej.

3. Im większa odległość od głównego ośrodka oddziału, tym gorszy stan wiedzy na temat składu i działalności zarządu.

4. Zarząd Oddziału nie wykazuje zainteresowania twórcami, którzy nie uczestniczą w organizowanych przez niego imprezach.

Projektowaną do zbadania zbiorowość stanowili członkowie Oddziału Chełmskiego STL. Zastoso-

wano technikę wywiadu swobodnego oraz analizę danych urzędowych. Wywiady zrealizowano z członkami Zarządu Oddziału oraz przedstawicielami poszczególnych dyscyplin, wybranymi na podstawie uzyskanych wcześniej informacji o ich działalności. Przygotowane zostały scenariusze wywiadów zawierające poza pytaniami do wszystkich respondentów, pytania specyficzne ze względu na dyscyplinę twórczości oraz pełnione funkcje w Zarządzie Oddziału. Badania przeprowadzono w okresie od 1 grudnia 2003 do 2 marca 2004 roku. Objęły one 20 twórców zamieszkałych w następujących miejscowościach: Krasnostaw, Niemienice, Ostrzyca, Siennica Nadolna, Siennica Różana (pow. krasnostawski), Chełm, Kamień, Okopy, Pawłów, Pławanice, Rejowiec Fabryczny, Rożdżałów (pow. chełmski), Wyrki Wola, Wyrki Połud, Stawki (pow. włodawski). Materiał badawczy utrwalono na taśmach magnetofonowych oraz sporządzono notatki charakteryzujące sytuację wywiadu.

Pytania dotyczyły cech dyscyplin uprawianych przez respondentów, źródeł inspiracji i najczęściej stosowanych motywów. Pytano także o trudności z nabywaniem materiałów i sprzedażą wyrobów, o odbiorców prac oraz koszty wytworzenia i ceny. Równie interesujące były zagadnienia tradycji twórczej w rodzinie i jej kontynuowania przez młodsze pokolenie. Dla określenia poziomu aktywności twórców zbadano udział w konkursach i kiermaszach sztuki ludowej, liczbę i rodzaj zdobywanych nagród, a także uczestnictwo w warsztatach dla młodzieży szkolnej lub dorosłych. Próbowano także zdiagnozować jakość kontaktów pomiędzy twórcami, w szczególności znajomość innych członków oddziału, częstotliwość spotkań, sympatie i antypatie.

Pytania do członków Zarządu Oddziału dotyczyły głównie jego działań zmierzających do promowania twórczości ludowej wśród

mieszkańców Chełmszczyzny, a także sposobów pozyskiwania funduszy i sponsorów.

Analiza danych urzędowych objęła teczkę osobowe wszystkich członków Oddziału Chełmskiego, przechowywane w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. Zawarte w nich ankiety personalne oraz dyplomy i ich kserokopie były źródłem danych osobowych, informacji o pełnionych funkcjach społecznych oraz udziale w konkursach i imprezach sztuki ludowej.

Oddział Chełmski zrzesza 27 kobiet i 23 mężczyzn. Wśród kobiet najczęściej jest śpiewaczek ludowych oraz poetek, natomiast wśród mężczyzn przeważają rzeźbiarze, garncarze i poeci. Znaczna liczba kobiet ma ponad 60 lat, najwięcej mężczyzn lokuje się w grupie wiekowej 40–59 lat. Wśród twórców przeważają osoby z wykształceniem podstawowym.

Rozmowy przeprowadzone z członkami Zarządu Oddziału Chełmskiego STL świadczą o ich zaangażowaniu w promowanie twórców i sztuki ludowej oraz aktywnym pozyskiwaniu pieniędzy i sponsorów. Dodatkowe fundusze na działalność Zarząd Oddziału uzyskuje z kilku źródeł: Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie, Urząd Marszałkowski w Lublinie, Krasnostawski

Dom Kultury, Urząd Miasta Krasnostaw. Ponadto Zarząd Oddziału znajduje sponsorów wśród krasnostawskich podmiotów gospodarczych.

Za swój najważniejszy obowiązek badani uznają promowanie kultury ludowej wśród dzieci i młodzieży. Aby osiągnąć ten cel wychodzą do szkół i przedszkoli z propozycjami spotkań i warsztatów. Popularnością cieszą się pokazy wycinanek, zabawkarstwa, robienia kwiatów, palm i pisanek, ale też pisarstwo ludowe. Oto jedna z opinii: „Jeżeli mamy przegląd twórczości ludowej, tak samo spotkanie opłatkowe, czy mamy wystawy, to wszystkie szkoły, przedszkola są powiadamiane pisemnie o takiej imprezie”. Jako skuteczne sposoby krzewienia kultury ludowej respondenci proponują pokazy i warsztaty, dzięki którym uczestnicy mieliby okazję spróbować swych sił oraz wysokie nagrody pieniężne zachęcające do doskonalenia umiejętności twórczych.

Wszyscy badani uważają, że każdy sposób jest dobry, by ochronić kulturę ludową. O ile organizowane przez zarząd spotkania dla młodych cieszą się powodzeniem, to trudności pojawiają się w przypadku poszukiwania młodych talentów. Respondenci uważają, że jest coraz mniej chętnych, by na stałe zajmo-

wać się sztuką ludową, a szczególnie twórczością plastyczną, jak rzeźba, garncarstwo czy kowalstwo. Jedynie poezja cieszy się jeszcze powodzeniem. W opinii badanych dzieci wykazują wiele zainteresowania i chęci do rozwijania zdolności twórczych. Poszukiwanie młodych twórców ma znaczenie, zwłaszcza w kontekście opinii o dyscyplinach, które należy chronić przed zaginięciem. Członkowie zarządu uważają, że każda dyscyplina sztuki ludowej powoli chyli ku upadkowi, dlatego są zadowoleni, gdy STL pojawiają się nowi twórcy, zwłaszcza, jeśli są młodzi. Wśród dyscyplin, które trzeba szczególnie chronić, wymieniano garncarstwo, tkactwo, plastykę obrzędową oraz kowalstwo.

Uciążliwość zajmowanego w zarządzie stanowiska kojarzona była najczęściej z ludzką nieżyczliwością oraz plotkami. Wpływa to ujemnie na jakość współpracy i stwarza trudności zwłaszcza przy organizowaniu imprez czy podejmowaniu decyzji dotyczących funkcjonowania oddziału.

Zarząd Oddziału Chełmskiego STL współpracuje z Puławskim Klubem Twórców Ludowych w Puławach i z Oddziałem Lubelskim STL przy organizacji pokazów, wystaw i kiermaszy. Ponadto utrzymuje kontakty z parafiami, zwłaszcza z ko-



Jan Uściński i jego rzeźby

ściołem pw. św. Franciszka w Krasnymstawie, księża są zapraszani na imprezy organizowane w domu kultury, odprawiają też msze rocznicowe. Zdarza się również, że zamawiają u poetów teksty pieśni kościelnych.

Pod kątem zweryfikowania wypowiedzi członków zarządu poddano analizie opinie twórców zrzeszonych w Oddziale Chełmskim, dotyczących jego działalności. Znaczenie w tym przypadku ma zmienna przestrzenna, ponieważ wskazuje na jakość pracy zarządu zarówno w środowisku lokalnym, jak i na terenie całej Chełmszczyzny.

Wypowiedzi członków Zarządu Oddziału Chełmskiego STL wskazują na dynamiczne działania promujące sztukę ludową w społecznościach lokalnych Krasnegostawu i okolic oraz sprawne pozyskiwanie funduszy. Opinie te mają potwierdzenie jedynie w wypowiedziach twórców, mieszkających nie dalej niż 30 km. Zmienna przestrzenna wpływa modyfikująco na pozytywne postrzeganie działalności zarządu. Respondenci mieszkający dalej niż 30 km od siedziby oddziału częściej wypowiadali się negatywnie o jego funkcjonowaniu lub nie mieli na ten temat zdania. Krytyczne opinie lub brak zdania o pracy zarządu wynikają m.in. z nieznamości, nawet z nazwiska, jego członków. Zarzuty respondentów dotyczyły głównie braku informacji o organizowanych imprezach, w których chętnie braliby udział. Zwłaszcza przedstawiciele folkloru muzycznego z terenu działania Oddziału Chełmskiego domagają się uwagi i pomocy, głównie w przygotowywaniu repertuaru do konkursów i innych imprez. Oto wypowiedź jednej z respondentek: „A co ja mogę widzieć, jak ja o nigdzie nie jeżdżę, nie zapraszają nas. Tyle może, że się nie dzieje, że nie ma opiekuna dla nas, co by coś podpowiedział, pomógł”.

Charakterystyczne jest, że członkowie zarządu, jak i opiekun twórców z Krasnostawskiego Domu Kultury, nie znają dokładnej liczby osób należących do Oddziału Chełmskiego STL i często myślą z nimi członków Krasnostawskiego Klubu Twórców Ludowych. Brak informacji ze strony zarządu pozbawia wielu twórców możliwości sprawdzania się w konkursach czy nawiązywania nowych znajomości.



Wiesława Szymoniak

Wyniki badań potwierdzają pierwotne założenie, że zmienna przestrzenna ma wpływ na poziom wiedzy twórców o Zarządzie Oddziału. Jego działalność, zwłaszcza informacyjna, ma bardzo duże znaczenie, ponieważ jej jakość przekłada się na aktywność członków oddziału.

Aktywność kulturowa twórcy ludowego zaczyna się w jego warsztacie, gdzie przystępuje do pracy nad zgromadzonym wcześniej materiałem. Z chwilą jej ukończenia zaczyna się proces uczestnictwa w kulturze poprzez kontakt z odbiorcą, a więc praca zostaje udostępniona na wystawę, konkurs, do galerii czy na kiermasz, by ostatecznie zyskać nowego właściciela. To, czy go znajdzie i kim on będzie, zależy w dużej mierze od talentu i jakości pracy twórcy. Największym, deklarowanym zaszczytem i radością dla członków Oddziału Chełmskiego STL jest fakt, że ich prace mają stałych nabywców, którzy chętnie składają zamówienia.

Prywatni odbiorcy to najczęściej ludzie z wyższym wykształceniem, związani z instytucjami kultury. Często są to przedstawiciele Polonii. O

twórcy i jego pracach dowiadują się na kiermaszach i targach sztuki ludowej, po czym nawiązują z nim kontakt prywatnie. Współpraca z tymi odbiorcami jest dla artystów źródłem satysfakcji i niewątpliwym powodem do dumy. Najczęściej kontakty z odbiorcą indywidualnym deklarowali malarze i rzeźbiarze.

Instytucje najchętniej nawiązujące współpracę z twórcami ludowymi to muzea regionalne, poszukujące tradycyjnych wzorów. Dlatego dużym zainteresowaniem cieszą się zwłaszcza wyroby tkackie – stroje ludowe, tkaniny ozdobne, dywany i narzuty. Również rzeźba i malarstwo ludowe są poszukiwane i chętnie kupowane przez muzea. Tkaniny, zwłaszcza stroje, zamawiają również zespoły folklorystyczne.

Twórcy wyrobów garncarskich znajdują zapotrzebowanie zarówno wśród odbiorców indywidualnych, jak i instytucji. Oto fragment wypowiedzi respondenta: „Muzea wsi, kolekcjonerzy, właściciele galerii, jakichś sklepików pamiątkarskich. W każdym bądź razie ja nie szukam, sami mnie znajdują gdzieś pocztą pantoflową, gdzieś ktoś coś zobaczy...”.

Kolejnym, obok zamówień, wyznacznikiem aktywności kulturowej członków Oddziału Chełmskiego STL jest ilość sprzedawanych rocznie prac. Wyniki uzależnione są od dyscypliny i raczej nieporównywalne. Inny jest zakres twórczości plastyków obrzędowych, tworzących bardzo dużo, lecz sezonowo, inny rzeźbiarzy czy malarzy, pracujących przez cały rok, a inny garncarzy, których aktywność obejmuje jedynie miesiące letnie. Dodatkowe czynniki to jakość i ilość prac. Znaczenie mają również warunki zewnętrzne, jak zasobność społeczeństwa, liczba stałych odbiorców, ceny materiałów. Warto wziąć pod uwagę także koszty natury pozafinansowej, szczególnie widoczne w przypadku tkactwa, np. trudności z konserwacją warsztatu tkackiego.

Innym wyznacznikiem aktywności kulturowej członków Oddziału Chełmskiego jest udział w imprezach sztuki ludowej, jak kiermasze, wystawy, spotkania plenerowe i konkursy. Najczęściej udział w nich deklarowali poeci, muzycy ludowi, rzeźbiarze i malarze. Uczestnictwo w imprezach o zasięgu lokalnym deklarowało 80 proc. respondentów. Wszyscy członkowie badanej zbiorowości brali udział w imprezach regionalnych. Dużą popularnością wśród twórców cieszyły się

również imprezy ogólnopolskie, w których uczestniczyło niemal 70 proc. badanych. Blisko 40 proc. członków oddziału deklarowało udział w imprezach o zasięgu międzynarodowym, pod warunkiem, że organizowano je na terenie Polski. Najczęściej uczestnikami międzynarodowych prezentacji sztuki ludowej byli muzycy.

Twórcy Oddziału Chełmskiego biorą czynny udział w konkursach sztuki ludowej. Najczęściej są to regionalne przeglądy, w których uczestniczą przedstawiciele różnych rzemiosł artystycznych. W popularnym Przeglądzie Twórczości Ludowej Oddziału Chełmskiego STL, odbywającym się co roku w czerwcu w Krasnymstawie, biorą udział twórcy ze wszystkich dyscyplin, oprócz folkloru. Konkursy folklorystyczne organizowane są odrębnie, najczęściej jako powiatowe przeglądy zespołów śpiewaczych, kapel i śpiewaków w Chełmie i we Włodawie.

Dużą popularnością wśród członków Oddziału Chełmskiego cieszą się dwie imprezy: Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu oraz Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka, organizowany przez Zarząd Główny STL w Lublinie.

Respondenci deklarowali, że ważnym dla nich wyróżnieniem jest Nagroda im. Oskara Kolberga, przyznawana od 1993 roku w ramach Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej. Otrzymała ją czterech członków Oddziału Chełmskiego: Aleksander Filipczuk – garncarz z Rejowca Fabrycznego (pow. chełmski), Maria Gleń – poetka z Krasnegostawu, Stefan Sidoruk – poeta i malarz ze Stawek (pow. włodawski), Wacław Gutowski – poeta z Nowin (pow. krasnostawski) oraz zespół folklorystyczny „Tkaczki” z Wyrzyk Woli (pow. włodawski).

Największą aktywność twórczą przejawiają pisarze i poeci ludowi, zazwyczaj czynnie uczestnicząc w życiu kulturalnym w regionie i poza nim, zwłaszcza w konkursach i spotka-

niach poetyckich. Aktywni są również rzeźbiarze i malarze, którzy chętnie biorą udział w różnego rodzaju imprezach, kiermaszach i wystawach o zasięgu regionalnym. Muzycy ludowi najczęściej wyjeżdżają na konkursy folklorystyczne, zwłaszcza – charakterystycznych dla Chełmszczyzny – pieśni nadbużańskich. Również pozostali członkowie oddziału w miarę możliwości i raczej chętnie uczestniczą w życiu kulturalnym regionu.

Aktywność społeczna twórców zrzeszonych w Oddziale Chełmskim STL przejawia się głównie w spotkaniach warsztatowych z dziećmi i młodzieżą, rzadziej z dorosłymi. Prowadzone nauczanie ma istotne znaczenie ze względu na utrzymanie ciągłości kultury oraz dla przetrwania poszczególnych dyscyplin sztuki ludowej. Ponad 60 proc. respondentów deklarowało prowadzenie nauczania indywidualnego lub zbiorowego (warsztatów twórczych). Pozostali stwierdzili, że nie mają i nie mieli uczniów. Najwyższy odsetek tego typu odpowiedzi występował wśród pisarzy i poetów. Wypowiadając się na temat nauczania, jego brak twórcy motywowali najczęściej niechęcią dzieci i młodzieży wobec sztuki ludowej.

Ważnym zagadnieniem poruszone w badaniach jest tradycja twórcza w rodzinie artysty, ponieważ wynika z niej wartość kulturowa jego prac. Przyczyną tego są wzorce i metody przekazywane przez kilka pokoleń. Zasada ta ma potwierdzenie głównie wśród garncarzy, gdzie tajemnice rzemiosła są przekazywane tylko synom, w wyjątkowych przypadkach ujawniane obcym, najczęściej, gdy nie ma potomków. Ogółem niemal 62 proc. badanych pochodzi z rodzin o tradycji twórczej.

Znaczenie ma fakt przekazywania przez twórców tradycji rodzinnej swoim dzieciom. Nie ma tu wyraźnej tendencji, jedynie w przypadku folkloru widoczne jest wygasanie tradycji. Uczniów – tylko członków rodziny – spotkać można w malarstwie, tkactwie i plecionkarstwie. W dwóch ostatnich kontynuacja tradycji jest już w trzecim czy czwartym pokoleniu, natomiast umiejętności malarskie przejmują dopiero drugie pokolenie twórców. Niepokojąca tendencja uwidacznia się w spójnym, jak dotąd środowisku garncarzy, o ile badane poko-



Maria Gleń

lenie raczej z konieczności i niechętnie przejmowało umiejętności rodziców, to ich następcy wcale nie chcą tego robić. Podobnie jest wśród rzeźbiarzy, których uczniowie rekrutują się przeważnie spoza rodziny. Wyniki badań wskazują tendencję do zanikania zainteresowań twórczych w rodzinach o długiej tradycji. Wśród respondentów prowadzących działalność szkoleniową niewielu przekazuje umiejętności swoim potomkom.

Niemal wszyscy członkowie Oddziału Chełmskiego deklarowali uczestniczenie w pokazach sztuki w szkołach, domach kultury, warsztatach garncarskich i lubelskim skansenie. Dużą popularnością wśród młodzieży szkolnej cieszyły się pokazy wykonywania pisanek, kwiatów z bibuły, wycinanek, haftu i plecionek słomianych. Nie mniejsze zainteresowanie wzbudzały spotkania z poetami ludowym oraz pokazy garncarstwa w Pawlowie. W lubelskim skansenie królowało tkactwo, zwłaszcza z okolic Włodawy.

Działalność społeczna twórców z Oddziału Chełmskiego to także pełnienie funkcji w swojej społeczności, a także w Stowarzyszeniu – w jego zarządzie, Komisji Rewizyjnej czy Sądzie Koleżeńskim. Niemal 45 proc. badanych podejmowało obowiązki w społeczności lokalnej – najczęściej sołtysa lub przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich. W Stowarzyszeniu Twórców Ludowych – Zarządzie Głównym, bądź oddziałach oraz kołach twórców ludowych – brało czynny udział ponad 12 proc. twórców. Natomiast działalność zarówno w STL, jak i swojej społeczności zadeklarowało blisko 15 proc. respondentów. Ogółem ponad 70 proc. członków Oddziału Chełmskiego pełniło różne funkcje społeczne. Wysoki poziom aktywności społecznej jest charakterystyczny dla przedstawicieli folkloru muzycznego oraz pisarzy ludowych.

Wyniki otrzymane na podstawie analizy danych dotyczące poziomu działalności społecznej twórców – członków Oddziału Chełmskiego STL pozwoliły wysunąć wniosek, że najaktywniejsi są przedstawiciele folkloru muzycznego i pisarstwa, z co najmniej piętnastoletnim stażem twórczym.

Pomimo starań twórców ludowych o promowanie tradycyjnej sztuki chłopskiej, mimo wychodze-



Edward Pikula

Fot. archiwum

nia naprzeciw społeczeństwu, nie znajduje ona uznania. Członkowie oddziału robią wiele dla podtrzymania tradycji i przekazania swoich umiejętności młodym. Mimo podeszłego wieku i kłopotów ze zdrowiem, czynnie uczestniczą w imprezach sztuki ludowej, chętnie spotykają się z dziećmi i młodzieżą, organizując warsztaty i kursy. Charakterystyczne jest, że właśnie starsze pokolenie twórców częściej deklaruje potrzebę uczenia, zapewne zdając sobie sprawę, że z jego odejściem skończy się okres żywotności tradycyjnej sztuki ludowej. Natomiast młodym trudno jest tworzyć prace o tematyce, której nie znają i nie rozumieją. Stąd wynika prawdopodobnie ich niechęć wobec tego rodzaju twórczości, prowadząca do zamierania poszczególnych dyscyplin sztuki ludowej na terenie Chełmszczyzny. Pozostaje nadzieja, że edukacja regionalna w szkołach, jak też aktywne promowanie kultury ludowej przez samych twórców, pozwolą młodym i starszym poznać i docenić jej wartość.

¹ Uchwała X Krajowego Zjazdu Stowarzyszenia Twórców Ludowych, 29 listopada 1997, „Twórczość Ludowa”, R. 13, 1998, nr 1, s. 12.

Autorka jest absolwentką Instytutu Socjologii UMCS. Artykuł stanowi streszczenie pracy magisterskiej przygotowanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Józefa Styka i obronionej w czerwcu 2004 roku.

Fot. Alfred Gauda

WALERIA PROCHOWNIK *Cmentarna zaduma*

Liście pod stopy
W poklonie się ścielą
Melancholii nuta
Zamiera na ustach
Kwiaty jesieni
Wokoło się bielą
Tylko blask świec powiewa
Jak żałobna chusta
Tutaj doczesny wymiar
Nikogo nie nęci
Po cmentarnych alejach
Chodzą Wszyscy Święci

WANDA ŁOMNICKA-DULAK *Powtórka z Genesis*

Na początku była
cisza i ciemność
potem anielskie
skrzydła bieli
rozświetliły mrok
dotykem jasnym
napelniona
stawałam się
świtem
a świt sycił się
moim olśnieniem
aż po granice poranka
aż po widnokrąg południa
aż po kres ciszy
który zakwitnie
wiecznością

IZABELA ZAJĄCÓWNA *Kawalersko nuta*

Skowronek wyziyro,
kie słónecko wstanie,
A jo wypatruje,
ka moje kochanie...

I kozdego ranka
niesie sie po świecie
Nuta o miłości
śpiywano w duecie.

A holny na skrzydłach
nasom nute niesie,
By jom usłysały
janioly w niebiesie.

Wstańcie wceśnie rano,
jeśli wto nie wierzy:
O świecie zawodzom
Starzy kawalerzy.

ELŻBIETA DANISZEWSKA

Pogawędka

„Czterdzieści lat temu kумы sie spotkały
a jak sie spotkały, to się nagadały”

- Niech będzie pochwalony!
- Na wieki wieków. O, kogo ja widze, nareście kuma sie zanudziła do nas. Tyle czasu sie nie widzieli. To siadajcie Jozikowa, siadajcie.
- Prawda, że dawno. Tak ten czas leci, że ani się człowiek obejrzy i pare lat minie.
- Wy, Jozikowa, to tera miastowa paniusia sie zrobiła, to już wam nie pasuje z wioskowemi.
- Co gadacie kumo, jaka ja tam miastowa, wnuków u córki pilnuje, siedze w bloku jak w więzieniu, nikogo nie znam, ni ma z kim pogadać, pokuta nie życie. Raz na tydzień do kościoła, i to musze się odziać jak córka z zięciem każo, beretke kłaść musze, bo w chustce to mnie się wstydzo. Take czasy, jak człowiek z wioski, to jakby gorszy. Tylo myślę, jak prędzej do swojej chałupy się wrócić i do swoich ludziow. Ale już niedługo, za pół roku wnuki do przedszkola pójdo, to ja bede wolna. A to już zdrowie mnie szwankuje, bo tam nie te powietrze co u nas. Ale powiadajcie kumo, co tu w naszej wiosce słyhać, chto sie narodził, chto pomar?
- Ale, niby chto tu miał narodzić sie, jak tu same starsze ludzie żyjo, młode do miasta pouciekali, abo i w świat, do Ameryki, abo gdzie. Starsze stękajo, kwękajo, bo to majo troche roboty.
- To nie sie nie zdarzyło, jak mnie nie było?

FLORIANNA KISZCZAK

Palmowa Niedziela

Dzień był wiosenny, kwietniowy. Słońce wzno- siło się coraz wyżej i urastało do wielkiej czerwonej kuli, panującej nad światem. Mgły opadały ku ziemi, a skowronkowe głosy dzwoniły w wiosennym powietrzu. Wiaterek niósł ożywczy zapach od rzeki, od wierzb, które już wiosna przystroiła w białe i żółte baze. Ale ja nie mogłam spać tej niedzieli. A była to Niedziela Palmowa.

Zbudziłam się wcześniej przejęta myślą, że trzeba szykować palmę. Mama przyniosła ze strychu trzcinę, a ja poszłam nad rzekę po wierzbowe gałązki. Żadnych kwiatów doniczkowych u nas nie było. Okna w zimie były ciągle zamazane, parapety waziatkie, łóżycki roślin dotykały do szyby i zamazały. Tak samo było u wszystkich sąsiadów.

Świątecznej palmy nie było czym przystroić. Ogródków przydomowych też nie było. Koło domów rosły drzewa owocowe, najczęściej śliwki, bo one się same rozsiewały, a na trawie pasły się krowy. Ale przyszedł mi dobry pomysł do głowy. Powiedziałam tylko:

- Mamo idę na plebanię do księżej gospodyni - i wybiegłam z domu.

- A sie zdarzyło, sie zdarzyło, łońskiego roku to była tu Sudoma i Gumora.

- Co gadacie? Chto, z kiem, mowcie, bo ja ciekawa.

- A to Pietrukowa z Franukowo, tak sie skłócili, aż sie pobili i sie sądzili potem, z całej wioski świadkow nabrali, a co w sądzie sie działo, to długo ludzi mieli o czym gadać.

- A o co jem poszło?

- At, to było tak. Nazbierała Pietrukowa w lesie ja- kiściech betkow, upichciła jech i sie najedli. Jak sie najedli, to jech popędziło.

- Chto popędził, bo nie dosłyszała?

- Nie chto, tylo co, nu te betki jech popędzili. Brzuchi jem zaboile. Najpierw Pietruk, portki w garść i pognał za studole za swojo potrzebo, A studoły, jak wiecie, u nas stojo w szeregu, jedna kole drugiej, że tylo między niemi wąskie sutki, że jeden człowiek przejść może. Wleciał Pietruk w te sutki, był już w połowie, ale wpał na Franukowe, co zza swojej studoły sie wracała. A Franukowa, to wiecie, baba jak beczka od kapusty. Jak sie spotkali, to nie mogli się wyminoć i jak się zaperli w tech sutkach, to ani w te, ani we wte. Pietrukowi pilno, a tu nic. Nadleciała na to Pietrukowa, bo jo tyż popędziło. Jak zobaczyła jech, jak sie przyciskajo w tech sutach, zaczęła wyzywać Franukowe od różnych, że naumyślnie z jej chłopem sie spotkneła. Pietruk na siłę wręście sie przecisnoł i pognał za studole, a Franukowa wyszła z sutkan, wzięła sie pud boki i gada: A chto mnie zabroni za swoje studole za potrzebo chodzić? Pietrukowa coś jej pyskneła, ale zara pognała za studole, a Franukowa poszła do swojej chałupy.

Tydzień było cicho, ale zachorował Franukow pies. Dwa dni pochorował i zdech. Biedne psisko. Dalej Franukowa po wsi rozpowiadać, że to Pietruczycha jego otruła. Ta jo gdzieś przydybała i jak sie wzięli za lby, za kudły, to wrzeszczeli, sie wyzywali, aż ludzi sie zle-

Koło kościoła była ściezka, którą codziennie chodziłam do szkoły, a przy plebanii rosły dwie tuje, które były przez całą zimę zielone. Bardzo mi się podobały gałązki tych drzewek i pomyślałam, że pięknie wyglądałyby palma ozdobiona tymi gałązkami. Pod tymi drzewami rosły kępy narcyzów, które akurat zakwitły. Pięknie wyglądały ich jasnożółte kwiaty i długie, wąskie liście. Otworzyłam drzwi plebanii i weszłam do dużej sieni, a stamtąd do kuchni.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - wyjąkałam z wielkim strachem.

- Na wieki wieków - odrzekła gospodyni, która stała przy kaflowej kuchni i smażyła jakieś placki.

- Proszę pani, czy mogę sobie urwać zielonych gałązek i kwiatów spod parkanu do przystrojenia palmy?

Gospodyni wydała się jakby zdziwiona moją śmiałością, bo chwilę stała zamyślona, zanim rzekła do siedzącego na ławie parobka:

- Urwij, Władek, tui i daj dziewczynce, a narcyzów urwij sobie sama.

Zerwałam szybko dwa kwiaty i dwa listki narcyzów, wzięłam gałązki od parobka i pobiegłam w stronę domu. Przechodząc przez tzw. przełazek natknęłam się na gospodynię. Nie bardzo wiedziałam, jak mam jej dziękować, ale pamiętam, że powiedziałam:

- Dziękuję pani - i pocałowałam ją w rękę. Starsza pani pogłaskała mnie po głowie, uśmiechnęła się i rzekła:

- No, idź już i ubieraj tę swoja palmę.

cieli i chłopcy musieli jech rozdzielać i pognać do chałup. Pietruczycha wrzeszczała, że to oszczerstwo, że psa nie truła, że prędzej Franukowe, że mogła, to by otruła, bo z jej chłopem romans robi.

W tydzień po tej drace, poszła Franukowa po wodę do studni, zagładnęła, patrzy, a w wodzie pływa jakaś padlina kosmata. Poszła po Franka, zagładają: – To – mowio – musi Pietruczycha wrzuciła jakiego zdechłego kota albo kure, że jech otruć. Ale nikt nie widział, to i co. Dalej Franuki wodę ze studni wylewać pod płot. A że studnia stała przy płocie Pietrukow, to wszystka woda leciała do niech na podworko, bo tam było niżej, aż się zrobiło jezioro. Samo kwoktucha z pisklakami tam chodziła i pare sztuk się utopiło. Jak wszystkie wodę ze studni Franuki wyleli, wyciągli wreście te padline. Patrzajo: ni to kot, ni kura, tyło cości podobne do Franukowej czapki baranowki. – A toż – gada Franuk – pare dni temu gdzieś mnie się zapodziała. Musi położył na cembrowinie, jak się mył przy korycie i wpadła. Pocichli Franuki i pošli do chałupy.

Temczasem skądś nadyszła Pietruczycha. Jak zobaczyła te potopione pisklaki, pozbierała w fartuch i wrzeszcząc chodziła po ulicy, ludziom pokazywała, żeś świadków mieć, bo potem do sądu Franukow podała. Aj, co w sądzie się działo, to mowie wam. Sędzia nie mog rozznać, czyja prawda i tam różne grandy się zaczęli, że wyprosilili jech ze sali, bo wrzeszczeli i wrzeszczeli na siebie Pietruki z Franukami i za miesiąc znow była rozprawa, to troche się pospokoiłi, ale się pogodzić nie chcieli.

– To i wy, Władkowa, świadczyli?

– Ale, musiała, bo by kare dostała. Prawie cała wioska świadczyła.

– O rety, a która to już godzina? Ale my się zagadali, toż mnie pekaes ucieknie, a jeszcze z pół kilometra do przystanku. Musze wracać do miasta. Jak przyjadę za pare miesięcy, to mnie Władkowa opowiecie, jak z tem sądem było, bo ja ciekawa. A tera bądźcie zdrowe! Lece!

– Szczęśliwej drogi wam, Jozikowa!

Biegłam do domu jak na skrzydłach, ciesząc się zielonymi gałązkami i pięknymi żywymi kwiatami. Mama nie była zadowolona z mojej wizyty u księżej pani, jak ją u nas nazywano, ale nie miała czasu na czynienie mi uwag, bo trzeba było się zbierać do kościoła.

Przystroiłam trzcinę baziemi, tują i kwiatami narcyzów. Nie miałam wstążki do przewiązania, więc łodyżki trzciny okręciłam białą bibułką, którą zabrałam z szuflady dziadka, a która służyła mu do kręcenia papierosów.

Ogromnie zadowolona poszłam z mamą do kościoła na sumę. Nabożeństwo rozpoczynało się procesją dookoła kościoła. Podczas procesji cały czas obserwowałam palmy, które kobiety przyniosły do poświęcenia. Były one różne. Bogatsze gospodynie miały przy palmach śliczne kwiaty wykonane z kolorowych bibulek (kupione na jarmarku). Biedniejsze miały palmy przybrane zielonymi gałązkami mirtu, a najbiedniejsze niosły palmy z trzciny i wierzbowych kotków związane lnianą nitką.

Od wielu lat w każdą Palmową Niedzielę szykuje sobie palme. Przystrajam ją kwiatami doniczkowymi i gałązkami zielonych krzewów. Podobnie jest w całej wsi. W każdym domu są kwiaty na oknach, a w obejściu ozdobne zielone krzewy.

Wtedy właśnie wspominam tamte czasy i nie wiem, kogo winić za to, że w wiejskich chałupach nie było kwiatów, że wiele wiejskich kobiet nie miało pieniędzy na kupienie kawałka białej wstążki do przystrojenia palmy.

LEON SZABLUK

Chwalcie łąki umajone

Maj na wsi jest okresem wytężonych prac w polu i zagrodzie. W polu zasiewy zbóż jarych – owsa, jęczmienia – gryki, lubinu i innych oraz sadzenie ziemniaków. Prace te wypełniają rolnikom każdy dzień ciężką pracą od rana do wieczora. Gospodynie wiejskie natomiast pracują przy sadzeniu warzyw i kwiatów w przydomowych ogródkach. Są przy tym bardzo zapracowane, bo oprócz tego mają wiele obowiązków w domach i zagrodzie. Wiadomo, na nich ciąży obowiązek gotowania, sprzątania, prania, obrządku przy drobiu i trzodzie, a jak jeszcze są małe dzieci, to trudno sobie wyobrazić, jak one są umęczone. Nic więc dziwnego, że po takim dniu ciężkiej pracy wieczorem padają ze zmęczenia. Pamiętam, jak moja mama, wieczorem klękając do pacierza, bardzo często na klęczkach zasypiała.

Z drugiej strony każdy cieszył się wiosną i majem. Że oto skończyła się dokuczliwa zima i zmaganie z mrozem i zaspami śniegu. Jest ciepło i cała przyroda budzi się z zimowego snu. Zieleni się trawa, łąki pokrywają się różnobarwnym kwieciami, drzewa ubierają się w piękne zielone liście. Rozkwitają kaczerice, żonkile, forsycje, tulipany, bzy, konwalie i cudownie zakwitają sady. Jest po prostu pięknie i mimo ciężkiej pracy, chce się żyć. Jest ogromna chęć tworzenia czegoś nowego i pięknego.

W kościołach rozpoczynają się nabożeństwa ku czci Matki Boskiej, tzw. majowe, podczas których śpiewa się śliczne melodyjne pieśni do Matki Boskiej. W miejscowości, w której mieszkam, jest duży i ładny murowany kościół. Nie było więc problemu, aby uczestniczyć w majowych nabożeństwach. Odbywały się one zawsze tuż przed zachodem słońca lub zaraz po zachodzie. Jak to się mówiło: „za dnia”, nigdy wieczorem czy nawet o zmroku. Na ołtarzu zawsze były świeże kwiaty przynieszone przez gospodynie ze swoich ogródków czy z łąk. Było pięknie i pachnąco. Ja i moi koledzy chętnie chodziliśmy na „majowe”, bo to po pierwsze można było oderwać się od jakiejś roboty wyznaczonej przez rodziców, spotkać się z kolegami i wymienić informacje, co było w szkole i czy lekcja już odrobiona.

Ważną i zaszczytną powinnością było służyć w tym nabożeństwie jako ministrant. Oczywiście służenie do nabożeństwa majowego nie było tak prestiżowe jak służenie w niedziele do Mszy Świętej. Były to jednak dobre okazje do zapoznawania się z obowiązkami ministranta. Pamiętam, że w niedziele i święta do służenia było nas więcej niż komży. Każdy swoją komżę zaznaczał i dbał o jej wygląd. Nieraz przy święcie służyło nas dwunastu, po sześciu z obu stron. Nie wszyscy znali ministranturę po łacinie, toteż ten, który to umiał uważał się za ważniejszego. Był podział obowiązków. Jedni przynosili mszał w czasie nabożeństwa, inni dzwonili na podniesienie, a jeszcze inni dzwonili podczas śpiewu. Wszyscy byliśmy bardzo przejęci swoją rolą i dumni, że mogliśmy wraz w księdzem uczestniczyć we Mszy Świętej.

Moja mama, kiedy nie mogła uczestniczyć w „majowym” z powodu pilnej pracy w domu czy polu, to pod-

czas odprawy w kościele zawsze śpiewała przy robocie jakąś pieśń ku czci Matki Boskiej.

Gorzej mieli mieszkańcy odległych od kościoła wsi. A są w naszej parafii miejscowości odległe od kościoła około 10-12 km. Takiej odległości starsi ludzie nie mogli pokonać pieszo. Młodzi, którzy już mieli rowery, chętnie przyjeżdżali i z tych wsi. Wobec takiej trudności mieszkańcy sami schodzili się gdzieś przy przydrożnym krzyżu czy kapliczce i odprawiali „majowe”. Zwykle jakaś starsza gospodyni znająca dobrze modlitwy do takiej uroczystości, stawiała na czele całej wsi i prowadziła modły do Najświętszej Marii Panny. W dużych wsiach tworzyły się dwie, a nawet trzy takie grupy i wspólnie się modlono.

Przy krzyżach czy kapliczkach, gdzie odprawiano „majowe”, robiono prowizoryczne stoliki lub półki, na których stawiano figurki Matki Boskiej lub obrazy z jej wizerunkiem oraz zapalone świeczki. Często po obu stronach ołtarzyka zakopywano młode brzoźki. Na stolikach czy półkach zaścielonych serwetką zawsze były świeże kwiaty. Najczęściej bzy lub konwalie. Były też i inne, nawet doniczkowe. Odprawianie „majowego” zaczynało wczesnym wieczorem, po obrządkach w gospodarstwach. Czasami było już dość ciemno. Tylko w niedziele i święta modlono się wcześniej, przed obrządkami w godz. 15-17.

W świątecznych dniach roboty nie było, więc całe popołudnia były wolne. Przy okazji przed i po modlitwie sąsiedzi trochę pogadali. W świąteczne dni zbierało się dużo młodzieży, panny i kawalerowie chętnie się spotykali, bo to zawsze można było mrugnąć jedno do drugiego. A w tamtych czasach było bardzo dużo młodzieży na wsiach.

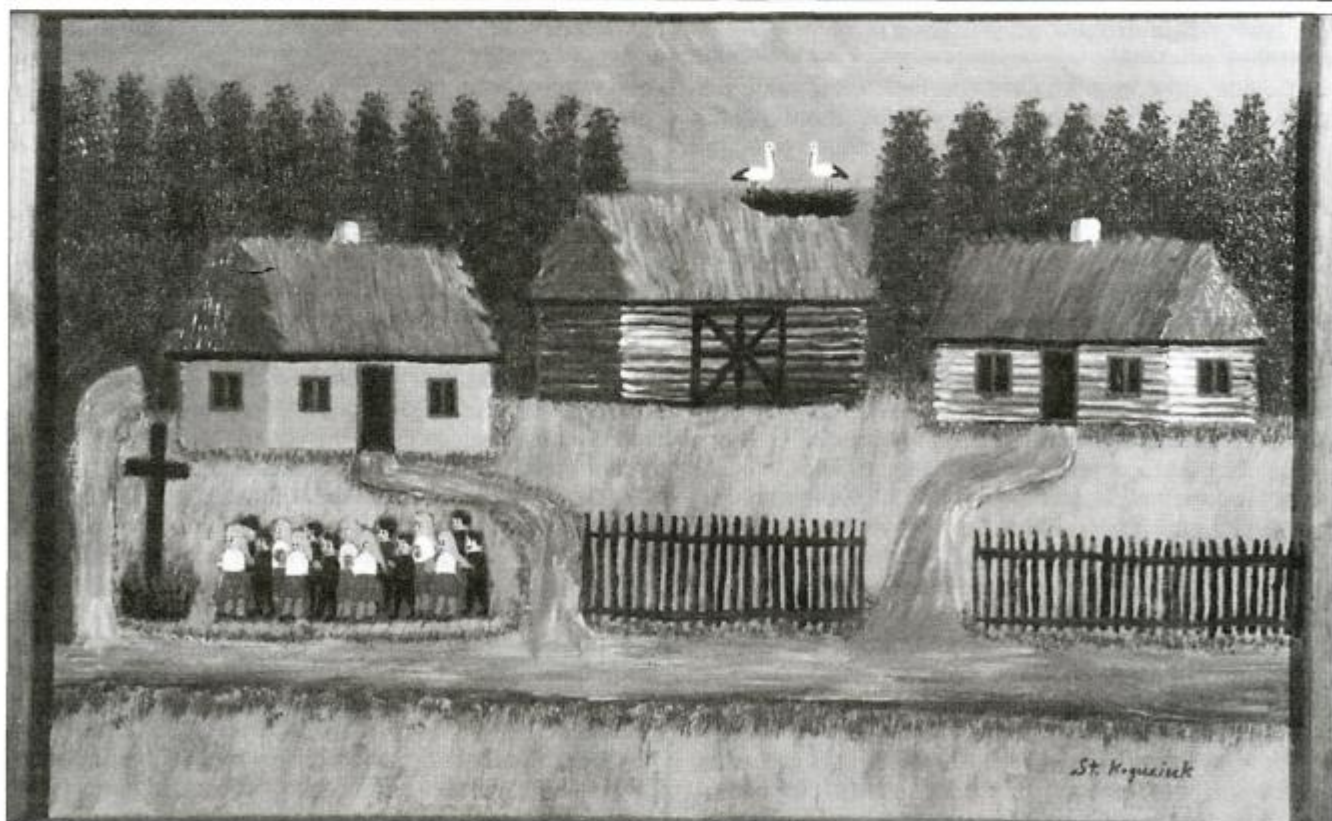
Prowadząca gospodyni bardzo uroczysto i z wielkim szacunkiem wypełniała przyjęte na siebie obowiązki. Najpierw krótka modlitwa, a następnie *Litania Loretańska do Najświętszej Marii Panny*. Całą litanię z odpowiedziami śpiewali wszyscy, co wydłużało czas trwania modlitwy. Te

melodyjne „zaciąganie” z odpowiednią siłą głosu rozchodziło się wieczorową porą bardzo daleko. Śpiew wzbogacony bocianim klekotem na stodołach i skrzypieniem żurawi przy studniach niesamowicie współbrzmiał, nadając modlitwie „majowej” bardzo wspaniały charakter. Po litanii i modlitwach śpiewano inne pieśni maryjne, jak: *Pod Twoją obronę, Matko Niebieskiego Pana, Cześć Maryi, cześć chwala, Idźmy, tulmy się jak dziatki, Po górach dolinach*.

Jednak najpiękniejszą i najchętniej śpiewaną była pieśń *Chwalcie łąki umajone*. Echo tej pieśni wieczorową porą przy dobrej pogodzie rozchodziło się bardzo daleko. Często słychać ją było w sąsiednich wsiach. Młode dziewczyny swoim cienkim drżącym głosem, niby pszczołki, nadawały bardzo miłą uchu barwę tej melodii. A z kolei chłopaki, niby trzmiele, wtórowały niskimi głosami, co potęgowało siłę śpiewu.

Ten miły uchu wdzięczny dziewczęcy śpiew, niby śpiew morskich syren, wabił chłopaków, których nigdy nie brakowało na „majowych”. Często przyjeżdżali z odległych wsi, aby spotkać się z miłą sercu dziewczyną. W kościele wiadomo: jest inny nastrój, inna powaga, tam nie ma takiej swobody jak przy przydrożnej kaplicy. Tutaj można było coś szepnąć do ucha, stanąć czy uklęknąć tuż przy dziewczynie i popatrzeć jej w oczy. Wprawdzie matki uważnie obserwowały swoje córki, aby należycie się zachowywały, ale jeżeli do córki mrugał ładny, bogaty chłopak, to udawały, że tego nie widzą. A dziewczyny jak to dziewczyny, jak zobaczą chłopaka z obcej wsi, zaraz nim się interesują i próbują nawiązać znajomość.

Po zakończonej modlitwie chłopaki starali się wprowadzać dziewczyny do ich domów. Potem przy rozstaniu długo jeszcze rozmawiali i umawiali się na następny wieczór majowy i w ten sposób zawiązywały się znajomości, które owocowały narzeczeństwem i bardzo często małżeństwem.



Stanisław Koguciuk, *Majówka*, olej na płycie pilśniowej, Pławanie, woj. lubelskie.

Fot. Alfred Gauda

STEFAN CHOJNOWSKI

Noc na wsi

Nad wiejskim domem
pośrodku ciemnego nieba
zaświeciła gwiazdka
Znak Stworzyciela
co o każdym człowieku pamięta
każdemu zapala jego gwiazdkę
wprowadza w czyn dobre marzenia
po życiu obiecuje wieczną szczęśliwość
Zmęczona wieś głowę złożyła
na poduszkę dobrej nocy
księżyc mlecznymi mgłami
otulił ciemny horyzont
gwiazdy straż sennych marzeń
rozstawiły warty
O północy gdzieś zapiał kogut
jak organy zaryczały krowy
żałobnie zawył pies
Śpią zmęczeni rolnicy
omotani pajęczyną kłopotów
Proszę za wami w nocnej kontemplacji
bohaterzy mistrzowie
męczennicy polskiej ziemi
niech wam Bóg błogosławi
rozświetlając mroczną codzienność
abyście mogli udźwignąć
ciężar swego powołania
mnogości chleba dla świata
w szczęśliwości rodzin.

ELŻBIETA

DANISZEWSKA

* * *

Pamięci Melanii Burzyńskiej

Stałam nad Twoją mogiłą
a ludzki tłum był wokół,
grudy zszarzałej ziemi —
padały w Twój grób głęboko.
Wspominam ostatnie Twe słowa
— nie każesz po Tobie się smucić —
bo pragniesz słowami Twych wierszy,
nieraz do żywych powrócić.
Na Twojej mogile kolorowe kwiaty
świeże wiązanki i wieńce,
w naszej pamięci pozostaną,
piękniejsze od nich Twe wiersze.
W czas smutnych nocy bezsennych
powracasz do mnie wspomnieniem,
łżej jest mi wtedy, przyjemniej.
Melanio! Do zobaczenia!

Wszędzie gdziekolwiek jasno słońce świeci
niechaj pędzą swój żywot ludzkie społeczności,
dorośli niech pracują,
matki rodzą dzieci,
niech nikt się nie lęka
samotnej starości.

JAN KOWALSKI

Ogarek

Życia świeczka
dopalona
pozostał
ciała ogarek
tłąc się
w kruchej pamięci
najbliższych
pogrążonych
w smutku

FRANCISZKA OGONOWSKA

Rany

Najboleśniej na świecie
Zranionej duszy rany
Najbardziej gdy je zadaje
Ktoś przez nas szczerze kochany

I nie masz wtedy na świecie
Na to dobrego doktora
Gdy dusza jęczy w konwulsjach
Gdy dusza śmiertelnie chora

Jest tylko jeden sposób
Który łagodzi ból
Serdeczna skarga do Boga
I łzy wylane wśród pól

17 czerwca 2004 r.

FLORIANNA KISZCZAK

Tutaj

Tutaj poznałam smak świeżego mleka
I zapach chleba rosnącego w dzieży,
Chłód rannej rosy, kiedy jako dziecko
Pasałam krowy na wążutkiej miedzy.

Tutaj mi grusza białe płatki ściele
I bez mi kwitnie, wierzba puchem sypie,
Kłosa mnie żytnie muskają po twarzy
I miodem pachnie rój pszczeli na lipie.

Tu się wsłuchuję jak ptaszęta kwilą,
Jak Anioł Pański odmawia dzwon z wieży,
Jak ziemia śpiewa we dnie pieśń dla słońca,
A nocą, aby ukolysać księżyc.

Tutaj poznałam co ziarno, co plewy,
Co cieszy serce, a co rani duszę.
Wrosłam w tę ziemię korzeniem tarniny
Coś mnie tu trzyma, ja tutaj być muszę.

Znana i uznana. Jubileusz Heleny Kołodziej

17 grudnia 2004 roku, w siedzibie STL w Lublinie odbyła się uroczystość podsumowująca trzydziestoletni dorobek pracy artystycznej Heleny Kołodziej, znanej twórczyni ludowej. W spotkaniu uczestniczyli liczni goście, m.in. przedstawiciele władz samorządowych, instytucji kultury, regionalnych towarzystw kulturalnych i artyści ludowi. Uświetniono je wystawą prac jubilatki, wypowiedziano wiele ciepłych słów skierowanych do niej oraz uhonorowano wieloma listami gratulacyjnymi, w tym Nagrodą Marszałka Województwa Lubelskiego za całokształt pracy twórczej.

Pani Helena jest na Lubelszczyźnie artystką znaną i uznaną, która całe dorosłe życie związała z Wielkolasem, swoją „małą ojczyzną”, gdzie prowadziła wspólnie z mężem gospodarstwo rolne i gdzie mieszka do dzisiaj.

Szkoły podstawowej nie ukończyła, ponieważ usunięto ją z siódmej klasy za obronę symbolu religijnego, jakim był krzyż zawieszony w klasie. Jakby na przekór temu zdobyła sporą wiedzę. Ukończyła m.in. kurs Uniwersytetu Ludowego w Gardzienicach oraz kilka innych z zakresu prowadzenia gospodarstwa.

Ogromnie dużo zawdzięcza swojej matce Eleonorze, od której nauczyła się wzorów regionalnej plastyki obrzędowej oraz szacunku dla tradycji, której kultywowaniu poświęciła całe swoje życie. Z godną podziwu zręcznością, talentem i benedyktyńską cierpliwością wykonuje tradycyjne choinkowe zabawki, palmy wielkanocne, kwiaty bibułkowe, pająki, pisanki, stylizowane zabawki ze słomy.

Helena Kołodziej jest laureatką wielu konkursów, m.in.: „Twórczość ludowa między Wisłą a Bugiem” (Lublin, 1999), Wojewódzki Przegląd Twórczości Artystycznej Wsi (Lublin, 1995, 1998), „Pisanki i palmy wielkanocne” (Lublin, 1997), „Twórczość ludowa Oddziału Lubelskiego STL”, „Motywy kwiatowe w sztuce ludowej” (Radom, 1999) „Pod strzechą” (Ostrów Lubelski, 2000). Uczestniczyła też wielokrotnie w Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu, Krakowie, Warszawie i Toruniu, w niezliczonych imprezach folklorystycznych i kiermaszach na Lubelszczyźnie i w całym kraju. Była autorką wieńca na Dożynki Wojewódzkie w Radawcu w 2001 r. Reprezentowała Lubelszczyznę na Targach Expo 2000 w Hanowerze.

Pani Helena często uczestniczy w cyklicznych warsztatach rękodzielniczych w Galerii Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, Muzeum Wsi Lubelskiej, współpracuje z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury w Lublinie, Lubartowskim Towarzystwem Regionalnym i Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Jest także stałym gościem szkół i przedszkoli na terenie woj. lubelskiego, w których prowadzi lekcje o tradycyjnej kulturze regionu i przekazuje swoje umiejętności młodym adeptom sztuki ludowej.

Helena Kołodziej jest również poetką. Wiersze zaczęła pisać w latach 50. pod wpływem przeżyć związa-

nych z tragiczną śmiercią brata. Debiutowała w 1974 r. w „Kurierze Lubelskim”. Utwory jej publikowane były w „Chłopskiej Drodze”, „Gospodyni”, „Biuletynie Wojewódzkiego Domu Kultury” i w „Twórczości Ludowej”. Znalazły się też w antologiach, m.in.: *Nad oltarzem pól – antologia poezji religijnej*, *Gruszo polna graj na wietrze*, *Ojczyzna*, *Nasz chleb powszedni*. W 1992 r. ukazał się jej tomik pt. *Kwiaty, motyle i świerszcze*.

Pani Helena jest również autorką kilku scenariuszy widowisk obrzędowych, zrealizowanych w jej reżyserii przez Amatorski Zespół Koła Gospodyń Wiejskich w Wielkolasie „Wielkolasianka”. Duże uznanie publiczności i folklorystów zyskały widowiska „Wieczór wigilijny” i „Gaik” wystawione w Nałęczowie w ramach Wojewódzkiej Sceny Amatora.

Helena Kołodziej jest laureatką prestiżowego Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Za wszechstronną działalność artystyczną uhonorowano ją: Brązowym Krzyżem Zasługi (1982), odznakami Zasłużony dla Lubelszczyzny (1978) i Zasłużony Działacz Kultury (2003).

Pani Heleno, życzymy długich lat w zdrowiu i jesteśmy przekonani, że nadal gościć będziemy Panią na imprezach i w naszej siedzibie, a te wizyty każdorazowo są dla nas spotkaniem z mądrością życiową, spokojem i dobrocią.

Tekst i fot.
Paweł Onochin



Helena Kołodziej podczas swojego jubileuszu

Rzeźby św. Jana Nepomucena na Lubelszczyźnie



Drogojowka, wyk. Jan Kowalski w 1857 r.



Zarzec Ulański, pow. Łuków, XIX w.



Słodków, pow. Kraśnik.

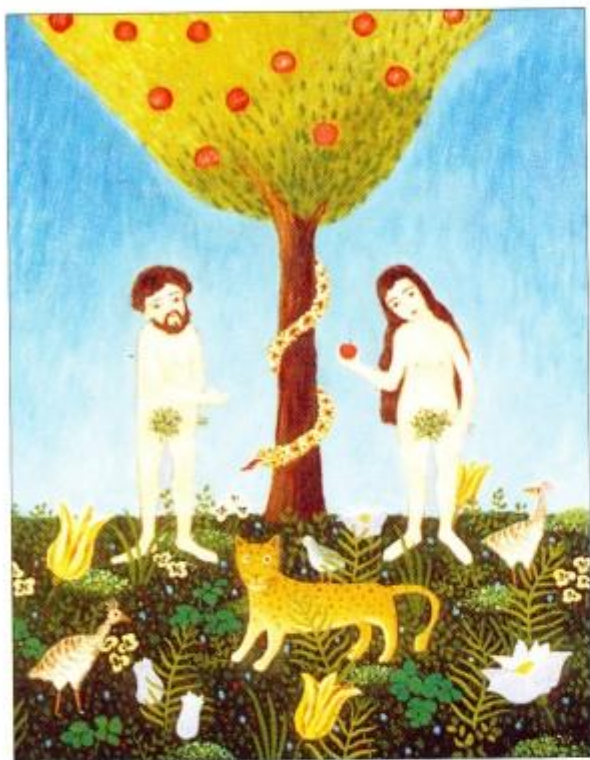
Fot. Piotr Macluk



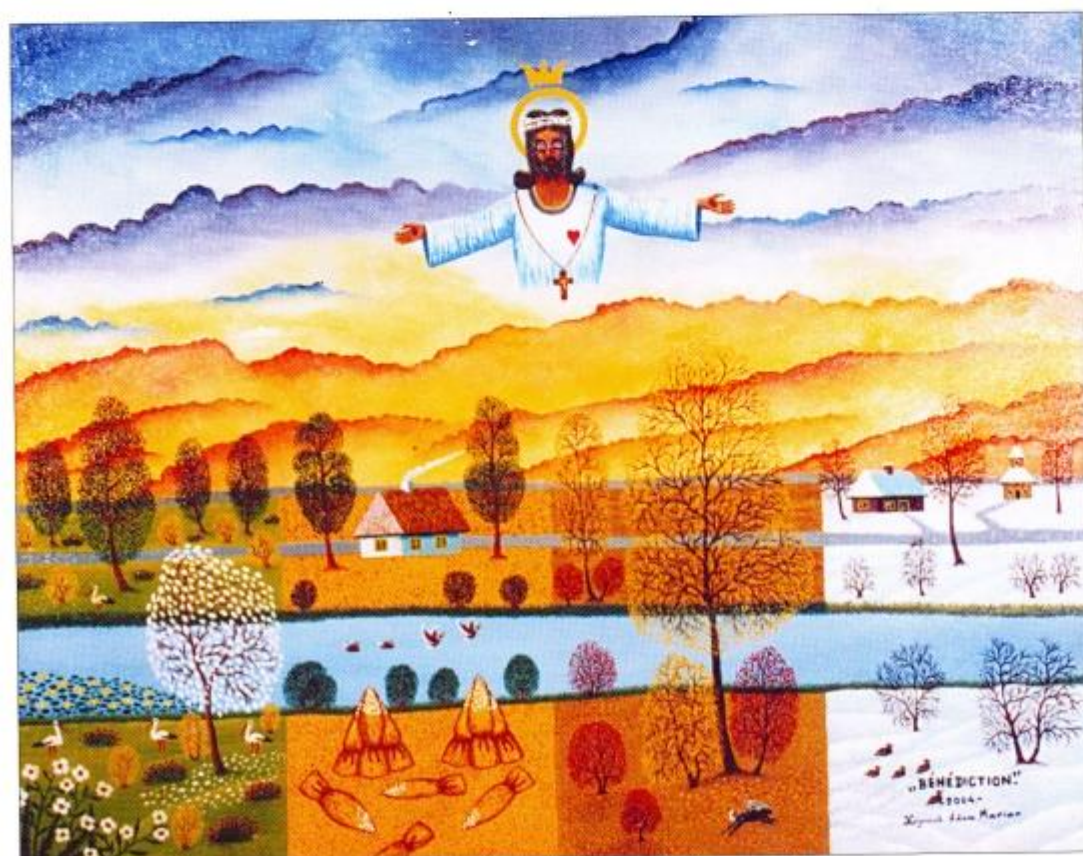
Drohicznany, wyk. Jan Kowalski, 1860 r. (z prawej detal).



Współczesne m



Kolędnicy oraz Adam i Ewa - obrazy Wiktora Chrzanowskiego z Torunia (olej, płyta pilśniowa).



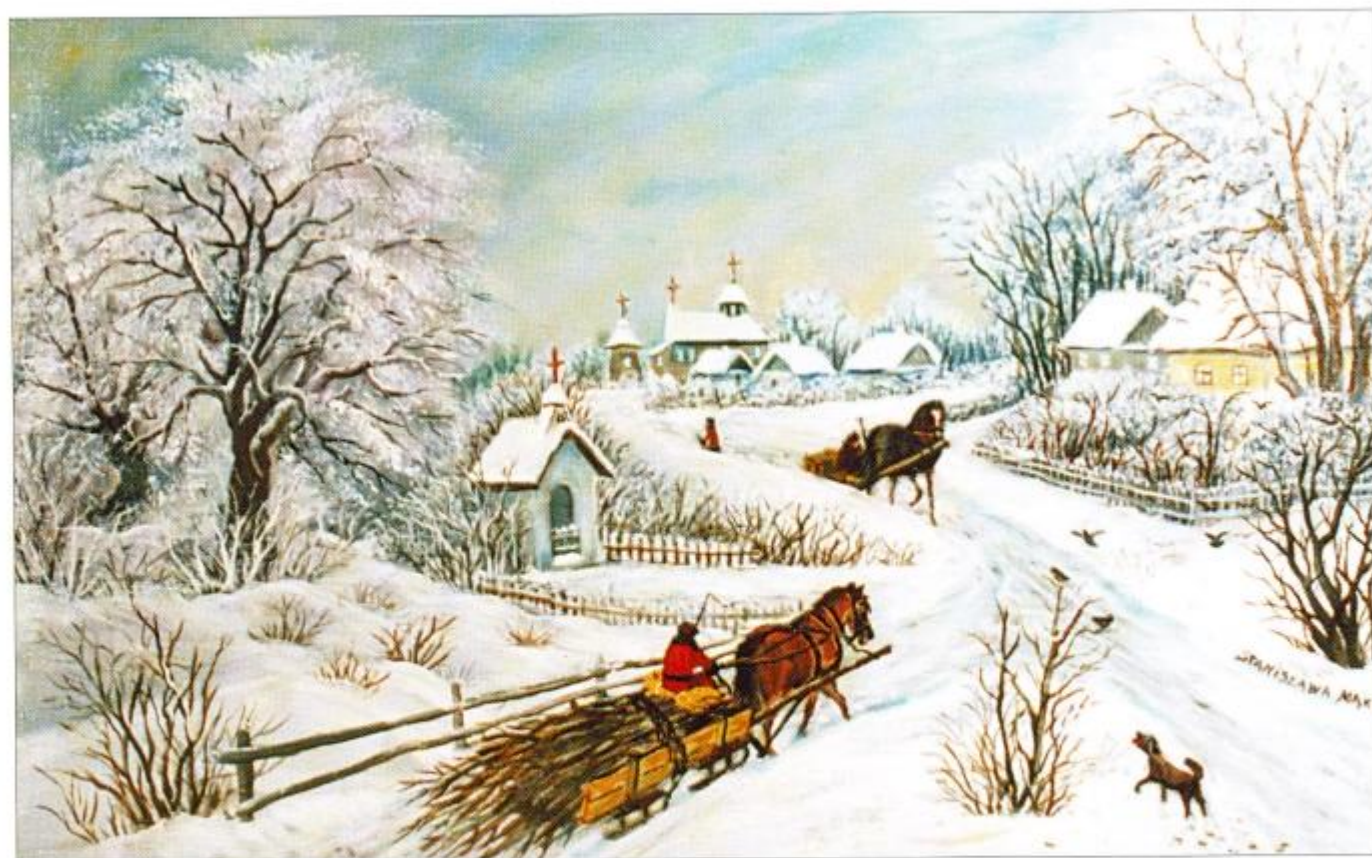
Bénédiction, obraz Adama Mariana Koguciuka z Pławanic, woj. lubelskie (olej, płótno).

Zdjęcia Alfred Gauda

larstwo ludowe



Dożynki, obraz Anny Łękawy z Łątki Górnej, woj. małopolskie (olej, płótno).



Zima, obraz Stanisławy Mąki z Rozdżałowa, woj. lubelskie (olej, płótno).

Madonny na szkle malowane



Maria Gatnar-Guzy, Wisła, woj. śląskie.



Marta Walczak-Staszowska, Zakopane, woj. małopolskie.



Janina Maślanka, Nowy Targ, woj. małopolskie.



Rozalia Szypuła, Czechowica-Dziedzice, woj. śląskie.

Zdjęcia Alfred Gauda

Wiersze Heleny Kołodziej

Bogactwo

Broń Polaka to nie ogień,
Który dom rodzinny spali,
Ale serce tak wytrwale,
Ze go toporem nie rozwali.

Mur obronny nie ze stali,
Ni z betonu zbudowany,
Ale jeden strumień myśli,
Zwarty krąg rąk splecionych.

Nasza siła to nie atom,
Od którego życie ginie,
Lecz miłość, wiara i nadzieja,
Która z Jasnej Góry płynie.

A bogactwo to nie złoto,
Lecz uczciwej pracy owoc
I wzniosły duch idei,
Którą wzmacnia Boże słowo.

Cud

Kiedy w dzień lipcowy
między barwną wstęgą
płynę z szumem kłosów
między pól zagony
wzruszona ich pięknem
i Stwórcy potęgą
śpiewam ze skowronkiem –
bądź pozdrowiony

Bądź pochwalony
Boże niepojęty
za ten promyk słońca
o zapachu chleba
za radość mej duszy –
jam tym wniebowzięta
jakiego mi jeszcze
tu cudu potrzeba

Tu pasma srebrzyste
żyta i jęczmienia
pszenice i owsy złociste
tu kartofle kwitnące
jak świece migocą
w czasie przemienienia
kiedy mszę odprawia
promieniste słońce

Garnki lekarstwem na nudę. O garncarzu Janie Wiluszu

Garncarstwem z zamiłowania zajmował się jego ojciec, który przed 48 laty przyjechał do Starego Sącza. Tu zadomowił się, ożenił, otworzył warsztat i tak się zaczęło. Z trzech synów tradycję rodzinną podtrzymuje teraz Jan Wilusz, a w przyszłości być może warsztat przejmie jego córka. Artysta corocznie uczestniczy w kiermaszu twórczości ludowej i nieprofesjonalnej organizowanym w Szczawnicy.

Synowie wieczorami przyglądali się, jak ojciec w pracowni wykonywał gliniane naczynia. Gdy tylko koło garncarskie było wolne, zasiadali przy nim i próbowali swoich sił. Tak uczyli się zawodu. Jan Wilusz pracował z ojcem najdłużej. Młodszy od niego o 11 lat brat wyemigrował do Australii i w Sydney przez kilkanaście lat z powodzeniem parzył się garncarstwem.

– Robił to już w inny sposób; nie tak, jak to się u nas wykonywało. Przyjął styl miejscowy, australijski, a to zupełnie inne garncarstwo – mówi Jan Wilusz. Zapytany, czy można odróżnić styl sądecki – a

szczególnie warsztat starosądecki – od innych, przyznaje, że tak, ale różnice są niewielkie: – Jest to wzornictwo zbliżone do tego, które spotyka się również w Szczawnicy. Charakterystyczne jest paskowanie, mozaikowanie, motywy kwiatowe. Dawniej stosowało się inną kolorystykę, powszechny był brąz i jasne kolory, a teraz w hurtowniach jest wyjątkowo duży wybór glazury ceramicznej ogniotrwalej, zrobiło się więc kolorowo – wyjaśniał podczas prezentacji swoich wyrobów na jarmarku twórczości ludowej w Szczawnicy.

Tradycyjne wzornictwo się nie zmienia, od lat jest takie same i tak już pozostanie. Jan Wilusz robi garnki, dwojaki, misy, szalki. Okazuje się jednak, że rynek wymusił na nim nowe wyroby jak kosze na słodycze i owoce, różnorodne miski, kufle do piwa, zgrabne garnuszki, rozmaite świeczniki i dzwoneczki. Te ostatnie wydają niepowtarzalne dźwięki. Artysta przyznaje, że dba o to, by każdy z nich miał inne brzmienie.



Jan Wilusz na kiermaszu w Szczawnicy

Fot. Teresa M. Zielińska



Jan Wilusz i jego prace



Ostatnio w jego twórczości pokazały się zupełnie nowe wyroby jak kapliczki, figurki Chrystusa Frasobliwego czy św. Kingi. Pomysł zaczerpnął z tradycyjnych sądeckich kapliczek, których w terenie jest wiele. Nawet gdy wyroby przybierają nowoczesne kształty, to jednak zachowują elementy wzornictwa starsządeckiego.

– Jest jedno tradycyjne wzornictwo, po którym nas się rozpoznaje. Kiedyś mówiło się o wzornictwie podegrodzkim, ale było ono tak bardzo zbliżone do sądeckiego, że różnic prawie nie było widać – twierdzi Jan Wilusz, odznajdując się od podziałów na style w obrębie regionu.

Pytany o konkurentów w zawodzie, uśmiecha się tylko, mówiąc, że każdy z garncarzy ma swój własny styl, każdy robi garnki trochę inaczej: – Ja na przykład robię „baniaste” kształty, inni bardziej stożkowe, zwięźające się. Różnimy się także techniką. Gdyby postawić nasze wyroby obok siebie, to widoczne staną się drobne różnice, które oko natychmiast wychwyci. Niby dwa takie same garnki, a jednak każdy jest inny. Jeden garncarz drugiego nie jest w stanie podrobić, bo każ-

dy ma inną rękę. Czasem ucieknie ona manierycznie na kole, przyzwyczajai się do stożka albo tak jak moja do „baniastego” kształtu.

Garncarstwo Wilusza wydaje się jednak bardziej ludowe. Sam artysta przyznaje, że tak jest rzeczywiście, a jego wyroby są tradycyjne, sięgające korzeniami do dawnych lat. Jak widać, nawet poprzez taki prosty garnek można cofnąć się w czasie...

Jan Wilusz należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a jego twórczość zaliczana jest do miejscowej tradycji ludowej. On sam nie kryje, że pracuje dla przyjemności.

– Na garncarstwie się nie zarabia, najwyżej dorabia do życia. Garnki robi się po to, by się nie nudzić. Żeby nie zwariować, trzeba zająć się czymś pożytecznym i pokazać ludziom artystyczną sztukę ludową, niech zobaczą jeszcze coś innego. Garncarstwo to ciekawy zawód – wyznaje artysta.

Jako wolontariusz Jan Wilusz pracuje z młodzieżą niepełnosprawną w Limanowej. Z dobrym skutkiem prowadzi warsztaty terapeutyczne. Dla zdrowej młodzieży założył i prowadzi szkołę garncarską, ucząc technik i odsłaniając wiele

tajemnic związanych z tym zawodem. Dla każdego artysty ważne jest jednak, komu przekazać swój warsztat.

– Moja córka uczy się w gimnazjum, ale często zasiada do koła garncarskiego i robi dla przyjemności dzbanuszki, świeczniki, popielniczki. Ma talent, który wciąż się rozwija – cieszy się pan Jan, licząc na to, że w przyszłości córka godnie go zastąpi, że zostanie w Starym Sączu i będzie kultywować rodzinną tradycję. Trudno się dziwić, każdy twórca marzy przecież o następcy.

Wędrując po Sądecczyźnie warto wykroić godzinę i odwiedzić warsztat Jana Wilusza w Starym Sączu. Przeniesiemy się w świat glinianych arcydzieł, wirującego koła garncarskiego, porozmawiamy z artystą, jak to się drzewiej pracowało. Garncarstwo ludowe dziś do pospolicich nie należy. To tradycja, którą trzeba pielęgnować i doceniać. Pan Jan ciepło zaprasza w progi swojej pracowni garncarskiej, nie będzie to czas stracony. A po takiej krajoznawczej wyprawie może pojawić się na półce w domu nietuzinkowa pamiątka.

Ryszard M. Remiszewski

Aniela Kupiec – zaolziańska poetka ludowa

Aniela Kupiec urodziła się na Zaolziu (Nydek) w roku 1920. Mówi o sobie w ten sposób: – Jo ni wyglóndóm na osiemdziesiąt dwa roky, ale na sto dwa roky. Babcia mojego mynża, mama mojego mynża miała sto sztyry roky, jak umrziała, a ona była tako pełna sił. To byli ludzie, których wychowała rola, las, ona nawet nie wiedziała, kiedy umrziała... Byli tak zwióznani z przyrodóm blisko.

A. Kupiec jest jedną z twórczyń literatury regionalnej na Zaolziu. Teren, na który mieszka i tworzy jest częścią Śląska Cieszyńskiego, leżącą na lewym brzegu rzeki Olzy, w dzisiejszej Republice Czeskiej. W 1920 roku Rada Ambasadorów zdecydowała o ostatecznym podziale Śląska Cieszyńskiego. Rzeka Olza stała się rzeką graniczną, tj. ziemię leżącą po jej prawej stronie pozostały w Polsce, zaś te za lewym brzegiem oddano Republice Czeskiej. Ludność polska na Zaolziu pozostawała 80 lat w odcięciu od Macierzy. Zaolziacy dbali o kulturę ludową, zarówno duchową jak i materialną, szczególnie pielęgnowali gwarę.

A. Kupiec jest strażniczką gwary zaolziańskiej. W tej gwarze pisze swoje opowiadania i wiersze. Tak mówi o początkach swojej twórczości: – To sóm taki prze-myślenia... To tak, że jo wszystko widziała inaczej jako inni... Jo widziała, że kropelka rosy to brylant. Gdy jo komu o tym powiedziała, to wszyscy mówili, że móm fioła. Człowiek sie chciał podzielić tym, co widzi. Jo jak to napiszę na ktych to mi to spadnie ze serca... Nie prziwionzywałam do tego wielkiej wagi, jo te kartki zarzuciłam. Ni mu tych starych dobrych wierszy. Potym pan Kadłubiec poczytał i wyszło to z koleżankami w zbiorze. Móm też prozę, beskidzkie, takie nasze opowiadania. Jo sie tak załamala jak munż umrział... Jako se pomóc? Chciałam se ze serca zrzucić tyn cienżar – pisać. Ulżyłam se, jak napisałam „Żół mi wszystkiego...”

W 1981 roku wraz z innymi poetkami zaolziańskimi Ewa Milerską i Anną Filipek wydała zbiór wierszy pt. *Korzenie*, w 1988 r. – zbiór *Młynowy świat* i opowiadania *Polatane żywobyć* (1997).

Magdalena Szyndler

ANIELA KUPIEC

Przi Olzie

Przi Olzie w zbożu mak czerwiony, z daleka
żywóm gwiazdóm świeci,
Dwie babki zgiente na zagonem, mówióm
o swoim żywobyćiu,
A ponad Olzóm płynie cichość jak dzień sie
za las miękko kryje,
Ptoszek nad łonkóm spiewnie wzdycha, storoczno
wierzba wode pije.
Puclaty ksiynżyc myty w rzyce, światłem popyrskoł
fale drobne,
Przybrzeżnym chrostóm i mietlicóm postrzybrzył
głowy w liści zdobne.
I noc się kula pomalutku, trzyniecka łuna chce
jóm spłoszyć,

Aby zabronić nocnym smutkom, co sie tu chciały
rozpanoszyć.
Ze ćmy tysionca górskich wspomnień, skrytych
głymboko w duszy na dzie,
Buchnył radości jasny płomień i nigdy sie już
nie rozpadnie,
Bo zaś nad ranem w mokrych rosach, słońce
obudzi dzień śpiwaniem,
Plecóm dzieci z śmiychem boso, na zwykłe,
letni kwiotków rwanic.

Tuch się rada urodziła

Jakbych mogła zapomnieć o tobie ziemio
Ziemio, co we snach najmłodzych, kwitłaś mi
strzybnościóm rosy,
Coś rodziła świergoty skowróńków, coś zaraniu dnia
chwołiła susz złociste włosy,
O tobie ziemio we wieśniaczym trudzie,
zabalamowano i wieczno,
Coś głosem orocza dzień na ojcowskiej grudzie,
Coś ćmielim skrzydelkiem sny rozmiatała wypłoszoným
echóm,
a kamieniste zbocza oblykłaś w zieliny i kwiatek
tenczowóm uciechóm,
O tobie ziemio nigdy nie zapomniem,
boś krwawymi łzami plakała nad grobami bohaterских
dzieci,
kiero po dzisio modlitwóm i śpiwaniem świeci,
Coś siłe dowala i tym dłonióm twardym
a w ojcowym uścisku tak ciepłym i zocnym,
że już na dycki tak mi pozostaniesz,
tym co jeszcze jest w mnie czystym i mocnym.

Ślónsko pieśniczka

W tej starej studni skolim wykłodanej, wodcziczka jest
zimno w pogodzie lipcowóm,
A w naszej pieśniczce pięknie zaśpiywanej, życie sie
prześlóndo galónzkóm wierbowóm.
Bo w naszej pieśniczce ludzie sóm prawdziwi, majóm
moc roboty dóma, w polu, w lesie,
Roz sóm zastarani, a roz sóm szczynśliwi, żywót im
ze sobóm dzie rozmaite niesie.
Jak pieśniczka naszo w polu sie rozdzwoni, to idóm
we świat beskidzkie tenskinice,
Ty lże z oka ścierosz, westchnieniom sie bronisz,
a jo echa łowiem jako gołembice.
Do serca pozbieróm, co wtedy ulowiem,
górskim powiyem miedzóm i zielonym łakóm,
Psinie szarej, trowie, to wszystko opowiem i każem
to zwonić modrym, polnym zwonkóm.
I zaś tak jak kejsi, wszycko bydzie śpiywać,
o tym co nas cieszy, o tym co nas boli,
A ślónsko pieśniczka znów bydzie rozbrzmiewać,
jak weźmie znód gróni, lot gibki, sokoli.
Dejże mi ty studnio, dej mi tej wodcziczki,
kieróm czerpać bedym na twojej glymbinie,
Echo zaś zaczerpnie ze ślónskiej pieśniczki, co nas
bydzie krzesić, aż pragnienie minie.

ZYGMUNT DREWNIK, DONAT NIEWIADOMSKI

„Hrubieszowski Nikifor”.

O życiu i twórczości Stanisława Karulaka

Któż ze starszych mieszkańców Hrubieszowa nie pamięta wędrującego po ulicach miasta Stanisława Karulaka. Chodził posuwistym krokiem, pomagając sobie laską. Był człowiekiem skromnym, poważnym, zmęczonym przeżyciami życia. Towarzyszyła mu już lokalna legenda, mówiąca o wspaniałym, utalentowanym rzeźbiarzu i malarzu.

Ten artysta ludowy, czołowy przedstawiciel sztuki „naiwnej”, urodził się 30 sierpnia 1890 roku we wsi Krasne w pow. chełmskim. Ojciec był zarządcą majątku (ekonomem) szlachcica Domaszewskiego w Krzywoli (Chełmskie). Właśnie tam Karulak spędził dziecięce i młodzięcze lata. Bardzo wczesnie zaczął interesować się rzeźbą i malarstwem, chętnie wykonywał różne szkice, lepił figurki z gliny. Gdy miał osiem lat, do dworu przyjechał „prawdziwy” rzeźbiarz, który zainteresował się pracami uzdolnionego dziecka. Postanowił nawet zabrać chłopca do miasta i zająć się jego kształceniem. Ojciec nie wyraził jednak na to zgody, nie chciał rozstawać się z synem. Ostatecznie Stanisław uzyskał pewne wykształcenie, wedle przekazów rodzinnych ukończył prywatne gimnazjum. Aleksander Jackowski pisze natomiast o kilku latach szkoły powszechnej.

Po ukończeniu 21 roku życia Karulak został powołany do wojska i służył przez wiele lat w armii carskiej. Następnie jak wielu innych patriotów włączył się do zmagania o wolną ojczyznę. Został żołnierzem odradzającej się Polski, niektórzy mówią, że był legionistą. W 1920 roku walczył z bolszewikami. Odnosił kontuzję pod Warszawą spadając w czasie boju z siodła. Złamał wówczas prawą rękę, miał uszkodzony staw łokciowy.

W latach międzywojennych pracował w różnych miejscowościach koło Uchań, m.in. w Rozkoszówce, a także w samych Uchaniach (pow. hrubieszowski), gdzie był kornikiem. Zdobył zawód kamieniarza. Wedle Jackowskiego zachęcał go do tego ojciec, twierdząc, że nagrobki będą zawsze ludziom potrzebne. Miał też odpowiednie warunki fizyczne do takiej profesji, był bowiem silny i krępy. Z czasem założył własny warsztat kamieniarski w Białopolu (wówczas pow. hrubieszowski), który prowadził do II wojny światowej. W 1939 roku przeniósł się z żoną i dziećmi z gm. Białopole (prawdopodobnie z Zabudnowa) do Hrubieszowa. Tu przetrwał okrutne dni II wojny światowej. Pracował na kolei, jako dróżnik mostowy i robotnik drogowy. Zatrudniony był m.in. w budce dróżniczej przed mostem w Terebiniu (okolice Werbkowic). Mimo tych absorbujących zajęć nie rozstawał się z dłutem i pędzlem, poświęcając się w wolnych chwilach swojej pasji artystycznej. Więcej czasu na uprawianie sztuki miał od 1965 roku, gdy przeszedł na emeryturę. W sumie w Hrubieszowie powstało najwięcej jego prac.



Stanisław Karulak

W 1964 roku zainteresowało się nim Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie. Można wprost powiedzieć, że prezes Towarzystwa – Wincenty Piątek odkrył jego rzeźby i obrazy, pisał o nim w publikacjach TRH, popularyzował w środowisku szkolnym. Sam Karulak odwiedzał często biuro hrubieszowskich regionalistów mieszczące się jeszcze w starym drewnianym budynku na zapleczu późniejszego nowoczesnego domu kultury. W archiwum TRH znajduje sięteczka osobowa nr 102 z dokumentami dotyczącymi Karulaka, jest też (a w każdym razie była) jego laska z wyrzeźbioną główką.

Dziela artysty można spotkać w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie, Muzeum Lubelskim w Lublinie, trafiły do USA i Londynu, są w wielu zbiorach prywatnych w Hrubieszowie. Szacuje się, że cały dorobek Karulaka liczy ok. 300 pozycji (oprócz rzeźb i obrazów obejmuje również pomysłowo wykonywane płaskorzeźby).

Tematyka tych prac dotyczy bardzo często historii Polski. Autor ze szczególnym upodobaniem skupiał się na scenach batalistycznych i bohaterkich postaciach, stąd wytwory malarskie typu *Cud nad Wisłą*, *Wyzwolenie Hrubieszowa*, *Bitwa pod Lipskiem*, *Bitwa pod Stoczkiem* czy portrety Jana Sobieskiego, Tadeusza Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Józefa Poniatowskiego, bł. o. Maksymiliana Kolbe. Sporo obrazów powstało na kanwie nawiązań do polskiej klasyki literackiej, głównie w odniesieniu do powieści Kraszewskiego i Sienkiewicza (*Trylogia*, *Krzyżacy*, *Quo vadis*). Spotykamy refleksy z Mickiewiczowskiego eposu (olej na płycie pt. *Pan Tadeusz i Zosia*). Prócz tego mamy upamiętnienia polskiej martyrologii z okresu II wojny światowej (egzekucje hitlerowskie), jak też przedstawienia wsi, pracy na roli oraz pejzaże Hrubieszowa i okolic. Nie brak treści sakralnych, „fantazji z wyobraźni” i wątków osobistych (autoportret, pośmiertny wizerunek matki – niemal ludowa wersja staropolskiego portretu trumiennego).

Swoje dokonania Karulak objaśniał zazwyczaj mniej lub bardziej rozbudowanymi podpisami-przesłaniami. Wydaje się, że korespondowało to przede wszystkim z tak mocno zaznaczającymi się w jego dorobku obrazami o tematyce patriotycznej. Przykładowo, zwycięzcy spod Raławic przypisane zostały słowa: „Kościuszkobywatel, któren chce się uczyć i być dobrym Polakiem powinien poświęcić wszystko dla ojczyzny i być zawsze ludzkim i sprawiedliwym” (cyt. wg: A. Jackowski, *Sztuka zwana naiwną*, Warszawa 1995, s. 76), a jednej z wiktorii powstania listopadowego towarzyszy przekształcony fragment pieśni rewolucyjnej Gustawa Ehrenberga, wprowadzonej w tym przypadku w kontekst ogólnonarodowy: „Pod Stoczkiem armaty zdobywała wiara rękami czarnymi od pluga” (cyt. wg: K. Piwocki, *Dziwny świat współczesnych prymitywów*, Warszawa 1980, s. 148).

Badacze i koneserzy twórczości ludowej nazywają Karulaka „hrubieszowskim Nikiforem”. Bywa również zaliczany w znaczących opracowaniach do szeregu autorów określanych jako artyści „nieprofesjonalni”, „samorodni”, „osobni”, „naiwni”, „prymitywni” lub „z wewnętrznej potrzeby”. Ksawery Piwocki w wymienionej książce interpretuje wnikliwie plastyczne „działania” Karulaka, przyrównując jego „wysokiej klasy wyczucie kolorystyczne” do różnicowania zieleni właściwego dla Johna Constabla, wybitnego XIX-wiecznego pejzażysty angielskiego. Wśród kilkudziesięciu not biograficznych podaje też dane osobowe naszego artysty (szkoda jednak, że z nieścisłościami). W ten sposób skromny „prymitywista” z peryferyjnie położonego Hrubieszowa znalazł się w tożsamym zestawieniu m.in. z samym Henri Rousseaue, zwanym Celnikiem, Nikiforem, Teofilem Ociepką, Jędrzejem Wowrą i Adamem Zegadłą.

Dzieła Karulaka ceni Aleksander Jackowski – wybitny znawca polskiej sztuki ludowej. Dał temu chociażby wyraz w eseistycznym, bardzo osobistym tekście ogłoszonym we wspomnianym kompendium *Sztuka zwana naiwną*. Zamieścił także jego świetnie dobrane prace w reprezentatywnym albumie *Obrazy ludowe*, wydanym pod patronatem Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie, il. 148, 149.

W 1965 roku w warszawskiej Zachęcie miała miejsce wystawa *Inni*, zorganizowana przez A. Jackowskiego z Instytutu Sztuki PAN. Zaprezentowano tam wówczas m.in. dokonania „hrubieszowskiego Nikifora”. Na początku lat 70. ekipa dziennikarska z Radia Lublin

nagrała z nim w Hrubieszowie wywiad. W 1980 roku Barbara Stankiewicz, nauczycielka plastyki w Liceum Ogólnokształcącym w Hrubieszowie, obroniła w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS pracę magisterską: *Stanisław Karulak. Hrubieszowski twórca ludowy*, napisaną pod kierunkiem dr. Michała Domańskiego. Ta bogato ilustrowana dysertacja zawiera dużo cennych informacji.

Współautor tego artykułu – mgr Zygmunt Drewnik, wieloletni profesor LO im. S. Staszica w Hrubieszowie – wielokrotnie spotykał się z Karulakiem, odwiedzał go w starym, walcącym się już parterowym domku przy ul. Prostej, wiodącej od rynku w kierunku wschodnim (obecnie znajdują się tam obiekty handlowo-usługowe). Artysta opowiadał o stworzonych przez siebie jasełkach. Można było zobaczyć jego prowizoryczny warsztat i narzędzia pracy, obserwować olbrzymią pracowitość i rzetelność w rzeźbieniu świątków i malowaniu obrazów. Dużo wiadomości biograficznych o ojcu przekazała Z. Drewnikowi przybrana córka twórcy – Iza Karulak-Kwiatkowska, absolwentka hrubieszowskiego LO, była dyrektor ośrodka szkolno-wychowawczego w Hrubieszowie. Uzyskaną wiedzę profesor wykorzystywał m.in. podczas zajęć pozalekcyjnych w założonym przez siebie w liceum Młodzieżowym Kole TRH.

Schorowany, pochylony wiekiem Karulak zmarł w Hrubieszowie 24 października 1972 roku. Miał 82 lata. Został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym przy ul. Kolejowej. Wielu wspomina go jako „utalentowanego amatora”, coraz bardziej jednak upowszechnia się legenda mistrza „sztuki naiwnej”.



Adam Kuchta - znakomity muzyk i plastyk

Minał się Adam Kuchta z Bukowiny Tatrzańskiej – wspaniały człowiek, znakomity artysta świetny muzykant, twórca dzieł sztuki ludowej w dziedzinie metaloplastyki, skórnictwa, podhalańskich instrumentów muzycznych i lutnictwa.

Odszedł nagle 27 grudnia 2003 roku. Cicho, bez zamieszania. Można powiedzieć, że jaki był, tak odszedł. Bo był człowiekiem skromnym, niesłychanie taktownym, obdarzonym wielką godnością i kulturą osobistą. Ale przede wszystkim Adam był artystą, hojnie przez Boga obdarzonym talentami. Świadczą o tym jego prace, które znaleźć można w wielu muzeach w Europie i zbiorach prywatnych kolekcjonerów sztuki ludowej na całym świecie. Świadczyła też o tym jego muzyka – piękna, subtelna i nastrojowa. Był jednym z najznakomitszych muzykantów – prymistów na Podhalu.

Adam Kuchta urodził się 23 września 1935 r. w Bukowinie Tatrzańskiej. Ojciec – Józef Kuchta po ukończeniu gimnazjum w Nowym Targu, podjął zawodową służbę wojskową w Krakowie. Przed wojną pełnił funkcję prezesa Straży Pożarnej w Bukowinie. Matka – Aniela z domu Pitorkówna – była niezwykle urodziwą i utalentowaną artystycznie kobietą. Od wczesnej młodości aktywnie uczestniczyła w ruchu regionalnym. Była świetną tancerką, śpiewaczką i aktorką w zespole teatralno-regionalnym. Sama projektowała, szyła i haftowała przepiękne stroje góralskie.

Od wczesnego dzieciństwa Adam interesował się muzykowaniem. Był uczniem słynnej podhalańskiej muzykanki Bronisławy Koniecznej Działońki. Już w wieku 10 lat grał w szkolnej kapeli góralskiej. W 1947 r. z dziecięcą kapelą zdobył pierwszą w życiu nagrodę – wspaniały akordeon. W 1957 r. grał na festiwalu w Moskwie. Przeżył tam niecodzienną przygodę. W Moskwie byli kilka dni. W niedzielę Adam z kolegą poszli do kościoła. Zastali tam wielu Polaków. Były serdeczne powitania, łzy i radość. Adam zagrał na organach „Boże coś Polskę”. To się organizatorom festiwalu nie spodobało. Gdyby nie fakt, że był

prymistą i nie miał go kto zastąpić, zostałby odsunięty od prezentacji na scenie.

Gdy powstał znakomity zespół regionalny „Podhale” działający pod patronatem Cepelii, Adam Kuchta był początkowo prymistą kapeli. Była to świetna kapela o wysokim poziomie artystycznym. Wyróżniana i nagradzana w wielu konkursach i przeglądach w Polsce i za granicą. W 1973 r. kapela „Podhale” wygrała I miejsce w międzynarodowym konkursie kapel w czasie Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem.

Adam Kuchta był wielokrotnym laureatem nagród w konkursach kapel i instrumentalistów, m.in. w czasie „Sabałowych Bajan” w Bukowinie Tatrzańskiej. Grał na różnych instrumentach – skrzypcach, piszczałkach, złołbcokach, dudach podhalańskich i cymbałach. Z zespołem „Podhale” prezentował podhalański folklor w całej Europie, był również w Afryce i za Wielką Wodą. Nie udawało mu się tylko z wyjazdem do Anglii. Trzykrotnie „Podhale” miało występy na Wyspach. Dwukrotnie Adam był zawracany z lotniska. Ktoś nie wyrażał zgody na ten wyjazd. Mogło to być skutkiem „incydentu” w Moskwie w 1957 r.

Podobnie jak w muzyce i w innych dziedzinach sztuki ludowej Adam Kuchta był nieprzeciętnie uzdolniony. Był niezrównany szczególnie przy wyrobach ze skóry i metaloplastyce. Nie powielał cudzych wzorów, według własnych tworzył przepiękne prace jedyne i niepowtarzalne. Był uczniem Józefa Bigosa z Głodówki, któremu zawdzięcza perfekcyjne opanowanie warsztatu. Tak w dziedzinie muzyki góralskiej jak i artystycznych wyrobów ze skóry i metalu Adam Kuchta uzyskał uznanie jako znakomity artysta. Wciąż poszukiwał nowych sposobów wypowiedzi artystycznej.

Zainteresował się lutnictwem i budową podhalańskich instrumentów muzycznych wg starych tradycyjnych wzorów. Robił złołbcoki, piszczałki i dudy góralskie – kozy oraz przepiękne przedmioty ozdobne i użytkowe, jak noże, rożki itp. Z po-



wodzeniem malował na szkłe. Miał wystawy indywidualne i uczestniczył w zbiorowych wystawach sztuki ludowej w Polsce i za granicą.

Za popularyzowanie sztuki ludowej Adam Kuchta uhonorowany został nagrodami, medalami i odznaczeniami, dyplomami i podziękowaniami. Największą radość i satysfakcję przyniosła mu nagroda im. Oskara Kolberga, przyznana w 1977 r.

Adamowe spinki, rozety, zapinki, torby i pasy bacowskie, kozy, złołbcoki, piszczałki, rogi i rożki poszły między ludzi na całym świecie. Wiele z nich obejrzeć można w muzeach etnograficznych. Dwa z tych pięknych przedmiotów były w posiadaniu Ojca Świętego Jana Pawła II. Spinkę góralską z ryngrafem MB Jasnogórskiej otrzymał jeszcze metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła w 1962 r. w czasie biskupiej wizytacji w Bukowinie. Spinkę najpiękniejszą, bo Adam zrobił ją dla siebie do ślubu. Przepiękny pas bacowski otrzymał w darze Ojciec Święty w czasie pielgrzymki do Polski, podczas uroczystości w Nowym Targu.

Przez kilka lat Adam Kuchta prowadził szkołę góralskiej muzyki przy Domu Ludowym w Bukowinie. Uczniowie przychodzili także do jego domu. Uczył muzyki góralskiej, takiej, jak niegdyś nauczyła go Działońka.

Bez gór nie mógł żyć. Każdą wolną chwilę poświęcał na wędrowki z przyjaciółmi po Tatrach. Dokąd zdrowie pozwalało, w każdą niedzielę udawał się najpierw na nabożeństwo do kaplicy na Rusinowej Polanie, a potem w Tatry.

Stanisława Galica-Górkiewicz

KATARZYNA SMYK-PŁOSKA

Zwyczaje bożonarodzeniowe Górali Czadeckich

Zofia Tarasiewicz z Bolesławca (woj. dolnośląskie), urodzona w 1951 we Lwówku Śląskim, reprezentuje rodzinę, która od co najmniej trzech pokoleń żyje w diasporze. Najpierw – dziadkowie wyjechali z południowej Polski w góry Bukowiny Rumuńskiej, osiedlając się w wiosce Dunawiec (założona w 1875 r., dziś po stronie ukraińskiej), zamieszkałej wyłącznie przez Polaków. Następnie, gdy już znaleźli tam swoje miejsce, założyli rodzinę, doczekali się potomstwa – rodziców Zofii – los rzucił ich do sąsiedniej, większej wioski – Baniłowa. Z. Tarasiewicz odtwarza rodzinny mit swojej małej ojczyzny, może górskiej Arkadii: – Wioska nazywała się Dunawiec. I w tej chwili jej nie ma. Polacy wyjechali i wioski nie ma. Domy wybudowane z drewna, zostały rozebrane i przyniesione gdzie indziej, niżej, do Baniłowa, to była taka wioska, tam kolej była. W Baniłowie jest krzyżówka, ji droga jest właśnie w góry, ji tam była wioska Dunawiec. Bardzo duża, piękna wioska była. W tej chwili nic nie ma tam.

Wreszcie, gdy rodzice znaleźli w Baniłowie swoje miejsce, założyli rodzinę – los związał ich z Ziemią Odzyskaną: Lwówkiem Śląskim, Bolesławcem czy Zbylutowem. Tutaj natomiast rozpoznali swoją tożsamość, tożsamość Górali Czadeckich, czego najpełniejszym wyrazem jest działalność zespołu o nazwie „Dunawiec”.

– Zespół składa się praktycznie z całej rodziny. Z jednych stron, są wszyscy z jednych stron. I tak prawdę mówiąc, od kiedy ten zespół powstał, bardziej się zaczęło wracać do tych korzeni – mówi Zofia Tarasiewicz. I wraca do korzeni – wyśpiewująca Baszę na kazimierskim festiwalu w 2001 r. i zachowująca od zapomnienia zwyczaje i obrzędy Górali Czadeckich, którym ponownie przyszło żyć w diasporze – tym razem na ziemiach polskich, poza czadecką i bukowińską ojczyzną.

* * *

Publikowane poniżej informacje zostały zebrane podczas wywiadu z Zofią Tarasiewicz w Kazimierzu 21 czerwca 2001 r. Transkrybował półfonetycznie Paweł Zań. Tekst opracowała Katarzyna Smyk-Płoska, w nawiasy kwadratowe ujmując wprowadzane zmiany.

Okres bożonarodzeniowy rozpoczyna się przy ostatnich pracach polowych

W naszej tradycji okres bożonarodzeniowy zaczyna się, jak zostaje zebrane zboże. W zasadzie zaczynało się przygotowywać do świąt Bożego Narodzenia, jak się zwiózło zboże z pola. [...] To już wtedy zaczynało się kołędować i już uczyło się kołędować, kołędowało się. [...] I taka bardzo stara kulęda, która między innymi jak gdyby łączy właśnie okres żniwny i okres ten bożonarodzeniowy, to jest: „Panie Boże mój, ja wołeczek Twój”. To właśnie

[śpiewa się] przez cały ten okres od żniw aż do Bożego Narodzenia. I na Boże też to jest kołęda. To jest tak:

Panie Boże mój, jam jest wołek twój,
nic nie umim tylko orać i to trzeba na mnie wołać:
/nuże wołku nu. :/
Nuże nieboże, osiel pomoże,
jam pastyrka mum te wole zorać wami całe role,
/gdzie szopka stoi.:/
Gdzie mój Pan leży, pszyniczke mierzy
Józef stary wysypuje, matuchna rączki gotuje,
/bydzie ją siola.:/
My żnyć bydeme, potem zmielene,
dla malučkyj dziecineczki bydziem piekli kukieleczki,
/na nowe lato.:/
A gdy nie stanie tyj mąki, Panie,
oddamy sie w Twoje rączki, niech siebie spytuje
mączki,
/z serca naszego.:/
A ja Twój wołek, wierny pacholek,
bedem cie grzał w swoim chuchu, choć też bydom
pustki w brzuchu,
/Nie odejdem stąd.:/

Później tam jeszcze jest dalej, po kolei zwierzęta, między innymi pasterka. To sie śpiewało w ogóle, jak już sie zebrało zboże z pola i już zboże było w stodole. A więc już przy pracach [związanych ze żniwami]. Także, a w tym okresie właśnie [...] sie już śpiewało, sie uczyło.

Kukieleczki to są takie buleczki. Buleczki, kukieleczki - to są pierwsze bułki z nowego ziarna. [...] Właśnie no takie pierwsze, tak jak nowalijki, prawda, takie najlepsze, dobre bułki.

Ściany izby ozdabiano zieliniom i kwiatami

[Na święta Bożego Narodzenia izbę się bielilo, podłogi szorowało i wycinało firanki do okien.] Gałązki z jodły, później o jodle [było] trudniej, to ze świerka takie małe gałązeczki były przyozdabiane kwiatami z bibuły [...] na główny ścianie. Główna ściana to był cały taki pas kwiatów właśnie z bibułą na tych gałązkach. Szczególnie na przykład przy firankach, przy oknach i nad obrazami wszystkimi. To były gałązki właśnie takie zrobione. Nie mówiło sie gałązki, zieliniom sie przybierało, kwiatkami. Tak było. [...]

Z opłatkiem do zwierząt

Jeszcze przed [wigilią], zanim sie jeszcze usiadło do stołu, to gospodarz, gospodyni jeszcze szli i dawali kawałek chleba, takiego płecinta, ulamanego chleba. Sie nie kroilo nożem, tylko sie łamało chleb. I kawałek takiego świątecznego, wigilijnego chleba z kawalkiem opłatka [...] dawano zwierzętom [...], wszystkim zwierzętom. [...]

tej pory [nosi się opłatek dla zwierząt]. Ale duży opłatek był dla ludzi, a myśmy wiedzieli, że duży dla ludzi, a ten mały to dla zwierząt.

Siano lub słoma pod stołem to żłób pański, gdzie znajdowały się dary od Dzieciątka

[Ci, którzy nie mieli siana] to mogli przynieść słomę. Ale to już było biedniejsze. Tak, to samo [to znaczyło], tylko że po prostu no różnie [się zdarzało], no nie mieli siana akurat. Bo to pod stół wkładano, bo nie tylko pod obrus, ale wkładano pod stół, po prostu tak jak mówiło się, że się robi żłób, żłób pański.

I pod stołem także rzucało się tam czasami do tego siana, tam się wkładało jakieś tam cukierki, orzechy. Dzieci miały ucieche, ano tak, żeby po prostu to Narodzenie Pańskie było przyjemne, żeby było radosne. [...] Żeby te dzieci Ignęły do Dzieciątka, szukały tam, co tam Dzieciątko obdarowało. Właśnie o to chodzi, że jeżeli wiadomo było, że jak było cienko, jak bieda była, no to zawsze było skromniej. Ale zawsze na te święta chciało się, żeby następny rok faktycznie był lepszy i tak dalej, i wszyscy chcieli, żeby te święta właśnie, te wróżby takie na następne lata żeby były przychylnie, żeby one mogły się sprawdzić, żeby było lepiej.

Na wigilijnym stole: kołacz z warkoczami, opłatek na miodzie, świeca w pszenicy, trzy cebule i czosnek

Jak był udekorowany stół? Bo to tak: na stole stał chleb. To był chleb taki na Boże Narodzenie, kołacz taki, taki duży, pszenny chleb, wysoki pleciony taki, z warkoczami. Oczywiście, w każdym domu musiał być chleb na stole i był tak: opłatek z miodem, świeca.

Opłatek - to było takie święte. [...] On miał swoje miejsce: mógł leżeć na chlebie albo na miodzie. Na miodzie, dlatego że wiadomo, że Pan Bóg przyniósł dobrą nowinę i ta dobra nowina musiała być przekazana innym, prawda? Że się tam Pan Jezus urodził. Składało się życzenia i nikt złego nic nie życzy, prawda? Zwłaszcza w tak podniosłym [momencie] ludzie sobie przebaczą różne rzeczy. Natomiast nie było w zwyczaju mówienia na przykład dużo na ten temat, a „życze ci to... i tak jak z okazji imienin – nie. Tylko: „Niech ci Pan Bóg błogosławi”. Wystarczył uścisk, wystarczyło spojrzenie, „wybaczcie mi”. To załatwiała wszystkie sprawy: „Wybaczcie” albo: „Wybaczam wam, wybaczcie wy mi”. I właśnie łamało się opłatkiem i się maczało do miodu i się spożywało opłatek z miodem. On miał zastępować, że tak powiem, wielki potok słów, które się wypowiada i one nic nie znaczą. To był symbol.

Ci, którzy pochodzą z naszych stron, to po prostu jest to tradycja i tak się robi u Górali Czadeckich w ten sposób właśnie, i to do dzisiejszego dnia. Także opłatek mógł leżeć na chlebie, względnie na jakimś naczyniu, gdzie był miód – na miodzie.

Świeca, ta która była na stole, była przyozdobiona mirtą i przewiązana czerwoną wstążką. Dlatego mirt był, że Pan Jezus urodził się z dziewicy. Mirt symbolizował właśnie dziewictwo, natomiast czerwona wstęga no to później, no wiadomo, że to Zbawiciel, że czerwona wstążka, bo czerwona dlatego, że no jest ofiara. A świeca w ogóle była wstawiona do naczynia z pszenicą. Ona stała w pszenicy, dlatego że jak Pan Jezus, Matka Boska uciekała, to właśnie chłopek siał pszeni-

ce. Pszenica jest w okresie bożonarodzeniowym właśnie takim bardzo istotnym symbolem. Właśnie ta świeca była w pszenicy i na stole stała.

Stały trzy główki cebuli i główka czosku. Cebula to chodzi o majątek, bo cebula ma ileś tam warstw i tak dalej, żeby się darzyło. A cebule dlatego [trzy], że każdy chciał mieć wszystkiego jak najwięcej. Chciał najbogatszy być.

Natomiast czosnek – to on miał odstraszać. [...] czary odganiać. I brało się, już w czasie wigilii, tam każdy musiał wziąć ząbek czosku i się mówiło jeszcze tak:

Łupim cie, łupim, do żywego, ty mnie obrunisz od wszelkiego złego.

A więc czosnek miał za zadanie obronę przed złymi mocami. Między posiłkami [brało się czosnek], ale każdy musiał wziąć kawałek czosku i go właśnie odhupić z tej takiej [główki]. [...] A czosnek jeszcze miał za zadanie wszystkie duchy nieczyste wygonić z mieszkania, wampiry odstraszyć i tak dalej. Ten czosnek miał taką moc. Trzeba go było zużyć, żeby to działało. I mieszkanie było bezpieczne i domownicy też. [...] Przez święta ileś tam zjadło się, a tam później tak jak ktoś przyszedł i chciał.

Początek wigilii – zapalenie świec

[Gospodarz] już porobił obrządki, już wszystko zaniósł zwierzętom, jeszcze napił, ji właśnie dał zwierzętom [chleb z opłatkiem], przychodził, przebrał się, gospodarz po prostu ubierał się na końcu. Jak już przychodził gospodarz, to już wiadomo, już wszyscy byli przygotowani. [...] Przed wieczną wigilijną została zapalona świeca na stole. Zapalało się świece [nic nie mówiąc przy tym], następnie od świecy przeważnie zapalały się świece na tej połażnicze. Ji wszyscy stawali wokół i odmawiało się modlitwe. Czytało się, czasami też i Ewangelie się czytało. I później po prostu dzielono się opłatkiem ji rozpoczynała się wieczera. Zapalano świece na stole, na połażnicze. [...] Modlitwa, dzielenie opłatkiem, „Wśród nocnej ciszy” – pierwsza kolęda i rozpoczynano posiłek. Tak się rozpoczynała wigilia.

Wspominanie zmarłych podczas wigilii

Przy stole wigilijnym nie odmawia się modlitwy za zmarłych. [...] Jak się siada [do wigilii], to modli się, to też zmarłych z rodziny wspomina się, natomiast nie ma jakiejś specjalnej tam modlitwy. [...] Mówi się tylko, wspomina się o tych, co tam żyją... Bo zostawia się miejsce przy stole [...] po prostu dla kogoś, kto w każdej chwili może być obecny, może uczestniczyć. Także nie jest powiedziane [że to chodzi o zmarłego].

Natomiast zawsze przeważnie się wspomina osobę, która danego roku odeszła. Na przykład z rodziny ktoś zmarł akurat, był na poprzedniej wigilii, a teraz w tym roku nie ma. Wspomina się po prostu, mówi się, abyśmy doczekali następnego roku... Bo tam na przykład można wspomnieć, że na przykład ta odeszła, czy ta, prawda, ale nie ma [...] oddzielnej modlitwy za zmarłych przy stole, nie. No trudno nie wspominać, jeżeli wszyscy siedzą i ktoś tam akurat w tamtym roku był i jadł. Tym bardziej że jest to ojciec czy matka, prawda? No trudno, o żeby nie wspomnieć, żeby komuś tam, prawda, coś tam, żeby się nie wspomniało. [...]

Natomiast nie jest to regułą, że się modli tam, czy specjalne jakiejś modlitwy odmawia. Chyba że to jest akurat bardzo krótko po [...] pogrzebie. No to może tam „Anioł Pański” tam, może się zdarzyć [...].

Połaźnica – drzewko – choinka

W tej chwili robi się choinki, takie stojące drzewka się ubiera, natomiast wcześniej, jeszcze moi, jeszcze jak ja byłam mała, pamiętam, to było zawsze drzewko u nas ubrane, ale zawsze ono było podwieszane do sufitu [...] Czubkiem, tak normalnie było podwieszane do sufitu, przy suflicie. Było ubrane. [Nazywało się] połaźnica. [...] [Mówiono] połaźniczka, ji mówiono też drzewko. Drzewko. Nie choinka, ale drzewko. [...] Te, które wisiały, to wszystkie były połaźnice, a połaźniczki to były te [mniejsze, przyniesione przez chłopców, chodzących w wigilię rano z ubranymi połaźniczkami]. [...] Jodła byłaby najlepsza, ale że, w związku z tym, że nie ma jodły teraz, nie wolno jej wycinać, to świerk.

W dzień wigilijny rano chłopcy chodzili z ubranymi połaźniczkami

Połaźniczka jeszcze została w innej postaci, dlatego że w dzień wigilijny rano chłopcy chodzili właśnie z ubraną, z ubranymi takimi małymi połaźniczkami. [...] No, chodzili od rana, od wczesnego rana. Już to było też dobre, dlatego że już jak przyszedł kołędnik, no to już mogła kobieta wejść, bo już pierwszy, bo mężczyzna. Jaki by on nie był, duży, mały [...]. To znaczy jeszcze do tej pory jest ten zwyczaj, że chodzą i składają życzenia, takie powinszowanie: „Do Bóg szczęście! Na szczęście, na to Boże Narodzenie”. [...] Ale to jeszcze nie byli kołędnicy. I to było tak:

Do Bóg szczęście!

Na szczęście, na to Boże Narodzenie.

Dzieciątko się rodzi, różowy kwiat wschodzi,

A to Dzieciątko do nieba toruje.

Najświętsza Panna Marja korone gotuje.

A ta korona w niebieskim stanie,

co sobie życzy, życzycie Panie Gospodarzu, Pani Gospodyni niech się wum to stanie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Tak po prostu mówili.

No i oni też mieli te połaźniczki małe [okołopółmetrowe]. Ale one też były często podwieszane. Bo na przykład, jeśli byli starsi ludzie, którzy nie mieli siły, żeby na przykład pójść gdzieś tam sobie wyciąć [drzewko na połaźnicę], to właśnie od tych chłopców [mieli połaźniczkę]. To właśnie oni, ci chłopcy, jak złożyli życzenia, zostawiali tę połaźniczkę i ona miała wstążki – była trochę ubrana: były przeważnie wstążki, nic więcej, tylko po prostu wstążki takie z bibuły były. I ci gospodarze brali tę połaźnicę, ubierali i sobie wieszali, i mieli już w domu. To znaczy [chłopcy] zawsze byli przygotowani, kilka [mieli połaźniczek].

Bo czasami na przykład było tak, że w jakimś tam pokoju była choinka, to drzewko stało, ale jeszcze połaźniczka gdzieś tam [była zawieszona. To] jeszcze i do teraz zdarza się. Bo jeszcze co jest: na przykład, składali życzenia, chodzili, obesli i później przynieśli do domu, to się nie wyrzucało połaźniczki, tylko się wieszalo też, tak! Także wtedy była i choinka, i połaźniczka.

Nie, nie, nie! [Nie mogła być bez wstążek połaźniczka noszona przez chłopców!] Właśnie o to chodzi, że musiała być ubrana. Tak, tak! Bo to połaźniczka, to jak panna. Panna powinna być ubrana. Połaźnica to jakoś tak i w pewnym sensie panne właśnie symbolizowała. Także panna powinna być ubrana, nie goła. Tak się mówiło i tak się mówi, że panna powinna być ubrana, nie goła. Dlatego wstążki trzeba powiesić [na połaźniczce].

Legenda o pierwszej połaźniczce. Drzewko jest jak przeniesienie szopki do domu

A choinka, to drzewko, dlatego się ubiera, bo w czasie, jak się narodził Pan Jezus, zaświeciła Gwiazda Betlejemska, to wszystkie drzewa w okolicy minęły się różnymi kolorami, świeciły, bardzo ładnie wyglądały. Były i ptaki na tych [drzewach]. To, co się na tych drzewach znajdowało, zyskiwało blasku i innego koloru, było bardzo kolorowe. Ptaki, no to, co na drzewie mogło być. A więc no i dlatego drzewko to jest symbolem szopki. To jest takie jak gdyby przeniesienie, część szopki właśnie do domu. Dlatego ubiera się właśnie. [A skąd pani zna tę opowieść?] Od rodziców. [...]

Natomiast ta połaźnica piersza, to co było, jak była szopka, to co było przy tej szopce, blyszczało i tak dalej, to pastuszkowie nieśli dobrą nowinę i właśnie ci kołędnicy to są pastuszkowie, którzy właśnie z tą połaźniczką, z tą taką mieniącą się nowiną, przychodzą właśnie w dzień wigilijny i ofiarują innym. To był ten cel. I później on się przekształcił, wiadomo, że każdy chciał, żeby ta nowina była jak najlepsza, więc jak umiał najlepiej była udekorowana właśnie ta połaźniczka. Z czasem stało się to drzewkiem. [...]

[Drzewka, które na przykład stoją na balkonach lub w ogródku] dla mnie osobiście wydaje mi się, że to jest, tak jak gdyby porzucenie dobrej nowiny, [...] że ktoś po prostu jak gdyby zapomniał, albo zostawił, albo zaniósł i zapomniał, po co to zrobił. [...] To jest jakaś dekoracja, ale nic więcej. Może ona przypominać, ale dla mnie po prostu święto wiąże się z rodziną, z ludźmi, i to po prostu, Pan Jezus narodził się dla kogoś, dla jakiegoś celu, a nie tam po to, żeby się tylko narodził, prawda?

Czas ubierania połaźniczki i drzewka

Połaźniczke ubierano [...] w dzień wigilijny, gdzieś z rana, albo jeżeli były małe dzieci, malutkie dzieci i wiadomo, że dzieci małe czasami spsocą albo nie można zdążyć, [...] to czasami ubierano wieczór. Dziecko się rano [w dzień wigilijny] budziło, to było ubrana. Ja pamiętam, tylko że już drzewko, już nie tę połaźniczkę, ale już drzewko, bo później zaczęto stosować drzewka. Chodziłam wtedy do szkoły podstawowej już tak, ja wiem, ale jeszcze jako małe dziecko, jeszcze nawet mamy zdjęcia ze świąt to, to jest właśnie podwieszona. To miałam dzieś tak do dziesięciu [lat]. Dzieś do czterdziestu lat temu już zaczęto po prostu stawiać te choinki. [I wtedy już takie drzewko postawiono nazywało się] drzewko. Już nie była połaźniczka.

Połaźniczka przeważnie wisiała nad stołem

Niekoniecznie na środku [wisiała], mogła wisieć w kącie, ale przeważnie wisiała nad stołem. Dlatego, że po prostu, nad. [...] Zawsze na Boże Narodzenie kładziono chleb i świece na stół, i to miało symbolizować życie. Natomiast to [drzewko], to co może nas spotkać, ta radość taka. [...] Drzewko miało symbolizować radość. [...]

O ozdobach połaźnicy i drzewka

Ubierane były w różne takie zabawki, powiedzmy takie dekoracje sporządzone właśnie własnoręcznie. [...] To były pajęczki, [...] to była słoma owsiana pocięta, kawalki i [...] bibułka. [...] Ji oczywiści łańcuszki też ze słomą, z bibułą były. [...] Tak [...] musiały [...] cało choinkę [dokoła opleść]. Cała choinka musiała być ubrana, i musiała być ubrana jednakowo. Nie można było ubierać choinki, i żeby ona był z jednej strony ubrana, z drugiej nie. [...]

[Łańcuch] ogniwa to miał, bo były i też z ogniwkami. Też takie łańcuchy, to miały oznaczać jedność, trwałość. Po prostu jakieś powiązanie, związek jakiś. Ni mógł to być [krótki jakiś], powinien być po prostu cały, nowy, ładny. [...] Po prostu wiem tylko tyle, że jak się robi łańcuchy, [...] to zawsze było [mama mówiła:] – Pamiętajcie, dokładnie połączcie te łańcuchy, bo żeby te łańcuchy nie były porwane tylko, żeby były ładne, bo to jak się rozrywa to jest niedobrze, bo wtedy nie ma jedności i my będziemy się kłócić. Nie będzie zgody i tak dalej, i tak dalej.

Ala jeszcze chce powiedzieć, że również połaźnica była ubierana też kwiatami z bibulek. [To były podobne kwiaty, jak te na ścianach izby.] I co jeszcze: kwiaty, te które się właśnie wykonuje, to nie takie kwiatki jakieś takie zbite i tak dalej. Każdy listek, każdy kawaleczek bibuły, on był tak wypieszczony, że od razu pojedyncze płatki były i tak dalej. Takie kwiatki robiło się, przygotowywało się długo wcześniej przed świętami. W zasadzie dzieci, rodzina wieczerami [robiła to].

Były włosy anielskie. I włosy takie, włosy, właściwie takie wstążki cięte z bibuły też były wieszane kolorowe. [...] Na przykład nigdy nie używano czarnego koloru do przyodzabiania choinki. Przeważnie były to kolory takie ciepłe. Najwięcej, najczęściej używane w naszych stronach kolory, to był kolor różowutki, taki angielski [...]. Potem wszelkiego rodzaju odcienie różu aż po foksje. Takie kolory. Kolor czerwony, były też zielone, mimo że zielone [drzewko], były wstążki zielone. Były białe, było trochę żółtego, nie za dużo, było niebieskie, trochę niebieskiego. Nie było granatu, [...] chabrów raczej nie. Ciemnych kolorów nie. Takie kolory bardzo pastelowe i bardzo takie żywe kolory, dlatego że są to święta radości. Święta radości i to, co cieszy oko, zwraca uwagę, po prostu takie kolory były używane. [...] Stąd w ogóle jest to przestanie takie, dlatego że „Dzieciątko się rodzi, różowy kwiat wschodzi”, między innymi dlatego róż, różowy kolor [ozdób na drzewku i połaźnicy – wstążek]. Te wstążki to jest jak ta droga, do nieba i tak dalej.

Ciastka [...] i na połaźnicy i na drzewku [...] robiono przeważnie gwiazdki. Jest to no symbol Gwiazdy Betlejemskiej i czegoś nowego, po prostu co się ma stać. Także wiadomo noc, noc z okresu Bożego Narodzenia ugwieżdżona, więc gwiazdy i te właśnie gwiazdki słodkie. Także one były z cukrem. Mogły być też na przykład: śliwka suszona, tam gdzie wgniecioną, albo orzech jeszcze. Takie, z takimi lakociami.

[Z ciasta] po prostu wycinane były właśnie zwierzątka, laleczki, jakieś pajacyki różne. Dlatego zwierzątko wieszano się na połaźnicy, że zwierzątko brało udział w narodzeniu Pana Jezusa, towarzyszyły w szopce. [...] A to były i pieski, i domowe zwierzęta, i pieski, kotki, [...] i krowa, i koń, i kozy, jakieś tam owce. [Pies] to jako przyjaciół chyba. Po prostu przyjazne takie, domowe. Wiadomo, że po prostu na tej choince. To Boże Narodzenie było dla wszystkich, nie tylko dla ludzi, ale i dla zwierząt też. Pan Jezus się dla wszystkich urodził, a więc między innymi dlatego też opłatek podawano zwierzętom.

Ptaszki – to były pawie. To były ptaszki i się po prostu do niektórych zwierzątek się doczepiało z bibulki właśnie takie ogonki, czubeczki. To do pawie, do dudków. Ptaszki po prostu, ptaszki miały śpiewać, które miały zdołać tam.

Świeczka – to tak: świeca na stole symbolizowała narodzenie Chrystusa, natomiast na choince to tak jak gdyby odradzanie się dusz. A więc ludzie sobie przebaczą i

odradzanie się czegoś dobrego w ludziach. To była jak gdyby taka już nowina. Dlatego że choinka, przepraszam połaźniczka, to jest przekazanie dobrej nowiny. A więc również tej dobrej nowiny o narodzeniu i odrodzeniu w ogóle ludzi, że mają szansę być zbawieni. Bo się narodził Pan Jezus, a więc dla niego dlatego tych świeczek powinno być zapalonych ileś tam, prawda? Zawsze było jak najczęściej. Natomiast zapalona świeczka to był taki symbol. Symbol, że się dla ciebie urodził Pan Jezus, dla ciebie, dla ciebie, dla ciebie i tak dalej to się przekazywało. Tak przekazana była właśnie ta moc narodzenia.

Były i orzechy, były śliwki suszone, jabłka. Śliwka mogła być też na łańcuszku, to znaczy tak na nitce nawlekania i podwieszano, tak jak łańcuszek. [...] nie nazywało się łańcuszkiem, po prostu to były śliwki. [...]

Orzechy to miały dodać zdrowia. Miały dodać siły. Człowiek powinien być mądry, powinien [...] kształtować charakter. Same te orzechy, które się tam [wieszano], symbolizowały właśnie to, że one są tam ważne i potrzebne w życiu, dlatego że człowiek mądry jest bardzo pożądanym wszędzie, w każdej rodzinie. Mi się wydaje, że właśnie połówek orzecha to tak symbolizują korę mózgową. I tu główka, i tu, w środku, to tak podobnie to wygląda.

No przeważnie były małe jabłuszka, małe takie, rajskie się nazywały. Rajskie jabłuszka, czerwone. [...] Dlaczego rajskie? Dlatego że one były małe. [...] To było tak, że były jabłonki, które rodziły rajskie owoce, małe jabłuszka w ogóle rodziły. [...] No wiadomo, że Zbawiciel po to się urodził, żeby wybawić nas z grzechu pierworodnego. A więc jabłka były symbolem właśnie tego grzechu pierworodnego. I one jak gdyby przypominały, dlatego ten Pan Jezus przychodzi na świat.

A jabłko? [...] No wiadomo, że nie wolno było zrywać jabłek z choinki. Raz dlatego, że to tak jak gdyby po prostu, znów od nowa pozwolić sobie, sięgnąć po owoc z Raju. [A co by się stało gdyby ktoś podkrał takie jabłko?] No, no miał grzech. [...] Zdarzało się, że na przykład dzieci, jeżeli przybyły obce dzieci, przychodziły i czymś chciano ugościć, to wtedy, można było na przykład dać coś z choinki dziecku. Jabłko też, też. Ale to było już tak, że to było tak jak gdyby ofiarowanie, tak ofiarowanie dla dobra. To się działo na rzecz dobra, nie grzechu, ale dobra.

Cukierki też. No, to znaczy dla radości, żeby życie było słodsze, żeby Pan Jezusek przyniósł radość, żeby osłodził życie, żeby było wesoło. [...]

Wykorzystuje się do dnia dzisiejszego wydmuszki. To się robiło mikotaje, brody się przyklejało, włosy jakieś tam i mikotaje. [...] Takie uchwyty się robiło i takie pawie oczka naklejało się kolorowe [na wydmuszkę], takie pawie oczka się też wieszano. [...] Paw, paw to był zawsze, [...] wiem, że symbolizowało to radość, chyba przed narodzeniem [...].

Ja pamiętam, chyba miałam wtedy sześć, siedem lat [około 1958 roku]. Sie zbudziłam, coś bardzo się blyszczało. Obudziłam się, otworzyłam oczy, a była taka dosyć taka noc była widna, i wisiała [...] jeszcze połaźniczka. I tak się mieniła bardzo. Ja nie wiedziałam. Otworzyłam [oczy] i nie mogłam się napatrzeć, że to takie było ładne. To były pierwszy raz wtedy bombki powieszane. [...] I to nie było ich dużo, tylko, że one tak jakoś, tak wisiały blisko okna i odbijało się światło. To jest to światło, to jest to właśnie mieniące się światło. Dlatego też później te, te światła [lampki]. [...] To jest właśnie to, że światło, światło Gwiazdy Betlejemskiej rozświetliło Ziemię. A najbardziej rozświetliło tą stajnię i w koło co tam było, to

iskrzyło. Tak na przykład też mówi się, że jak na przykład idzie się na pasterkę, a jest mróz i iskrzy tak się, to znaczy, że zapowiada się dobry rok, że to szczęście będzie, że ta radość taka będzie, że jest dobra przepowiednia na następny rok. I światło, to znaczy, żeby przynosiła radość, żeby to, co się ogląda, żeby to było miłe dla oka. A no, to każdy po prostu radzi sobie jak umie, prawda? Główne światło. Może bombki, dlatego że one to światło odbijają.

Czas rozbierania choinki. Nic się nie wyrzucało, ale paliło

To co się zniszczyło, to się paliło. Nie wyrzucało się – z choinki się paliło. Jeżeli coś tam było, to było ofiarowane na cel, że to miało być tak jak gdyby szopka. Ale to nie była szopka, ale to była choinka i gdy coś się zniszczyło, po prostu się paliło. [...] Paliło się to, co się zdjęło z choinki, tak samo jak na przykład palme się święciło. Bo wiadomo, ksiądz przychodził to też kropił, święcił mieszkanie, także to było poświęcone na jakiś cel i to musiało być już szanowane. Mogło być tylko spalone [...], trzeba było po prostu to spalić, bo to był grzech zniszczyć czy podeptać [...].

A choinkę rozbierało się po Trzech Królach. [Drzewko] mogło stać do Gromnicznej jeszcze, ale przed Gromniczną musiało być już rozebrane. [...] Jak już ksiądz był po kołędzie, a było już po Trzech Królach, to można było rozebrać.

Okadzanie igliwem drzewka i węgliczkami z drzewka

Połaźniczka właśnie [...] wiem, że z tego igliwie, [...] uroki oganiali [śmiech]. Tak, tak, to do okadzania, tak, tak [śmiech]. No to jeszcze i do dzisiaj tam niektórzy praktykują [śmiech]. Nie będę mówiła, czego nie wiem na pewno, ale wiem, że wykorzystywali, wykorzystują, ale też mówili, że i węgliczki [węgiel drzewny] palili także i drzewo takie, właśnie z drzewka [choinki] mogło być palone, nadpalone i później wykorzystane do odczyniania czarów. [...] [Na przykład przestrasz u dziecka tym okadzaniem] leczono, leczono. Zwierzęta też. Czy na przykład krowa miała chore wymię, czy coś tam, nie, no, też [leczono z wykorzystaniem węglików z drzewka świętecznego].

Kołodowanie mężczyzn w Boże Narodzenie, zaś kobiet – w św. Szczepana

U Górali Czadeckich [jest] taki zwyczaj, że w pierwszy dzień [świąt] [...] po kołędzie chodzą mężczyźni. Kobiety są w domu, przyjmują kołodników. [...] Jest kołęda, tak chodzą po kołędzie. Natomiast w drugi dzień świąt mężczyźni siedzą w domu, zajmują się dziećmi, a chodzą po kołędzie kobiety. I to jest na świętego Szczepana. I na świętego Szczepana jest u nas taka kołęda, którą właśnie kobiety, jak przychodzą, to śpiewają:

Świnty Szczepan po kolindzie rad chodzić,
!A świnty Jan rad by sie jemu wynagrodzić!
Witaj Janie i ty świnty Szczepanie,
!Coś i nom okyrścił małe dzieciunteczko w Jordanie.:!
!W tym Jordanie cicha woda stojąla.:!
!Gdzie Panna syna, Panna Maryja kąpała.:!
Tam jest w ogóle cała opowieść. [...]

Otóż było tak, że dobrą nowinę [...] przynieśli pasterze do domu, przekazali tą nowinę. Natomiast kobiety,

które były w domu, też o tej nowinie się dowiedziały i była to taka radość, że chciały się ze swoimi przyjaciółkami też nią podzielić i dlatego chodzili mężczyźni [żonaci i chłopcy] po kołędzie, a na drugi dzień chodziły kobiety [mężatki i panny]. Pierwszy to był męski dzień, a drugi to [kobiety].

To znaczy jak przychodzili po kołędzie, to kołędowali po prostu [...]. Te [życzenia] z okazji Bożego Narodzenia powtarzały się, podobne tak jak przy tyj połaźniczce mówili chłopcy, to to się powtarzało [„Do Bóg szczęście! Na szczęście, na to Boże Narodzenie”].

W Nowy Rok jak się składało życzenia, to się sypało zbożem

Natomiast mówiło się inne życzenia na Nowy Rok. Także na Nowy Rok [do południa] chodziło się i siało się tak zboże, to znaczy siało się: jak się składało życzenia, to się sypało zbożem, orzechami. To był owies, wszystko, jaki tylko był, jaki tylko był, łącznie. Pszenica też. W Szczepana, to owsem [...] [siali] ci, którzy przychodzili, i kobiety też. [Gospodarz sam nie rozsiewał owsa.]

Natomiast na Nowy Rok to się sypało wszelkie zboże, wszelkie. I nawet łącznie, żeby na dobra urodzaj. I też się mówiło, po prostu takie życzenia się składało i się sypało owies, pszenice, jęczmień, groch, fasole, bób. Sypało się też orzechy. I cukierki w tym były, żeby to w ogóle całe bogactwo, to co miało się urodzić, to co człowiek chciał, żeby się mnożyło na przyszły [rok]. To po prostu tak jak gdyby zasiewał dobro sobie na przyszłe lata albo życzył tego dobra właśnie temu gospodarzowi, do którego przychodził. To jest tak:

Do Bóg szczęście! Na szczęście na ten Nowy Rok, winszujem wam zdrowia, szczęścia na cały rok. Na stateczki pocieszynie, na dziateczki rozchowanie. Hojności, plejności, pięknej obfitości. W domu, na roli, w ogrodzie, na polu. Żyto, pszynica, owies jarzyca. Każda krowa naj sie wam ocieli i żbun mliką da. Każda kura tri razy do roku kurciackami obdarzy. Świnie, prosinta, cilinta, jagninta, aby sie wam mnożyły i tłuste były. Abyście mieli telo wołów, kielo w płocie kołów. Byście mieli telo cieliczek, kielo w lesie jedliczek. Abyście mieli telo owców, co w kopcu mrowców. Stodoły wasze naj pełne bydom. Kunie wasze naj wierzgają, wielkie za to szczęście mają. Parobek i dziwka, poganiacz, pastyrka aby sie cieszyli i was nie zasmucili. Abyście byli wiesieli jak w niebie anieli. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

To jest z przekazów, od rodziców.

Na Trzech Króli – trzy bochenki chleba i woda

Jeszcze o dekoracji powiem, bo może mi to umknąć. Na Trzech Króli piekło się trzy bochenki chleba jednokowe, to znaczy [...] trzy piękne kołaczki. Wiadomo, zmieniało się obrus, czysty obrus się tego, te trzy kołaczki się kładło na stół. Stawiało się trzy szklanki wody i to stało przez całe święta Trzech Króli na stole. [Nie można było tknąć kołaczy,] bo to można by było obrazić którego króla. Bo przyjmowano króla zdrożonego chlebem i wodą.

[Chleb] jadło się później. A z wodą? Wode można było wypić. Piło, piło się wodę, nie wylewało się. Bo ona była poświęcona, ona woda, to była, to było na jakiś tam cel i to nie można było sobie o wziąć tak o wylać, nie. A o tam do czegoś woda. Bo czysta woda stała, to [...] do posiłku jakiegoś się używało.

Feliks Olesiejuk - pedagog i etnograf



Urodził się 4 lutego 1922 r. we wsi Drelów (pow. Radzyń Podlaski, woj. lubelskie) w bogatej rodzinie chłopskiej, posiadającej gospodarstwo o powierzchni ok. 10 ha. Uczył się w szkole powszechnej w Międzyrzecu Podlaskim. W 1936 r. rozpoczął naukę w Gimnazjum Kupieckim w Międzyrzecu, którą przerwała II wojna światowa. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej, w sierpniu 1944 r. został aresztowany przez NKWD, które więziło go początkowo w Radzynie, a następnie w Lublinie.

We wrześniu tego roku Olesiejuk został wcielony w szeregi Wojska Polskiego, służąc w 9. Zaporowym Pułku Piechoty w Lublinie, a następnie w I Oficerskiej Szkole Artylerii w Chełmie, którą ukończył w maju 1945 r. uzyskując stopień podporucznika, by dalej służyć w Bydgoszczy oraz w Toruniu.

W czasie służby wojskowej dużo czasu poświęcał nauce i w 1947 r. złożył egzamin dojrzałości w Liceum Matematyczno-Fizycznym dla Dorosłych w Toruniu. Od kwietnia 1947 r. został zdemobilizowany i rozpoczął pracę w szkolnictwie, której poświęcił się przez następne lata. Jako pedagog pracował kolejno w: szkole podstawowej w Dąbrowie, Gimnazjum Spółdzielczym w Lysolajach, Państwowej Szkole Budownictwa w Lublinie (jako wicedyrektor), Technikum Drogowym w Lublinie (jako dyrektor), Zespole Szkół Geodezyjno-Drogowych w Lublinie (jako dyrektor), Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Lublinie (jako dyrektor), by wreszcie zostać wicekurato-

rem oświaty i wychowania w kuratorium w Lublinie.

Kulturą ludową Feliks Olesiejuk interesował się już w latach młodości, gdy po dwóch latach studiów na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1947–1949) przeniósł się na kierunek etnografii z prehistorią na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, uzyskując w 1951 r. dyplom magistra etnografii i etnologii pod kierunkiem prof. Józefa Gajka. Obok pracy pedagogicznej interesowały go dzieje kultury ludowej Lubelszczyzny i Podlasia, z którego pochodził. Studia doktoranckie zakończył w 1970 r. na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, uzyskując stopień doktora nauk humanistycznych. Promotorem był prof. Józef Gajek, zaś recenzentami pracy doktorskiej pt. *Zagadnienia genezy i zmienności obrzędowości weselnej w Lubelskiem* – profesorowie Józef Burszta i Roman Reinfuss.

Wśród ponad 30 publikacji F. Olesiejuka większość dotyczyła kultury ludowej południowego Podlasia, ze szczególnym uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów z terenów Międzyrzeczyny. Na uwagę zasługują publi-



Święcenie ziół na Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny. Fot. Jan Urbanowicz, 1962



Wiązanie „przepiórki” na zakończenie koszenia zbóż. Fot. Alfred Gauda, 1970

kacje: *Przyczynek do badań nad grupami etnicznymi w północnej części powiatu międzyrzeckiego w Lubelskiem*, [w:] „Lud”, t. XLIX, Wrocław 1965), *Kwestionariusz do badań Polskiego Atlasu Etnograficznego. Zwyczaje i obrzędy weselne* (Wrocław 1971), *Obrzędy weselne w Lubelskiem. Materiały do badań nad obrzędowością weselną* (Wrocław 1971), *Obrzędowość weselna ludu Międzyrzeczczyzny*, [w:] „Rocznik Międzyrzecki”, Międzyrzec Podlaski 1971, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia pogrzebowe ludu Międzyrzeczczyzny*, [w:] „Rocznik Międzyrzecki” 1980-81, *Święto umarłych w zwyczajach i wierzeniach ludu Międzyrzeczczyzny*, [w:] „Rocznik Międzyrzecki” 1986, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia ludu Międzyrzeczczyzny związane z okresem Bożego Narodzenia*, [w:] „Rocznik Międzyrzecki” 1988-90, *Zwyczaje i obrzędy letnie ludu Międzyrzeczczyzny*, [w:] „Rocznik Międzyrzecki” 1991-92 oraz *Monografia wsi Drelów* (Lublin 1996).

Feliks Olesiejuk od 1948 r. był aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, w latach 1963-67 piastował funkcję prezesa oddziału lubelskiego PTL, zaś w latach 1982-89 przewodniczącego komisji rewizyjnej. Wielokrotnie wygłaszał interesujące referaty naukowe na zebraniach oddziału, z wielką kulturą przewodniczył zebraniom i sesjom naukowym, ostatniej w 1995 r. poświęconej „ginącym zawodom” na Lubelszczyźnie. Był wielokrotnie wyróżnia-

ny i nagradzany, m.in.: Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1982), tytułem Zasłużony Nauczyciel PRL (1983) oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1977).

Już po śmierci Feliksa Olesiejuka władze gminy Drelów wydały w 2000 r. książkę pt. *Zwyczaje i obrzędy ludu Międzyrzeczczyzny*, w której zebrano jego 8 artykułów opublikowanych w latach 1971-92 w różnych tomach „Rocznika Międzyrzeckiego”. W ten sposób powstała cenna monografia (uzupełniona życiorysem autora oraz licznymi zdjęciami dotyczącymi kultury ludowej Podlasia), która z jednej strony jest hołdem złożonym temu badaczowi kultury regionu, z drugiej zaś cennym dokumentem historycznym. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że honorowy patronat nad publikacją objął ówczesny wicemarszałek Sejmu RP Franciszek J. Stefaniuk (pochozący również z Drelowa).

Feliks Olesiejuk zmarł 22 marca 1999 r. i został pochowany na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

Alfred Gauda



E. Kępa, J. Petera, *40-lecie Oddziału Lubelskiego PTL*, Lublin 1985, s. 9; A. Gauda, *Przedmowa*, [w:] Feliks Olesiejuk, *Zwyczaje i obrzędy ludu Międzyrzeczczyzny*, Drelów 2000, s. 7-8; tamże: życiorys F. Olesiejuka napisany przez niego, s. 291-293; tamże: R. Kornacki, *Zakończenie*, s. 289-290.



Chłopiec z gwiazdą kołędniczą

Fot. Alfred Gauda, 1972



Władysław Hawryluk, malarz z Drelowa

Fot. Alfred Gauda, 1972

**ROMAN
GRABIAS**

Ostatnia wola

Kiedy już zamknę oczy
Odejdę w siną dal
Nie płaczcie za mną proszę
Niech wam nie będzie źle

Zmówcie nade mną paciorek
Zawieźcie mnie gdzieś na pole
Gdzie świeci jasne słońce
Gdzie śpiewa pięknie skowronek

Postawcie mi krzyż dębowy
Wysoko ponad zbożami
Niech na nim siadają ptaki
Będą mi śpiewać czasami

Posadźcie mi dziką różę
Niech pachnie naokoło
Zboża mi będą szumiały
Będzie przyjemnie wesoło

Na nic są piękne grobowce
Kamienie drogic marmury
Ja wolę ciszę i spokój
I piękno Bożej natury

HELENA CHŁOPEK
W niewoli ziemi

Kto się chłopką jak ja urodził
kto od dziecka chłopskiej zaznał
doli
temu żadna praca nie zaszkodzi
tego ziemia w swą bierze niedolę

Niewolnicą jestem twoją ziemią
wciąż obsiewam pole choć nie własne
w twojej głębi wielkie siły drzemią
w szarej grudzie moce życiodajne

Choćbym chciała nie mogę zapomnieć
rąk ojcowskich ujarzmionych w pługu
albo z kosą w letniej porze żniwnej
gdzie krwawiły nasze bosa nogi

Stamtąd wtedy w twą poszłam niewolę
z woli własnej i z serca potrzeby
nie zrażają mnie osty kąkole
Twoją jestem Ziemią
Z Twoim chlebem

**TERESA
TETER**

W ludowej strofie

Poeta powraca
do chaty z dzieciństwa,
wapnem malowanej.
Zasiada za stołem,
na którym chleb leżał
przed chwilą z pieca wyjęty.
Tęskni za polem,
które chłop uprawiał
jak obrządek święty.
Usifuje przywołać
słowa piosenki,
którą echo niesło po rosie
albo głos świerszczyka
na świeżo ściętym pokosie.
Pragnie przywrócić radość,
która wiejską chatę wypełniała,
nawet wtedy, gdy ta
nie optywała w dobrobycie.
Wspomina –
dawne chęci do życia,
które nigdy nie uciekały
z ciężkich dróg chłopskiego losu,
które bratem mu były.
Wrzesień 2003



Obrazy na szkle Marii Gatner-Guzy z Wisły, woj. śląskie.
Fot. Alfred Gauda



MARTA WÓJCICKA

Ocalić od zapomnienia. „Światowe” i „duchowne” utwory mazurskich poetów

Wydana w Gołdapi w 2004 roku antologia jest zbiorem utworów zapomnianych XIX-wiecznych mazurskich poetów. *Pieśni duchowne i poemata światowe* drukowane były głównie w „Kalendarzu Królewsko-Pruskim Ewangelickim”, wydawanym w latach 1860–1895 przez mazurskiego poetę Marcina Gerssa oraz w „Kalendarzu dla Mazurów” (1929), „Przyjacielu Ludu Leckiego” (1844) i „Gazecie Leckiej” (1875–1892).

Utwory zebrał, opracował i opatrzył wstępem Zbigniew Chojnowski – poeta i historyk literatury od urodzenia związany z Mazurami. Uwaga redaktora zbioru skupiona jest na czołowym poecie i zbieraczu mazurskich utworów ludowych – Marcinie Gerście. Jemu głównie poświęcony jest wstęp do tomu. Chojnowski podkreśla zasługi poety w „kształtowaniu świadomości historycznej Mazurów”. Szczęść jego utworów znalazło się wśród zebranych w tomie pieśni i poematów mazurskich. Oprócz Gerssa autorami wierszy zamieszczonych w zbiorze są: Jan Marczówka, Friedrich Gollub, A. Piassck, Tobiasz Stullich, Jan Jenczio, Jan Kraszewski, Jan Luśtych, Adam Zacharias, Adolf Jafflik, Rudolf Schemionek, Jan Domasz, Karol Semrzycki, Friedrich van Schiller oraz znani tylko z pseudonimów: Kozłowski, Zygmunt, J. P., poeta mazurski.

Zbiorek, jak wskazuje tytuł, zawiera pieśni duchowne, czyli religijne, „tchnące duchowością ewangelicką” oraz wiersze świeckie (światowe), „obejmujące na ogół lokalne treści obyczajowe i społeczne”. Otwiera go utwór Marcina Gerssa skierowany do czytelników, zamyka utwór poświęcony Marcinowi Gerssowi (*Poemat na dzień urodzin dnia 23 października 1889 roku sędziwego i sławnego Redaktora „Gazety Leckiej” i wydawcy „Kalendarza Leckiego” pana Marcina Gerssa w Lecu, który dnia tego, roku 1889, 81 lat wieku swego dokończył Tobiasza Stullicha*).

Pozostałe utwory stanowią zapowiadane w tytule tomiku dwie tematyczne grupy. Pierwsza to pieśni duchowne, o charakterze modlitewnym, skierowane do Boga (Jana Marczówki *Do Boga* oraz Jana Luśtycha o takim samym tytule) i o Bogu (*Bogu na cześć, Na Gody, O siedmiu słowach Chrystusowych* Jana Jencziona). W pie-

śniach duchownych wyraźnie dominują dwa obrazy – Boga i Jezusa Chrystusa. Bóg ukazany jest jako Bóg – Ojciec. Z jednej strony niepojęty i odległy („święty, niepojęty” – Jan Marczówka, *Do Boga*; „Pan Stwórca” – Tobiasz Stullich, *Na Nowy Rok*; „święty, wieczny” – *O siedmiu słowach...*), z drugiej znany wiernym jako łaskawy i hojny („najłaskawszy” – Jan Marczówka, *Do Boga*; „hojnie niezliczone dary przysyłał z niebios nam bez miary”, „nas bronił ode złego” – Tobiasz Stullich *Na Nowy Rok*, „dobrotliwy” – *Pieśń duchowna miłującego kościół Boży*), ale też i sprawiedliwy („nam to wypłaci, tam na sądzie za te rzeczy” – *O siedmiu słowach...*). Chrystus natomiast to Brat („najmiłniejszy, z ludzi najśliczniejszy” – *Bogu na cześć, „nasz brat”* – *Pieśń na Gody lub na Boże Narodzenie*). Ukazany jest przede wszystkim poprzez swoje miłosierdzie: „miłosierny” – *Bogu na cześć, „jednający Boga z światem”* – *Pieśń na Gody lub na Boże Narodzenie*, „ludzi wybawienie, najśłodsze pragnienie” – *O siedmiu słowach...*).

W części tej znajdują się również kolejno ułożone utwory związane z rokiem liturgicznym:

- z narodzeniem Jezusa – *Na Gody, Pieśń na Gody lub na Boże Narodzenie*,
- z końcem roku – *Pieśń na zakończenie roku*,
- z Nowym rokiem – *Na Nowy Rok*,
- z męką i zmartwychwstaniem Chrystusa – *O siedmiu słowach Chrystusowych*.

Pieśni te można nazwać określeniem Jana Marczówki „pieśniami chwały”. Zawierają przesłanie biblijne („Co wy im uczynili, Jezusowiście zrobili” – *Drugie słowo do Czytelników*). Ukazują opozycję między życiem doczesnym a życiem wiecznym, która ma być przestrożką i pouczeniem skierowanym do ludzi.

Kolejne utwory, nazwane w tytule tomiku poematami światowymi, określić można jako okolicznościowe:

- związane z osobą władcy i jego następcy: *Pieśń na Najjaśniejszego cesarza niemieckiego i króla pruskiego Wilhelma Pierwszego, który osiemdziesiąty rok wieku dokończył swojego dnia 22 marca 1877. O śmiertci Najjaśniejszego cesarza i króla Wilhelma I dani 9 marca 1888 roku, Kronprync Wilhelm,*

następca korony Rzeszy Niemieckiej). Zarówno Wilhelm I, jak i jego następca ukazany jest jako wzór władcy, będącego pod opieką Boga: „znać, że go bardzo Pan Bóg miłuje i pod skrzydłami swymi zachowuje”, dbającego o swój naród: „i lud miłuje, i uszczęśliwić go się usiłuje. Nie dosypiając, stara się gorliwie, by wszyscy żyli dobrze i szczęśliwie” – *Pieśń na Najjaśniejszego...*

– wojenne, związane z wydarzeniem historycznym na Mazurach: *Pamiętnik na dzień 3 lipca 1866, Trębacz pod Vionville (z francuskiej wojny), [Żołnierz z wojny]*,

– opisujące małą ojczyznę: *Mazurski kraj* i konkretne miejsca, ważne dla lokalnej społeczności: *Kościół cichowski, Góra Aleksandrowa, Kuchnia* – o łące pod Oleckiem oraz wydarzenia z nią związane – *Poemat o zdarzeniu w Wiewiewie w Niebowstąpieniu dnia 30 czerwca 1886 roku*. Tematem tych utworów często są także konkretne osoby, których losy mają być nauką dla pozostałych: *Śmierć nagła gospodarza Kurwożęja z Głównki pod Gołdapią roku 1868, O lekarzu zębów w Mininiszkach*. Utwory te kończą się *explicit* wyrażoną przestrożką, pouczeniem: „Nie dowierzaj powsinogom, co się wałęsają i z obłądy i chytryści swój pożytek mają”.

Poemata światowe określić też można jako obrazki obyczajowe, pełniące funkcję wychowawczą i dydaktyczną: *O pewnym kowalu, który do owdowiałej księżkowej po rajbie przyszedł, O wdowach gospodarskich*. Część wierszy związana jest z problemami współczesnymi piszącym, ale o charakterze ponadczasowym, ukazują ona bowiem np. różnice pokoleniowe: *O teraźniejszych modach, O jażdżie na welocypedach*.

Końcowe utwory zamieszczone w zbiorze *Pieśni duchowne i poemata światowe* ukazują mazurską przyrodę, by słać Boga, np. *Jesień*.

Tomik poświęcony XIX-wiecznym mazurskim poetom ukazuje świat odchodzących wartości, gdzie na pierwszym miejscu stawiano godne życie w zgodzie z prawdami wiary, szacunek dla panującego i umiłowanie swojej małej ojczyzny. Ponadto z utworów wyłaniają się postaci poetów, przede wszystkim gospodarzy, ale też nauczycieli i robotników rolnych, zaangażowanych w sprawy społeczne.

Tomik opatrzone jest obszernym słowniczkiem archaizmów i regionalizmów użytych w utworach oraz dodatkowymi informacjami ułatwiającymi odbiór mazurskich tekstów.

Pieśni duchowne i poemata światowe. Antologia mazurska, wypisał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Chojnowski, Gołdap 2004.

KATARZYNA SMYK-PŁOSKA

Jestem samotny jak krzak tarniny. O wierszach Mieczysława Kościńskiego

*Kocham swoją wieś rodzinną
i choć ziemia tu uboga,
nie zamienię jej na inną,
bo tu mego życia droga.*

– oto pierwsze strofy wiersza otwierającego debiutancki tomik *Zapomniane progi* Mieczysława Kościńskiego – „jednego z najciekawszych współczesnych pisarzy ludowych Lubelszczyzny”, jak go określił Donat Niewiadomski we wstępie publikacji, wydanej w 2004 roku jako XLIX (LXXIX) tom Biblioteki „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

„Tu mego życia droga...” A droga to trudna, jak trudne jest pokonywanie kolejnych progów – barier, które spotyka poeta z Krasnego, a które czytelnik odnajduje również w wykreowanym przez niego świecie. Przed laty były to trudności życia w wielodzietnej rodzinie, o czym czytamy w wierszu *Wspomnienie przeszłości*: (...) „Widzę siostry, widzę braci, / Gdy bawią się wokoło / I choć bieda była w chacie / To żyło się wesoło” (...) – s. 12. Potem pojawiła się nieuleczalna choroba, po której wszystkie progi okazały się dosłowne dla mężczyzny, wyznającego: „Siedzę samotny w wózku” (s. 24), pytającego, „Czy raniem przyjdzie bratowa / Na drugi bok mnie przewróci” (s. 28) i świadomego, że zmarły brat „Już mi nigdy nie pomoże / Na wózek nie posadzi”

(s. 25). Dlatego kolejna bariera – samotność, którą oswoić najtrudniej i zapewne dlatego wciąż trzeba o niej pisać: „Opustoszała moja chata / Nie ma w niej radości” (s. 25), „Z każdego kąta pustka wзира / cisza dokoła aż w uszach dzwoni” (s. 27).

Mieczysław Kościński twórczość literacką uczynił sposobem na pokonanie wszelkich progów i przekracza je, jak co dzień od 40 lat przekracza próg prowadzonego przez siebie punktu bibliotecznego i jak regularnie od 30 lat drukuje wiersze (m.in. w „Twórczości Ludowej”, antologiach *Prowadź nas w jasność...*, *Gdzie pył chlebowy słońca sięga*) i od prawie 20 zdobywa nagrody i wyróżnienia w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocha. W jego poetyckim świecie zauważyć można próby zmierzenia się z kolejnymi istotnymi, ale trudnymi do ujęcia słowem motywami, zarysowanymi dwa odmienne kręgi tematyczne.

Pierwszy krąg tworzą teksty satyryczne (28 wierszy), zapisujące postawę aktywnej walki, która przekuta została na błyskotliwą puentę, drapieżność poetyckiego wyrazu, przepojonego gorczą wynikającą z rozczarowania sytuacją społeczno-gospodarczą wsi zwłaszcza w III Rzeczypospolitej. „Zwraca uwagę głębokie poczucie chłopskiej krzywdy stanowej” pisze D. Niewiadomski (s. 6), ale również talent krytycznego obserwatora współ-

czesnej kultury, co uwidacznia się m.in. w wierszach podejmujących grę z kulturą audiowizualną: *Na przekór Golcom* (s. 44), *Polną ścieżką* (s. 18), *Migawki z jarmarku w Skaryszewie* (s. 37), *Bez pośpiechu* (s. 17). Tę grę możemy obserwować także w tekstach świadomie stylizowanych na ludowe przysłówki (*Leciał, leciał ptaszek*, s. 39; *Na ludowo*, s. 45) lub na wiersze realnego socjalizmu (*Od Karpat do Bałtyku*, s. 15). Stylizacja to sprawną i dojrzałą, której próbka niech będą strofy: „Leciał, leciał ptaszek / przez sosnowy lassek, / piórka na nim zadrzały / i... wypadały (...) // Wszedł do lasu dziadek, / by wypróżnić zadek, / kucnął koło krzaka / i... umarł na raka”.

Druga, bardzo wartościowa grupa 22 wierszy – lirycznych – związana jest z kontemplacją i intymnym, szczerym wyznaniem, a ich głównymi bohaterami pozostają matka i brat. „Mateńka do mnie wychodzi z cienia / Znowu jej postać przy sobie widzę” (s. 20), „przychodzi niewidzialną drogą” (s. 21). Matkę sportretowano z nieukrywaną rzewnością. Jest skojarzona ze łzami troski i modlitwą o los dzieci, pracą na polu w pochyleniu „Nad snopem ciężkiego zboża” (s. 20), „gospodarzeniem w izbie” (s. 22), ale przede wszystkim – z utuleniem: (...) „w niebie / Może znów mnie matka / Przytuli do siebie” (s. 55), „Chciałbym znowu usłyszeć, jak kołysanki nuci” (s. 22), gdyż „Nic mnie w żalu nie utuli / po zmarłej mej matuli” (s. 23). Śmierć brata – najcięższego przyjaciela, co „na wieki odszedł w ciśnie” (s. 25, podob. 26), podobnie jak śmierć matki, wzbudza niewyczerpane uczucie osierocenia i tęsknoty, które poeta wyraża obrazami smutku i łez.

Smutek ten ma różne odcienie: po rozpacz, determinację i załamanie. Ewokuje go widok płynących wolniutko żurawi, które „Kołowały długo /

MARIOLA TYMOCHOWICZ

Szkice biograficzne i biogramy etnografów polskich

Po wielu latach przygotowań, gromadzenia materiałów i pokonywania trudności, z reguły finansowych, w 2002 roku oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Krakowie, dzięki wsparciu Komitetu Badań Naukowych i Polskiej Akademii Umiejętności wydał pierwszy tom opracowania *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, pod redakcją E. Fryś-Pietraszkowej, A. Kowalskiej-Lewickiej i A. Spiss.

Pomysł opublikowania tego tomu jest dziełem łódzkiego etnografa dr. Jana Piotra Dekowskiego, który na

Walnym Zebraniu Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w 1977 r. zaproponował, aby w ten sposób uczcić jubileusz stulecia PTL (1995). Pomysłodawca sam zebrał gros cennych informacji o wielu naukowcach i badaczach, ale również po przyjęciu wniosku przez PTL rozesłał do instytucji i jego członków apel, w którym prosił o nadsyłanie sylwetek do opracowania i ankiet osobowych. Na podstawie zebranych i nadesłanych materiałów, wraz z Ireną Lechową, sporządzili wykaz obejmujący ponad 900 nazwisk, począwszy od XV-wiecznych kronika-

rzy do współcześnie czynnych zawodowo etnografów. Utworzono również kartotekę, obejmującą 349 nazwisk, którą zamierzał uwzględnić w *Słowniku biograficznym etnografów polskich*.

Po śmierci J.P. Dekowskiego i później I. Lechowej, materiały przechowywane były w Ośrodku Dokumentacji i Informacji Naukowej PTL w Łodzi. W 1991 r. na prośbę A. Kowalskiej-Lewickiej przekazano je do krakowskiego oddziału i ponownie podjęto prace nad tomem poprzez współpracę z Komisją Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności.¹

Pierwszy tom opracowania zawiera biogramy 112 osób, w tym obok wybitnych teoretyków, metodologów, dydaktyków są przedstawieni pracownicy muzeów oraz różnych instytucji naukowych. Nie zapomniano i o innych osobach, które wniosły znaczący wkład w rozwój etnografii polskiej,

Ponad pustym polem / Żegnając je smutnym / Rozgłośnym klangorem" (s. 13) jak również wyobrażenie samotnego mężczyzny w pustym domu: „Znowu siedzę w pustym domu / Osowiła, smutny, chory / I odliczam pozostałe / Wschody słońca i wieczory" (s. 12), „Leżąc samotnie w swej chacie" (s. 28). Przywołuje go także metafora: „Rozpacz serce łamie" (s. 25) czy wyznanie bezradnego człowieka: „Ej ty gwiazdo, moja gwiazdo (...) gdybyś (...) Życie moje znała, / To był tak beztrasko / sobie nie mrugała! / Ale byś zgasła / Srebrzyste promienie / I jak meteoryt / Spadłabyś na ziemię!" (s. 50). Pogodzenie się z końcem ziemskiego życia, z „dobijaniem do brzegu" (s. 53) nie wyklucza się z dojmującym poczuciem, że życie to było „nędzne" (s. 54) i nic po nim nie pozostanie (s. 52, 51), jak tylko pewność, że smutek boli (s. 23) i że

**Nim Bóg się zrodził w jasności
Na ziemi już cierpiał człowiek**
(s. 26).

W twórczości M. Kościńskiego najpełniejszym wyrazem zasmucenia jest gest płaczu. Czytamy proste wyznania, zyskujące na kartach tomiku format zafrasowania chrystusikowego: „płaczę" (s. 28, 25) i „leż się wcale nie wstydzę" (s. 20), „stare oczy wyplakuję" (s. 25), „lzy ciężkie ronię" (s. 25); „z mych oczy potok leż płynię / leż gorących, leż synowskich" (s. 23), gdy „Patrzę zapłakany / na portret Matki" (s. 21); „Po twarzy spływa lza gorąca" (s. 28), „a postać przyjaciela zniknęła w moich łzach" (s. 24); natomiast w „smutne Boże Narodzenie / Pełne lez (...) zapłakałem ukradkiem" (s. 26). Płacz nie ustaje.

Radość? Niosą ją – wraz z żalem za minionym życiem, co przeleciało, „jak spłoszony ptak" (s. 54) – wspomnienia. Odtworzenie zapisanych w

sercu dobrych chwil, które goszczą w progach M. Kościńskiego, znajdziemy w wyjątkowo dojrzałym poetyckim obrazie *Janczary wspomnień* (s. 56), skupiającym wszystkie walory twórczości poety z Krasnego: szczerą wyznania, prostotę i świeżość metafory oraz cichą, podskórną wiarę, że moje miejsce, życie, świat są najlepsze i najpiękniejsze, jakie mogły mi się zdarzyć...

**Radośnie zadźwięczały janczary
wspomnień**

**Konie czasu biegną przez zasypane
Biegną do starej chaty
Zasypanej śniegiem aż po strzechę**

**Znowu ożył szczerbaty komin
Smuzką wijącego się dymu
To matka rozpałała ogień
Pod płytą glinianej kuchni**

**Z głębi obszernego podwórka
Dobiegają śmiechy
Rozbawionego rodzeństwa
Na łańcuchu głośno ujada
Stary, kochany wilczur Misiek**

**Odewała się nagle obórka
Cichym pomrukiem
Dojonych krów
Konie rzeniem powitały ojca
Niosącego sieczkę w ćwierci**

**Małe okienka wczesnym
zmierzchem
Zabłyły płomykiem naftowej
lampy
W ubogiej izbie zapachniało
chlebem
Rozkrzyczała się gromadka dzieci**

Mieczysław Kościński, *Zapomniane progi*, wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Lublin 2004, ss. 62, fotografie.

wywodzących się z innych nauk takich jak np. historia, historia sztuki, geografia, językoznawstwo, antropologia. Na kartach omawianego tomu wiecznie nie zostali także ci, którzy nie mieli przygotowania etnograficznego, ale przez swoją pracę w danym regionie (prowadzenie prac eksploracyjnych, a często także gromadzenie eksponatów) pragnęli utrwalić i opisać różne zjawiska z zakresu kultury ludowej. Byli to między innymi nauczyciele, księża, lekarze, prawnicy, artyści, podróżnicy, również osoby innej narodowości.

Biogramy mają przejrzysty układ, opisy są bardzo rzeczowe i zawierają wszystkie podstawowe informacje. Na początku każdego tekstu znajduje się życiorys, później omówiona jest działalność naukowa i badawcza. Kolejno wyróżnione są najważniejsze publikacje i osiągnięcia, a także nagrody, jakie dana osoba otrzymała. W ostatnim

akapicie umieszczono krótkie wzmianki o rodzinie, a pod tekstem autorzy podają dodatkową bibliografię dotyczącą życia i twórczości danej osoby. Ponadto przy większości tekstów umieszczone zostały fotografie.

Na koniec należy może jeszcze dodać, że wszyscy autorzy tekstów, redaktorzy, autorzy fotografii i recenzenci wykonali swoją pracę bezinteresownie. Do druku przygotowywany jest kolejny tom, który rozszerzony będzie o nowe nazwiska, jak również uwzględnione zostaną osoby, które wniosły ogromny wkład w tej dziedzinie nauki, a nie zostały uwzględnione w pierwszym tomie, gdyż ich biografie wydane zostały w innych publikacjach, m.in. *Polskim słowniku biograficznym*.

¹ *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t.1, pod red. E. Fryś-Pietraszkowej, A. Kowalskiej-Lewickiej, A. Spiss, Kraków 2002.

BOGUMIŁA STACHOWIAK

Sen

Echem
dzwonią wspomnienia
otwierają rygle
na drzwiach przeszłości
uchylają furtkę
osnutą
nicią pajęczą
nie dają spokoju
wdzierają się
mocniej
głębiej
i jedno pragnienie
przekroczyć
cienką linię
za którą
jest już tylko
zapomnienie...

ZOFIA KWIATOSZ

Bliski niebu

Tamten świat był zakątkiem nieba,
tam wiedziałam, co radość i spokój,
choć nie zawsze tak było jak trzeba,
troski ważność traciły o zmroku.

A nazajutrz jak zwykle, jak co dzień
nowe szczęścia i nowe pragnienia:
takie małe, zwyczajne i błogie,
że sprostała im szczypta spełnienia.

Z tamtych pragnień już dawno
wyrosłam,
inne raczej się już nie spełniały,
które z marzeń zachować, by stał
okruh tamtej nadziei i wiary?

BERNADETTA ŻOŁĄDEK

List

Dziadziu czy wiesz
Jak się mocno
Postarzało Twoje pole?
Zarosły mu piersi badylami
Rozłożone ręce miedz
Bezradne
Modlą się pozał się Boże
Może sarence wyjdzie na dobre
Nie podetną jej kosą nogi
To coś nie tak
Kiedyś pachniało chlebem
Teraz wiatr podsiewa lasem
Uprawiać chce twoją dawną ojczyznę
Gdybyś powrócił
Z tamtej strony życia
Nie poznałbyś
Swojej małej ojczyzny
Tylko słońce i wiatr
Pracują bez zmian

BEATA PIECAK

Tańcu macha, dam ci piróg.

O lubelskich tańcach ludowych

Dawni mieszkańcy lubelskich wsi to bezimienni autorzy muzyki i pieśni ludowych, które towarzyszyły niemal wszystkim przejawom ich życia. Tworzone były przez wieki i przechodziły z pokolenia na pokolenie. Do dzisiaj stanowią one jeden z najciekawszych elementów kultury ludowej.

Historia folkloru muzycznego regionu lubelskiego sięga XVI wieku. W ciągu tych kilku stuleci muzyka ludowa przechodziła wiele zmian, ulegała wielu wpływom. Mimo jednak obcych naleciałości, kultura ludowa Lubelszczyzny zachowała wiele cech, które stanowią o jej odrębności. Prawie każda wieś miała swoje pieśni i tańce. Trudno znaleźć w Polsce drugi tak interesujący, tak skrajnie kontrastowy i barwny region.

Przebogata jest tematyka tańców i pieśni. Zmieniające się tempo i rytm w trakcie tego samego tańca, zmieniający kierunek i szereg szybko po sobie następujących figur sprawiają, że lubelskie tańce ludowe są porywające, żywe i barwne. Na treść, formę i charakter muzyki ludowej niewątpliwie wpływają: położenie, warunki życia i krajobraz danej okolicy. Słuchając muzyki ludowej możemy określić, czy ma ona charakter płynny, porywisty, uroczy, smutny, wesoły, żartobliwy, burzliwy lub spokojny. Muzyka jest nieodłączną całością zarówno rytmu, tempa i charakteru tańca, a nie tylko rytmicznym akompaniamentem. Każdy ruch taneczny pozostaje w ścisłym związku z muzyką.

Tańców lubelskich jest około czterdziestu. O niektórych z nich, jak na przykład cenar, hajduk, oryl już prawie zapomniano. Do najbardziej charakterystycznych należą: walczyk lubelski, mach, cygan, oberek lubelski, polka lubelska, osa, swiebody – zwane również biłgorakami lub majdaniakami oraz czółenko – taniec obcego pochodzenia, który zadomowił się na tym terenie.

Tańce lubelskie dzielą się na dwie grupy:

1. Obrzędowe. Najbardziej charakterystyczne dla Lubelszczyzny są obrzędy oraz związane z nimi pieśni, np.: dożynki, gaik, sobótki, wesele lubelskie. Tańce obrzędowe ilustrują treść zawartą w danym obrzędzie.

2. Zabawowe – związane najczęściej z jakąś grą. Zabawy taneczne integrowały wszystkich członków danej społeczności, bez względu na wiek czy status społeczny.

Tańce ludowe Lubelszczyzny nie są technicznie skomplikowane. Jednakże rysunek tańca odznacza się różnorodnością, jest ciekawy i widowiskowy. Tańce wykonywane są z temperamentem, wesoło, a jednocześnie lekko i wdzięcznie. Często towarzyszą im przyśpiewki, których treść ilustruje ruch taneczny. Dla oberka czy polki charakterystyczne jest to, że przyśpiewki występują przed tańcem lub w przerwie między niektórymi figurami. Najczęściej jednak spotykany jest w Lubelskiem taniec ze śpiewem przy akompaniamencie kapeli ludowej. Przykładem może być walczyk lubelski i mach.

Lubelskie nie ma typowego dla swojego regionu instrumentu muzycznego. Jednak duży wpływ na melodykę miały ligawki i fujarki. Najczęściej spotykane w tym regionie są kapele w następującym składzie: pierwsze skrzypce, drugie skrzypce (tzw. sekund), basetła trzysstrunowa, klarnet, trąbka i duży bęben z jednym czynelem.

Lubelszczyzna charakteryzuje się również różnorodnością strojów ludowych. Ich krój i barwa zależą od regionu, z jakiego pochodzą, pory roku, zamożności gospodarzy oraz ich pozycji rodzinnej i społecznej. Dostrzec można w strojach także wpływy mazowieckie czy białoruskie. Występują w nich jednak elementy łączące stroje lubelskie. Na

terenie Ziemi Lubelskiej we wszystkich strojach dominują kolory: brunatny, granatowy, poza tym niebieski, zielony, czarny. Nie spotyka się koloru pomarańczowego i fioletowego. Spośród wielu odmian stroju lubelskiego najbardziej popularny jest ten z okolic Krzczonowa koło Lublina. Od 1933 roku zaczął on wykraczać poza granice swego zasięgu. Po drugiej wojnie światowej rozpowszechnił się na tyle, że stał się reprezentacyjnym strojem regionu lubelskiego.

W stroju krzczonowskim wykonywany jest m.in. mach – lubelski taniec weselny. Jest on jednym ze starszych, a jednocześnie jednym z bardziej charakterystycznych tańców ludowych Lubelszczyzny. Pochodzi z okolic Krzczonowa.

1. Cechy charakterystyczne

Pierwsze notatki na podstawie oryginalnego tańca sporządziła Zofia Ruszewska-Kowalska w 1934 roku. Ona również opisała taniec i opracowała go scenicznie. Melodię i sło-



Strój lubelski. Fot. z katalogu Zespołu Pieśni i Tańca „Lublin”

wa zapisał Walerian Batko, a śpiewał i tańczył gospodarz nazwiskiem Dalej.

Mach odzwierciedla charakter miejscowej ludności. Jest w nim duma, godność oraz subtelna czułość dla kobiety wyrażona w lekkim pochyleniu głowy. Jednocześnie dominuje w tym tańcu zawiadacki rozmach, bujny temperament. Tańczony jest w parach. Liczba par dowolna, począwszy od sześciu. Często popisują się w nim pary solowe. Jeżeli mach przeradza się w popisowy taniec, to inne pary zatrzymują się i dodają animuszu tańczącym okrzykami i klaskaniem w dłonie.

O odrębności macha wśród tańców Lubelszczyzny stanowią zmiany tempa, popisy indywidualnych par, żywiołowa reakcja tańczących na taniec solistów oraz charakterystyczne okrzyki.

Melodia ma takt na 2/4. Taniec jest dwuczęściowy. Z początku poważny i – gdyby nie żartobliwe słowa można by powiedzieć – uroczysty, później nabiera rozpędu, lekkości i żywości. Muzyka natomiast składa się z czterech części: pierwsza – liczy 12 taktów, pozostałe trzy części – po 8 taktów każda. Całość ma 36 taktów. Pierwsze 12 taktów tańczone jest ze śpiewem. W dalszych częściach stosuje się dopingujące okrzyki, np. hej!, ha! i pogwizdywanie. Na końcu, przy nagłym zatrzymaniu się tańczących, ogólny okrzyk: Mach!.

Bardzo ważną rzeczą przy wykonywaniu tego tańca jest jego tempo. Każda z czterech części tańca wykonywana jest bowiem w innym tempie, ale równym przez cały czas trwania danej części. Przy każdej części tańca zaznaczone jest jej tempo. Nie wolno tańca stopniowo przyspieszać w czasie wykonywania jednej części. Pierwszą część wykonuje się poważnie, dostojnie. Drugą część szybciej, trzecią jeszcze szybciej, a ostatnią bardzo szybko i kończy gwałtownym zatrzymaniem. Ze względu na zawrotne tempo ostatniej części tańca, mach nosi również nazwę wiatru.

2. Pierwotny sposób tańczenia

Macha tańczono na lubelskich weselach. Na okrzyk marszałka weselnego: Macha graj, panie wesoly!, dziewczęta i chłopcy, a także starsi goście weselni zaczęli dobierać się parami. Prowadził je wodzirej (jeden lub kilku). Kierunek tańca zależał od fantazji prowadzącego.

W czasie przygrywki pary ustawiały się w dwóch kolumnach naprzeciw siebie, a wraz z rozpoczęciem melodii, przesuwają się krokiem tańczonym na środek izby ze śpiewem:

„Tańcz macha, dam ci piróg.
Tańcz macha, dam ci dwa”.

Po wykonaniu siedmiu kroków (na słowo „dwa”) wszyscy wykonywali energiczny zwrot w tył i śpiewając dalszą część melodii:

„Jednego mi mama dała,
Drugiemu se znalazła”.

wracali na poprzednie miejsca. Kapela zaczynała melodię w szybszym tempie – pary wirowały po całej izbie coraz szybciej, zdążając jednocześnie do ustawienia się w półkolu. Znowu następowała pierwsza, wolna część melodii. Z półkolu wysuwały się pary solowe (państwo młodzi, druźbowie, starosta weselny). Pozostali przypatrywali się ich popisom, współuczestnicząc w tańcu śpiewem i wykłaskiwaniem rytmu. Podczas drugiej, szybkiej części melodii, pary solowe wirowały, a pozostali tancerze stojąc w półkolu klaskali i jednocześnie powoli przykucali. W momencie zakończenia melodii ostatnim kłaśnięciem urywano ten rytmiczny akompaniament, a pary solowe kończyły obrót zwrotem w stronę gości. Taniec kończył ogólny okrzyk tańczących: mach!. Podobnie popisowały się następne pary, z tym, że taniec ich stawał się jeszcze szybszy, wir macha bardziej zawrotny.

3. Zapis nutowy

MACH

(Szczegółowe opisy kroków, figur tanecznych oraz układów scenicznych tańców lubelskich znaleźć można w podanej bibliografii).

Mach oraz inne tańce lubelskie mogą być prezentowane oddzielnie, a także jako krótsze lub dłuższe wianki. Mogą być również wplątane do lubelskich widowisk obrzędowych. Dowolność figur daje możliwość wielu rozwiązań scenicznych każdego tańca. Wykonanie tańca powinno jednak w zupełności oddać jego charakter, ukazać różnorodność rysunku i piękno stroju. Wówczas z pewnością wzbudzi zachwyt widza i zafascynuje go kulturą ludową.

Tańce lubelskie są integralnym składnikiem kultury naszego regionu. Przybliżając macha, pragnę zachęcić nauczycieli realizujących ścieżkę edukacji regionalnej do sięgnięcia po literaturę przedmiotu i popularyzację wśród dzieci i młodzieży tej, jakże widowiskowej i barwnej formy twórczości ludowej.

Autorka jest nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 52 w Lublinie

BIBLIOGRAFIA

1. W. Batko, B. Nycz, J. Chmara, *Wesele lubelskie*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1973.
2. A. Bryk, S. Leszczyński, *Pieśni i tańce lubelskie*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1970.
3. W. Kaniorowa, *Tańce lubelskie*, Centralna Poradnia Ruchu Artystycznego, Warszawa 1960.
4. S. Leszczyński, *Tańce lubelskie*, Wydawnictwo Polonia, Lublin 1986.
5. Materiały metodyczne WDK w Lublinie. „Tańce krzeczonowskie” w opr. L. Natowskiej i Z. Todysa. Lublin 1982.
6. J. Szpunar, L. Gęca, *Tańczmy razem. Formy integracyjne i sceniczne wybranych tańców narodowych i regionalnych*, Wydawnictwo Klauza, Lublin 1999.

Łowiczanie, Polacy, Europejczycy

Wchodzący do budynku Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Łowiczu mogą przeczytać umieszczone w holu hasło: „Jestem człowiekiem, mieszkańcem ziemi łowickiej, obywatelem Polski, Europejczykiem”. Myśl ta jakby poszerzona perspektywą postrzegania Polski i Polaków, rodzimych tradycji i obyczajów w kontekście nowej europejskiej rzeczywistości. Hasło wyraża również to, co pedagodzy i uczniowie czują i robią podczas zajęć dydaktycznych i dodatkowych. Na wielu przedmiotach można realizować tematy związane z regionalizmem. I tak na języku polskim uczniowie poznają kulturę, obrzędowość, gwarę ludową, na historii zapoznają się z dziejami regionu i jego mieszkańców, na geografii - z bogactwami regionu łowickiego. Oprócz tego wiele treści omawianych jest na godzinach wychowawczych.

Mając świadomość, że w dzisiejszym świecie nastawionym na konsumpcję i komercję łatwo umknąć mogą wartości przekazane nam przez naszych przodków, postanowiliśmy rozszerzyć działania wprowadzając do planu dydaktyczno-wychowawczego szkolny program edukacji regionalnej. Do jego głównych celów należą: wyposażenie ucznia w podstawową wiedzę o własnym regionie, by akceptował rodzime dziedzictwo, umiał znaleźć wartości tkwiące w kulturze, społeczności, terytorium regionu i utożsamiał się z tymi wartościami.

W efekcie realizacji programu powstał szereg ciekawych zajęć. Uczniowie mieli możliwość spotkania się w szkole i poza nią z reprezentantami lokalnej kultury, historykami, regionalistykami, twórcami ludowymi. Uczestniczyli i organizowali biesiady folkloru, uczyli się pieśni i tańców ludowych. Łowicz i okolice słyną z folkloru i jest tu wiele miejsc, które warto zobaczyć, m.in. Zespół Parkowo-Pałacowy w Nieborowie, Muzeum Sztuki Ludowej w Sromowie, Pracownię Garncarską w Bolimowie oraz wiele zabytków samego Łowicza. Wychowawcy organizowali więc wycieczki, by uczniowie w ciekawszy niż w szkole sposób mogli poznać zabytki lokalnej kultury i architektury.

Prawdziwym wyzwaniem dla uczniów było uczestnictwo w warsztatach regionalnych. Mogli zapoznać się z techniką wycinankarską, sposobami robienia kwiatów z bibuły, kompozycji kwiatowych do wazonów, koszyczków, palm, wianków, zdobień ściennych, okien i sufitów jak również zdobienia wydmuszek kraszanek i pisanek z elementami sztuki łowickiej. Spotkania te odbywały się pod kierunkiem twórców ludowych, wśród których wspomnieć należy Marię Radosiewicz, Marianę Stachnal oraz Dorotę Skolimowską. Uczniowie biorąc czynny udział w warsztatach próbowali własnych sił wykonując m.in. kompozycje kwiatowe oraz wycinanki typu kodra Wypracowane przez młodzież elementy sztuki ludowej posłużyły nie tylko do wystroju izby regionalnej, ale także sal lekcyjnych i biblioteki. Ale najbardziej widocznym zewnętrznym efektem działań nauczycieli i uczniów jest szkolna izba regionalna.

W wydzielonej części holu szkolnego znajduje się izba pamięci poświęcona patronowi szkoły oraz replika wnętrza chaty łowickiej. Tuż obok znajduje się tablica z napisem: „W 130 rocznicę urodzin Władysława Grabskiego Syna Ziemi Łowickiej, patrona szkoły”. Pomysł utworzenia szkolnej izby regionalnej pojawił się już we wrześniu 2001 roku. Wtedy to na radzie pedagogicznej podjęto ostateczną decyzję o powstaniu takiej izby, która byłaby jednym z elementów realizacji wcześniej wspomnianego hasła oraz przybliżałaby młodzieży kulturę, tradycje, obrzędy związane z regionem łowickim. Od tej chwili rozpoczęto gromadzenie materiałów, pamiątek związanych z kulturą Księstwa Łowickiego. Pozyskiwano je na różne sposoby: od rodzin uczniów, nauczycieli, twórców ludowych, m.in. od bliskich nieżyjącego już Juliana Brzozowskiego – twórcy Muzeum Sztuki Ludowej w Sromowie.

Izba przypomina wnętrze tradycyjnej wiejskiej chaty. Strop wykonano na wzór sufitów znajdujących się w chatach łowickich z końca XIX wieku. Belki umocowano poprzecznie do wejścia i ozdobiono kwiatami oraz pajakami. W wiejskich chatach życie rodzinne zamykało się w granicach jednej izby o przeciętnej powierzchni 25 m². Izba taka była miejscem pracy gospodarzy, spożywania posiłków oraz odpoczynku. Wnętrze chcieliśmy odwzorować w miarę dokładnie. Toteż każdy mebel, w zależności od spełnianych funkcji, miał swoje ściśle określone miejsce. W związku z tym ustawiono je według tradycyjnego porządku, czyli pod ścianami, zaś środek izby pozostał wolny. Najważniejszym miejscem w izbie jest stół-oltarzyk, nakryty białą haftowaną serwetą, przy którym domownicy spędzali czas na modlitwach. Na centralnym miejscu stołu-oltarzyka stoi krzyż otoczony barwnymi kompozycjami kwiatowymi wykonanymi z kolorowej bibuły, nad którymi zawieszony jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, pochodzący z przełomu XIX i XX wieku. Obraz udekorowany jest ramką kwiatową wykonaną z bibuły. Miejsce to urządzone jest tak, by wchodzącemu do izby rzucał się w oczy przede wszystkim bogato ozdobiony oltarzyk przypominający o głębokiej religijności mieszkańców dawnego Księstwa Łowickiego. Przy tej samej ścianie, przy której jest stół-oltarzyk stoi drewniana skrzynia, zdobiona motywami kwiatowymi, pochodząca z XIX wieku, ofiarowana szkole przez syna Juliana Brzozowskiego.

W wyposażeniu izby są również: maszyna do szycia i haftowania, kołowrotki. Nie brakuje też sprzętów użytku domowego, takich jak: żelazko na duszę, lampy naftowe, gliniane garnki, fajansowe dzbanki, misy, bańka na mleko, kierzynka do robienia masła, żeliwne rondelki i garnki do gotowania. Na stole nakrytym haftowaną serwetą stoi gliniany wazon z kwiatami z kolorowej bibuły. Ozdobę wnętrza izby stanowią także obrazy świętych, które umieszczono w rzędzie na ścianach pod sufitem oraz nad oltarzykiem. Po-

nadto dekorację tworzą wielobarwne wycinanki typu: gwiazda czy kodra rodzajowa pokrywające bogato ściany i belki sufitu izby. Wycinanki te częściowo powstały na warsztatach ludowych jako wypracowane przez młodzież elementy sztuki ludowej. Znaczną część materiałów służących do ekspozycji pozyskano z organizowanych w szkole warsztatów ludowych. Przygotowując ekspozycję zadaliśmy o to, by okna miały też właściwy wystrój. Ozdobiono je więc ażurową firanką wykonaną z pergaminu, umocowaną do szyby, zaś na karniszu zawieszono firany, tzw. nianki.

Całość wnętrza dopełniają wyeksponowane na manekinach stroje ludowe ziemi łowickiej. Przygotowana ekspozycja stanowi namiastkę prawdziwej izby chłopskiej przełomu XVIII i XIX wieku, ale dzięki temu, że powstała na co dzień przypomina uczniom naszej szkoły o ich korzeniach, rodowodzie, kulturze i tradycjach, które należy z wielką pieczołowitością pielęgnować,

gdyż stanowią one o naszej tożsamości narodowej, określają nas i nasze miejsce w zjednoczonej Europie, do której weszliśmy z bogatym dziedzictwem naszego regionu. Tak więc w pełni istotne stają się słowa przytoczone na wstępie: „Jestem człowiekiem, mieszkańcem ziemi łowickiej obywatelem Polski, Europejczykiem”. Dziś można bez obaw stwierdzić, iż tak starannie i pieczołowicie przygotowana ekspozycja spełnia oczekiwania zarówno nauczycieli, uczniów i ich rodziców.

Szkolny program edukacji regionalnej przyjęty przez radę pedagogiczną będzie podstawą uczenia młodzieży szacunku i akceptacji „własnych korzeni” jeszcze wiele lat i mamy nadzieję, że będzie także podstawą przekazywania tej wiedzy innym, być może następnym pokoleniom.

Sylwester Ciesielski, Małgorzata Pietrzak,
Bożena Wilkoszewska-Wielemborek

Ciekawe lekcje twórców ludowych

Na krańcach Kociewia

Żeliszawki to mała wieś leżąca na granicy północnego Kociewia. Liczy sobie już 711 lat. Do 1945 roku znajdowała się na terytorium Wolnego Miasta Gdańska i nazywała się Senslau. Stąd tylko 4 km do Pszczółek, dawniejszego Hohenstein. Wiele na temat historii tej okolicy mógłby powiedzieć Kazimierz Kowalkowski – zapalony historyk-regionalista, emerytowany dyrektor tutejszej Szkoły Podstawowej.

A ja przyjechałem do szkoły, by pokazać jak malować na szkle, Elżbieta Zuławska prezentowała, jak haftują na Kociewiu, a Stanisław Śliwiński demonstrował rzeźbę w drewnie. Natomiast etnograf Krystyna Szałańska opowiedziała dzieciom, co to takiego ta sztuka ludowa.

Zanim doszło do tego spotkania, na warsztatach z obrzędowości dorocznej w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy, poznałem nauczycielkę, Aleksandrę Czarnecką, która wprost chłonęła wszystko, co związane z folklorem i sztuką ludową. Zaproponowałem pani Aleksandrze przyjazd do jej szkoły na zajęcia z rękodzieła ludowego.

25 marca 2004 roku doszło wreszcie do realizacji tego zamierzenia. Małe krzeselka, niskie stoliki, dwie izby lekcyjne, w których na zmianę uczy się pięćdziesięcioro dzieci. Wszędzie czyściutko, schludnie. A dzieci edukują panie: dyrektor Grażyna Tałałaj, Aleksandra Czarnecka i ks. Adan Zdrojewski.

Zajęcia odbywały się w holu. W kąci przy drzwiach postawił swój stolik Kazimierz Kowalkowski, który przywiózł wszystkie książki traktujące o naszym Kociewiu. Dzieci podzieliły się na trzy grupy. Jedne patrzyły, jak spod dłuta Stanisława wylania się postać Chrystusa, inne próbowały swych sił mozoląc się z narzędziem. Pani wójt z Pszczółek też próbowała. Druga grupa uczyła się pierwszych ściegów haftu. Moja kilkunastoosobowa gromadka malowała na szkle.

I tu kilka zdań na temat tej dziedziny sztuki ludowej, kierowanych szczególnie do osób próbujących swych sił w tej dziedzinie w szkołach Kociewia. Szczytowym okresem rozwoju i zarazem zaniku malarstwa na szkle był wiek XIX. Ludowe obrazki na szkle pełniły wyłącznie rolę kultową. Był to zwykle drzeworyt ludowy umieszczony w centralnym miejscu szkla obwiedziony ornamentem kwiatowym. Wykonując obrazek na szkle malujemy negatyw. Dopiero po odwróceniu szkla mamy obraz właściwy. Do konturowania ornamentu używano często sadzy, a do kolorowania farb na bazie pokostu, glinki, grynszpanu, farb roślinnych. W niektórych chałupach na Kaszubach, według Izidora Gulgowskiego (patrz: *Beiträge zur Volkskunst in der Kaschubei*) było pół setki obrazów. Do dziś zachowało się kilka i znajdują się w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach i Muzeum Etnograficznym w Toruniu.

Nic nie mówi się o malarstwie na szkle na Kociewiu. Przypuszczam, że i na tym terenie obrazki te funkcjonowały w poszczególnych chałupach. Przecież Kociewie nie było odgródzone od Kaszub murem, a obrazy wędrujący po odpustach sprzedawali swe malowidła. Kruchość materiału sprawiła, że nie ostał się żaden obrazek. Dlatego też staram się, by i tu malowano na szkle, zwłaszcza że tu i ówdzie maluje się bez wiedzy o tradycyjnym malarstwie na szkle.

Na podstawie malatur z kociewskich skrzyń wianowych i mebli kuchennych opracowałem kompozycje do kociewskiego malarstwa na szkle. Na tej podstawie malują już dzieci ze Zblewa, panie z Czarnej Wody i teraz dzieciaki ze szkoły w Żeliszawkach. Wszelkie inne próby malowania na szkle – jak scenki rodzajowe pejzaże, czy też bukiety kwiatów – nie mają nic wspólnego z tradycyjnym malarstwem. Chyba tylko to, że tu i tam podłożem farby jest szkło.

Edmund Zieliński

XXXI Konkurs Ludowej Sztuki Religijnej w Kielcach

Ludzie, dzieła i ich przesłanie

Już po raz 31. Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana zorganizowało w Kielcach Konkurs Ludowej Sztuki Religijnej. Należy on do najdłuższych organizowanych w kraju. Stało się to możliwe dzięki wsparciu licznych i niezawodnych od lat sponsorów.

Na konkurs nadesłano 316 prac od 43 twórców, głównie z rzeźby (w drewnie i glinie), kowalstwa, malarstwa i sporadycznie z plastyki zdobniczej. W konkursie wzięli udział przede wszystkim twórcy z regionu świętokrzyskiego, ale również, tak jak i w ostatnich latach, reprezentanci innych regionów.

Nagrody specjalne otrzymali: Stanisław Moćko, kowal z Oblęgorka; Antoni Baran, rzeźbiarz z Opoczna; Grzegorz Solecki, kowal z Rajca Poduchownego; Bogdan Gęb-



Rzeźba Henryka Cichońskiego



Zdzisław Purchała, *Matka Boska*

ski, rzeźbiarz z Nowego Odrowążka oraz Andrzej Kozłowski, rzeźbiarz ze Skarżyska-Kamiennej.

Nagrody regulaminowe otrzymali: I nagrodę – Henryk Cichoński z Ostrowca za rzeźbę; II nagrodę – Barbara Batugowska z Denkowa za rzeźbę w glinie, Eugeniusz Brożek z Sędziszowa za malarstwo, Grzegorz Król z Końskich za rzeźbę, Krystyna Mołdawa z Rędocina za rzeźbę w glinie i Paweł Winiarski z Błazin za kowalstwo;

III nagrodę – Zdzisław Purchała z Kossowa za malarstwo, Henryk Rokita z Rędocina za rzeźbę w glinie i Krzysztof Solecki z Rajca Poduchownego za kowalstwo.

Ponadto jury przyznało 12 wyróżnień, otrzymali je: Joanna Grzędowska, Eugeniusz Pudło, Eligiusz Szewczyk, Grzegorz Szewczyk, Marek Żak, Mirosław Żak – za rzeźbę, Elżbieta Klimczak za rzeźbę w glinie, Monika Łesyżak za malarstwo, Stanisław Moćko za kowalstwo, Cecylia Czernikiewicz i Lucyna Kozłowska za wycinanki oraz Jan Nowak za grafikę.

Ks. Zygmunt Nicoń, jeden z członków jury, napisał w katalogu wystawy pokonkursowej: „Poprzez dotychczas organizowane w Kielcach konkursy i wystawy eksponujące najlepsze dzieła przewija się wiele wątków, wśród których najwyraźniej zaznaczają się: ludzie, dzieła i ich przesłanie... Najważniejsze przesłanie to trwanie. Trwa to, co nazywamy sztuką: sakralną, narodową, ludową, regionalną, rodzimą. Czasem trudna do ujęcia w ramy norm wyuczonych i „obowiązujących”. Jest swoista. Trwa kontynuowana z wielkim trudem i ofiarnym wysiłkiem i nie pozwala przeminać wartościom. Nie dopuszcza do zgubienia wypracowanych przez pokolenia sposobów wypowiedzi”.

Wręczenie nagród odbyło się 16 listopada 2004 r. podczas uroczystego otwarcia wystawy pokonkursowej w siedzibie Stowarzyszenia Civitas Christiana w Kielcach przy ul. Równej.

BG

Fot. Julian Mróz

Wystawa w Muzeum Południowego Podlasia

Bogactwo wycinanki

W ramach działalności upowszechnieniowej Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej corocznie organizowane są wystawy etnograficzne. Prezentujemy często zagadnienia z kultury ludowej południowego Podlasia, rzadziej z innych regionów kraju i sporadycznie kultury krajów egzotycznych.

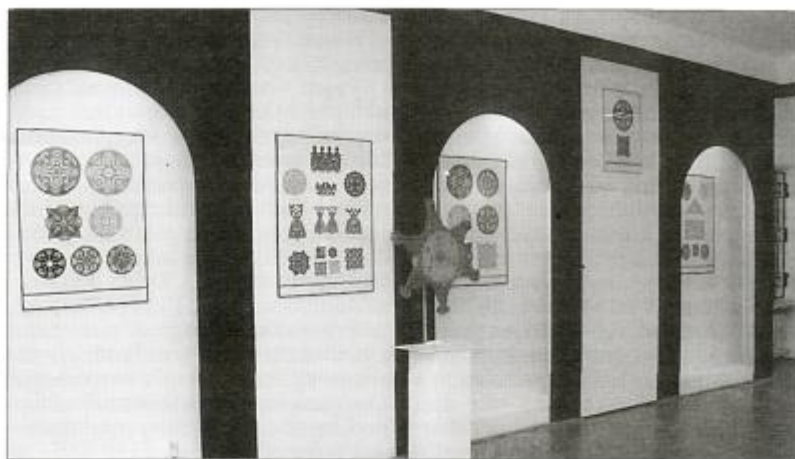
Wycinanka ludowa zaakcentowana jest w białskim muzeum na stałej ekspozycji „Kultura ludowa południowego Podlasia”. Pokazujemy na niej jedynie kilka prac Marii Abramiuk – utalentowanej twórczyni z Chmielowa w pow. parczewskim.

W minionych latach, organizując konkursy na współczesną sztukę ludową naszego regionu, mieliśmy w każdej ich edycji po kilkadziesiąt wycinanek od kilkunastu twórczyni z regionu kołbielskiego.

Teraz chcieliśmy pokazać piękno polskiej wycinanki ludowej w jej pełnej gamie tematycznej, kolorystycznej z jednoczesnym zaprezentowaniem jak największej liczby jej wykonawców. Przeznaczana na ekspozycję sala wystawowa o powierzchni 120 mkw. uniemożliwiła pełniejsze przedstawienie regionów, z których wycinanki mogą być oddzielnym, obszernym zagadnieniem godnym pokazania.

Na wystawie zgromadziliśmy 170 wycinanek głównie ze zbiorów Krajowego Domu Twórczości Ludowej STL w Lublinie oraz Muzeów Regionalnych w Lubartowie i Łukowie, naszego muzeum, z kolekcji prywatnej Romana Prószyńskiego i autora wystawy Celestyna Wrębiaka.

Wśród 58 autorów z 9 regionów w Polsce wymienię przynajmniej niektórych: z Garwolińskiego – Zofię Grzędę z Sobieni Kiełczewskich, Marię Sowińską z Piastowa, Helenę Prządkę z Goniwilka; z Lubelskiego – Ignacego Dobrzyńskiego ze Stanisławowa Dużego, Bronisława Pietraka z Lublina, Marię Gleń z Krasnegostawu, Marię Abramiuk z Chmielowa, Romana Prószyńskiego z Dzierzkowic; z Kołbielskiego – Zofię Świdorską z Goślina Górnego, Mariannę Zgutkę z Rudzienka, Mariannę Piętkę i Józefę Mazek z Woli Sufczyńskiej, Helenę Szopę i Halinę Przyborowską z Kątów, Zofię Kubajek z Rudna; z Kurpiowskiego – Stanisławę Bakulową, Stanisławę Stańkiewicz z Strzałek, Czesławę Konopkę z Tatar, Stefanie Samsel z Myszynca Starego, Jannę Jaksinę z Kadzidła; z Łowickie-



Fragменты выставки вycinankи в Музеум Поłudниowego Подласия

Fot. T. Żaczek

go – Zofię Wiechno z Wierznowic, Emilię Pudłowską z Łowicza, Stanisławę Borkowską z Boczków, Helenę Wojciechowską z Głowna; z Opoczyńskiego – Marię Czarnecką z Mroczkowa, Marię Rogulską z Opoczna, Zofię Wieruszewską z Woli Zależnej; z Sieradzkiego – Mariannę Pawlak z Sieradza; z Piotrkowskiego – Helenę Bernaciak z Jasienia; z Sannickiego – Krystynę Cieślak z Sannik.

Na wystawie szczególnie zaakcentowana została twórczość Marii Abramiukowej. Z jej bogatego dorobku pokazaliśmy aż 23 wycinanki. Są to prace o treści geometrycznej, zwierzęcej, roślinnej. Świat zwierzęcy to sylwetki m.in. pawi, koni, łabędzi, jaskółek, bocianów, gołębi, sów, motyli, ważek, żab, ryb, wiewiórek. Jej papierowe dzieła sztuki mają formę kolistą, rzadziej kwadratową.

Oprócz wycinanek z papieru zaprezentowano jedną z opłatka, wykonaną przez Czesławę Rowicką ze wsi Turna w woj. mazowieckim.

Na wystawie pokazano również: nożyce do strzyżenia owiec, którymi wykonywano wycinanki oraz gwiazdę kołędniczą zdobioną schematycznie ciętymi wycinankami.

Sukces wystawy w białskim muzeum jest także zasługą Alfreda Gaudy z KDTL i Longina Kowalczyka z Muzeum Regionalnego w Łukowie, którym dziękuję za pomoc w wyborze prac.

Celestyn Wrębiak

Organizatorzy wystawy: Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, Krajowy Dom Twórczości Ludowej STL w Lublinie. Czas trwania: 12 XII – 1 II 2005. Scenariusz wystawy: Celestyn Wrębiak

Konkurs fotograficzny

Chrońmy od zapomnienia kulturę ludową

Stowarzyszenie ARS POPULI wspólnie z Muzeum Fotografii oraz Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Krakowie organizują czwartą, ogólnopolską edycję konkursu z cyklu „Chrońmy od zapomnienia kulturę ludową” pt. „Świecka architektura drewniana Polski”. Do tej pory w konkursach wzięło udział 270 osób – profesjonalistów i amatorów, którzy na każdą z edycji nadesłali około 1000 prac.

Tegoroczny konkurs dotyczy świeckich obiektów drewnianych: młynów, wiatraków, dworców, chałup, karczm, itp., budowanych od wieków na polskiej ziemi. Natomiast jego celem jest próba utrwalenia na fotografiach znikających zabytków kultury ludowej w Polsce.

Konkurs przeznaczony jest dla wszystkich fotografujących i ma charakter otwarty. Każdy uczestnik może nadesłać max 10 prac, w tym 3 zestawy wielozdjęciowe (do 5 zdjęć w zestawie), które traktowane będą jako jedna praca. Format zdjęć nie może być mniejszy niż 20 x 30cm wykonanych w dowolnej technice fotograficznej. Do każdego zdjęcia należy załączyć tzw. wglądówkę w formacie 10 x 15cm, która powinna być opisana tak jak zdjęcie konkursowe.

Prace na odwrocie powinny zawierać: czytelny opis zawierający tytuł pra-

cy (w przypadku zdjęć jednego tematu należy podać kolejny numer zdjęć), dokładną lokalizację, przybliżoną datę wykonania obiektu, szczegółową informację na jego temat, oraz godło autora.

Prace – wraz z wypełnioną kartą zgłoszenia umieszczoną w zamkniętej kopercie opatrzonej godłem i tytułem konkursu, zawierającą imię i nazwisko, adres do korespondencji, nr telefonu, ilość prac oraz godło należy przesyłać w terminie: od 01.06.2005 r. do 31.08.2005 r. na adres: Muzeum Historii Fotografii, 30-045 Kraków, ul. Józefitów 16, tel. (0-12) 634-59-32.

Przewiduje się nagrody pieniężne i rzeczowe dla autorów najbardziej interesujących fotografii oraz wyróżnienia. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi podczas otwarcia wystawy pokonkursowej, która odbędzie się 27.10.2005 r. w Galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, ul. Rajska 1.

Nie przewiduje się odsyłania pozostałych prac autorom, zdjęcia należy odebrać w Muzeum Historii Fotografii do 31.12.2005 r. Prace nieodebrane po tym terminie przechodzą na własność Stowarzyszenia ARS POPULI.

Szczegółowy regulamin konkursu można znaleźć na stronie internetowej Stowarzyszenia ARS POPULI: www.arspopuli.prv.pl.

Uczniowie recytowali

*Gdy przysłużysz się kulturze,
w grudniu ci zakwitną róże!*

Tak było 8 grudnia 2004 r. w Szkole Podstawowej w Radziejcinie na Zamojszczyźnie, gdzie odbył się II Międzyszkolny Konkurs Recytatorski Poezji Ludowej. Wzięło w nim udział 27 uczniów ze wszystkich szkół w gminie Frampol.

Konkurs zorganizowały nauczycielki języka polskiego ze szkoły w Radziejcinie, wspólnie z dyrektcją i gronem pedagogicznym. Rywalizację poprzedziły eliminacje szkolne. Dzieci recytowały wiersze twórców ludowych z Radziejcina, Karolówki i Chłopkowa: Janiny Radomskiej, Władysławy Głodowskiej, Florianny Kiszczak, Emilii Karwat i Stanisława Dziury. Recytacje odbywały się w dwu poziomach: pierwszy obejmował uczniów z kl. I-III, drugi z kl. IV-V.

W kategorii dzieci młodszych I nagrodę otrzymała Paulina Kuna (Wola Radziecka), II – Klaudia Jasielska (Frampol), III – Anita Sudol (Radziejcin). Wyróżnienia otrzymały: Monika Małyszczek, Anna Wańczyk i Agnieszka Dziwura.

W kategorii klas starszych: I nagro-

dę jury przyznało Jakubowi Korgulowi (Frampol), II – Justynie Kicie (Wola Radziecka), III – Anecie Maciąg (Radziejcin). Wyróżnienia przyznano: Dorocie Rożek, Ewie Saj, Patrycji Skicy.

Dzięki pomocy finansowej Urzędu Gminy we Frampolu wyróżnieni recytatorzy otrzymali piękne nagrody książkowe, a pozostali uczestnicy dyplomy za udział w konkursie. W uroczystości uczestniczył burmistrz gminy Tadeusz Niedźwiecki, który wręczy nagrody i zachęcał uczestników do własnej twórczości. Kierownik GOK podziękował organizatorom konkursu i twórcom ludowym z ich utwory, które zasługują na uznanie i upowszechnianie. Obiecał, że w tym roku odbędzie się podobny konkurs we Frampolu i obejmie jeszcze III poziom – gimnazja.

W imieniu twórców ludowych organizatorom, recytatorom i władzom za upowszechnianie twórczości ludowej podziękowała niżej podpisana. Atmosfera uroczystości choć to w grudniu była bardzo ciepła i przyjazna.

Mamy nadzieję, że w roku 2005 za przykładem szkoły w Radziejcinie pój-
dą inne szkoły. **Florianna Kiszczak**

Będą kuli w Wojciechowie

28 czerwca rozpoczną się w Wojciechowie w woj. lubelskim XI Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie, które potrwać do 10 lipca. Impreza organizowana jest od 1995 r. Uczestniczyło w niej już ponad 100 adeptów sztuki kowalskiej, znaczna część z nich założyła własne kuźnie lub pracuje w firmach o podobnym profilu.

Warsztaty to nowoczesna forma kształcenia kowali, podczas której zainteresowani tym zawodem zdobywają wiedzę i umiejętności z zakresu kucia i zdobienia metalu oraz podstawowe umiejętności z zakresu kowalstwa użytkowego. Praktyczna nauka zawodu prowadzona jest przez mistrzów kowalstwa, którzy od lat prowadzą własne kuźnie i doskonale znają techniki kowalskie oraz potrzeby współczesnego rynku. Program warsztatów obejmuje: szkolenie BHP, wykłady z historii kowalstwa, regionalizmu, marketingu i przepisów prawnych, właściwości metali oraz podstawowe zasady projektowania wyrobów.

Kolejną imprezą w Wojciechowie będą V Ogólnopolskie Targi Sztuki Kowalskiej odbywające się w dniach 9–10 lipca br. Wezmą w nich udział mistrzowie kowalstwa z różnych regionów Polski oraz z krajów ościennych, którzy będą prezentować i sprzedawać swoje wyroby. Targom towarzyszy pokaz kucia, podczas którego mistrzowie kowalstwa wykonują prace na dowolny temat, a osoby zainteresowane sztuką kowalską mogą nie tylko obserwować kilkunastu mistrzów przy pracy, ale przede wszystkim wybrać te wyroby, które najbardziej odpowiadają ich oczekiwaniom. Imprezę urozmaici kiermasz sztuki ludowej, wystawa wyrobów kowalskich, konkursy z udziałem kowali i publiczności oraz występy gwiazd estrady.

Więcej informacji w Gminnym Ośrodku Kultury w Wojciechowie, tel./fax (081) 517 72 10; 517 76 22 lub www.kowale.com.pl oraz e-mail: kowale@kowale.com.pl.

Wyjaśnienie

* Autorem zamieszczonej w poprzednim numerze „Twórczości Ludowej” sylwetki poety Władysława Koczota, laureata Nagrody im. Oskara Kolberga, jest dr Donat Niewiadomski, znakomity badacz kultury ludowej. Pana doktora gorąco przeproszam za to, że tekst nie został podpisany jego nazwiskiem. **Wiktor Lickiewicz**

* W nr. 56/2003 „TL” opublikowaliśmy artykuł Heleny Kozińskiej o rzeźbiarzu Tadeuszu Kacalaku z Kutna. Do tekstu wkraśli się błąd: ks. Jan Dobrodziej urządził mały skansen oraz muzeum w kościele pw. św. Jana, a nie św. Wawrzyńca. Za pomyłkę przeproszamy.

ZAPROSILI NAS

• 30 listopada 2004 roku w Muzeum Etnograficznym w Toruniu otwarto wystawę pn. „Akwizytorzy szczęścia. O dawnych i współczesnych kołędnicach”. Ekspozycję można było oglądać do końca kwietnia 2005 roku.

• W Gminnym Centrum Kultury w Siennicy Nadolnej koło Krasnegostawu (woj. lubelskie) odbyły się uroczystości z okazji jubileuszu 35-lecia pracy artystycznej Wiesławy Szymoniak - znanej malarki i poetki ludowej z Siennicy.

• „Moja poezja to myśl i praca, i godziny, które gdzieś biegną, i dzień, który nie wraca” – tak o swojej twórczości pisze Maria Gleń – znakomita poetka i wycinankarka z Krasnegostawu. 6 stycznia 2005 roku wielu gości uczestniczyło w spotkaniu zorganizowanym w Krasnymstawie z okazji 40-lecia pracy twórczej Marii Gleń. Jednym z punktów uroczystości była promocja jej najnowszego tomiku pt. „W moim ogrodzie”.

• Ogólnopolski konkurs grup kołędniczych, popisy par tanecznych, konkurs tańca zbójnickiego, kumoterki, skiring i ski-skiring oraz przejazd zaprzęgami paradnymi – to główne elementy programu XXXIII Góralskiego Karnawału, który odbywał się w dniach 2-6 lutego w Bukowinie Ta-

rzańskiej. Imprezie towarzyszyły wystawy twórczości ludowej i fotografii, koncerty zespołów regionalnych z Polski i zza granicy, biegi w strojach regionalnych oraz promocje tomików poetyckich. Zabawa była znakomita, cała Bukowina mieniła się różnymi kolorami strojów uczestniczących w karnawale zespołów, kołędami i muzykowaniem. Wiele emocji dostarczyły jak zwykle wyścigi zaprzęgów konnych rozgrywane pod skocznią nad Poroncem.

• Od 4 do 6 lutego w sali widowiskowej Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury swoje spektakle prezentowały zespoły teatralne. Na odbywający się w tych dniach XXX Międzywojewódzki Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych przyjechało do Tarnobrodu (woj. lubelskie) 20 grup z województw: małopolskiego, świętokrzyskiego, podkarpackiego i lubelskiego. Oprócz prezentacji scenicznych w programie imprezy znalazły się: promocja książki podsumowującej 30 lata sejmików w Tarnobrodzie, wystawa fotograficzna pn. „Gorsety tarnogrodzkie z końca XIX wieku”, czynne były też stoiska lokalnych wydawnictw. Sejmik odbywał się pod patronatem i przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury.

RED

Twórcy ludowi przyjęci do STL w 2004 roku*

Bałdyga Monika	Wydminy	Mazuchówka 16	Warm.- Maz.	1977	tkactwo
Bałdyga Anna	Wydminy	Mazuchówka 16	Warm.- Maz.	1952	tkactwo
Bandzerewicz Danuta	Biała Podlaska	Dokudów I 34	Lubelskie	1959	haft
Barcińska Teresa	Kruszwica	Kobylniki 31/14	Kujawsko-Pom.	1956	haft
Belica Arkadiusz	Częstochowa	Równoległa 20/24m4	Śląskie	1966	pisanki
Bodak Roman	Sękowa	Ropica Górna 86	Małopolskie	1943	rzeźba
Borkowska Stefania	Kocierzew	Boczki 123	Łódzkie	1953	wycinanka
Boruc Anna	Węgrów	Pierzchały 5		1946	tkactwo
Boruch Sławomir	Policzna	Grudek 32	Mazowieckie	1970	kowalstwo
Boruch Zbigniew	Policzna	Grudek 32	Mazowieckie	1946	kowalstwo
Budzisz Dorota	Kazimierz Dolny	Dąbrówka 86a	Lubelskie	1970	pl. obrzędowa
Buńda Katarzyna	Kościełisko	Karpicłówka 99	Małopolskie	1975	krawiectwo
Bustrzycka Małgorzata	Poronin	Tatrzańska 51B	Małopolskie	1981	krawiectwo
Cegiela Krzysztof	Góra Puławska	Kozienicka	Lubelskie	1946	kowalstwo
Cegiela Arkadiusz	Góra Puławska	Kozienicka	Lubelskie	1979	kowalstwo
Chlipała Jerzy	Wiśniowa	255	Małopolskie	1969	kwiaty
Chromik Jadwiga	Kluczbork	Ligota Zamecka 35	Opolskie	1952	pisanki
Cichoń Edyta	Daniec	Krośnicka 53	Opolskie	1958	kroszonki
Cybułska Gertruda	Konarzyny	Bąk	Pomorskie	1942	haft
Czubak Zofia	Łowicz	Kutrzeby 13	Łódzkie	1967	hafciarstwo
Czurejno Anna	Człuchów	Sobieskiego 10/43	Pomorskie	1949	haft
Derezińska Henryka	Kruszwica	Kobylniki 1	Kujawsko-Pom.	1947	haft
Dobosz Zofia	Lidzbark Warmiń.	Konarskiego 16	Warm.- Maz.	1949	haft
Doraczyński Paweł	Kazimierz Dolny	Puławska 108a	Lubelskie	1967	plecionkarstwo
Drachal Władysława	Kozienice	Skłodowskiej 4	Mazowieckie	1951	haft
Dryjańska Lidia	Toruń	Dziewulskiego 5a/53	Kujawsko-Pom.	1950	frywolitka
Gąsiennica Stanisław	Poronin	Piłsudskiego 186	Małopolskie	1954	krawiectwo
Gierdal Irena	Węgorzewo	Kopernika 8/5	Warm.- Maz.	1949	garncarstwo
Górska Janina	Warta	Książąt Maz. 3/55	Mazowieckie	1952	hafciarstwo
Grabowski Piotr	Jednorozec	Małowidz 72	Mazowieckie	1978	
Grabowska Danuta	Pisz	Pogobie Średnie 38	Warm.- Maz.	1971	tkactwo
Gregorczyk Bogumiła	Człuchów	Os.Młodych 4/3	Pomorskie	1955	haft
Grobel Halina	Żyrzyn	Borysów 108	Lubelskie	1966	tkactwo, plecio.

Grudzień Krystyna	Kozienice	Warszawska 79	Mazowieckie	1941	haft
Ignatowicz Roman	Oława	Broniewskiego 33	Dolnośląskie	1953	rzeźba
Iłasz Ewa	Węgorzewo	Jaracza 2/1	Warm.- Maz.	1955	tkactwo
Janczyszyn Helena	Kruszwica	Kobylniki 32/14	Kujawsko-Pom.	1952	haft
Janiec Adam	Bogumiłowice	Łętowice 149	Małopolskie	1961	malarstwo
Jędrocha Franciszek	Tokarania	391	Małopolskie	1942	rzeźba
Jozajtis Stanisława	Pisz	Lipowa 13/16	Warm.- Maz.	1956	haft
Jurczyk Gerard	Kaliska	Wiklinowa 8	Pomorskie	1942	plecionkarstwo
Jurczyk Urszula	Kaliska Frank	Wiklinowa 8	Pomorskie	1944	plecionkarstwo
Kamiński Jerzy	Barłożno	90	Pomorskie	1946	rzeźba
Khilnich Oksana	Kazimierz Dolny	Skowieszynek 56	Lubelskie	1968	koronkarstwo
Karwat Sabina	Łubiany/Jelowa	Młyńska 12	Opolskie	1971	kroszonki
Kasprzak Ewa	Jarocin	Sportowa 4/5	Wielkopolskie	1966	koronkarstwo
Kiliszewski Andrzej	Warszawa	Zamenhofska 10a/300	Mazowieckie	1981	pisankarstwo
Kin Zofia	Kościelisko	Rysulówka 76	Małopolskie	1964	haft
Kowalska Lidia	Człuchów	Os. Sikorskiego 6/36	Pomorskie	1954	haft
Krasa Jacek	Frapol	Radzięcin 204	Lubelskie	1979	rzeźba
Krawiel Anna	Węgorzewo	Śródmiejska 5a/29	Warm.- Maz.	1956	garncarstwo
Kufta Helena	Nowy Sącz	Piątkowa 300	Małopolskie	1958	koronkarstwo
Kuskowski Wiesław	Ostrołęka	Dz. Polskich 8/52	Mazowieckie	1949	plecionkarstwo
Kuźma Andrzej	Ząb	Nowe Bystre 111	Małopolskie	1948	rzeźba
Lament Stanisław	Turek	Kaczkowskiego 18/10	Wielkopolskie	1957	rzeźba
Lassak Danuta	Ząb/Gubałówka	Furmanowa 248	Małopolskie	1962	haft
Lassak Bogdan	Ząb	Sabałówka 248	Małopolskie	1959	haft
Lassak Jacenty	Ząb	Nowe Bystre 17	Małopolskie	1952	bednarstwo
Lewadowska Elżbieta	Człuchów	Wejhera 3/4	Pomorskie	1940	haft
Lutka Marcin	Radom	Szczawińskiego 2/31	Mazowieckie	1961	rzeźba
Łacheta Leokadia	Kocierzew Połudn.	18	Łódzkie	1939	haft
Łukaszczyk Michał	Poronin	Tatrzańska 132	Małopolskie	1980	stolarstwo
Łukaszczyk Stanisława	Poronin	Tatrzańska 132	Małopolskie	1956	haft
Machura Andrzej	Racibórz	Kozielska 96	Śląskie	1958	rzeźba
Madanowska Marianna	Kocierzew	66	Łódzkie	1959	haft
Malinowski Jan	Łysa Góra	Jaworski 88	Małopolskie	1971	rzeźba
Marusarz Stanisława	Ząb	Nowe Bystre 159	Małopolskie	1951	haft
Marusasz Maria	Kościelisko	Budzówka 561	Małopolskie	1956	haft
Mączak Zofia	Zielona Góra	Podgórna 79/12	Lubuskie	1941	pisankarstwo
Mirek Zofia	Nowy Sącz	Piątkowska 9	Małopolskie	1949	malarstwo
Mysiek Zbigniewa	Człuchów	Os. Piastowskie 8/30	Pomorskie	1948	haft
Nędza-Kubiniec Anna	Kościelisko	Rysulówka 909	Małopolskie	1967	haft
Ogórek Anna	Ciche	689	Małopolskie	1965	krawiectwo
Oleszczuk Marian	Hanna	Nowy Holeszów 14	Lubelskie	1929	plecionkarstwo
Parda Danuta	Pisz	Zagłoby 10/2	Warm.- Maz.	1950	haft
Pawlikowski Piotr	Nowy Targ	Nadwodnia 15	Małopolskie	1965	kuśnierstwo
Piechowski Paweł	Czarna Białostoc.	Piękna 29	Podlaskie	1977	garncarstwo
Pietruszewski Bogdan	Grudziąc	Śniadeckich 84/11	Kujawsko-Pom.	1951	rzeźba
Pwałikowska Urszula	Nowy Targ	Nadwodnia 15	Małopolskie	1969	haft
Radomska Barbara	Lublin	Watykańska 8/73	Lubelskie	1960	wikliniarstwo
Rafalska Elżbieta	Lidzbark Warmiń.	Szwolężerów 23/3	Warm.- Maz.	1966	koronkarstwo
Rak Edward	Nowy Dwór Maz.	Boh. Modlina 24/36	Mazowieckie	1928	rzeźba
Rapacz Anna	Kościelisko	Groń 40	Małopolskie	1952	haft
Sadura Michał	Puławy	Skowieszynska 42a	Lubelskie	1975	wikliniarstwo
Rek Stanisław	Wydminy	Szczepanki 14	Warm.- Maz.	1937	rzeźba
Sobień Adam	Radom	Szczawińskiego 1/11	Mazowieckie	1953	rzeźba
Różycki Marcin	Wierzbica	Polany 65	Mazowieckie	1983	rzeźba
Sochacki Marian	Dzikowiec	251	Podkarpackie	1952	rzeźba
Sachryń Olga	Węgorzewo	Jaracza 4/3	Warm.- Maz.	1940	haft

Sitarz Józefa	Przechlewo	Szkolna 4D/4	Pomorskie	1940	haft
Stanek Aniela	Chochółów	199			mal. na szkle
Socha Stanisław	Zakliczyn	Fasciszowa 72	Małopolskie	1955	rzeźba
Stachyra Elżbieta	Garbów	Bogucin 49	Lubelskie	1976	haft
Stanek Aniela	Chochółów	199	Małopolskie	1934	mal. na szkle
Staškiewicz Małgorzata	Kadzidło	Strzałki 1	Mazowieckie	1985	pieczywo ob.
Stolowska Teresa	Biały Dunajec	Gen. Galicy 56	Małopolskie	1981	krawiectwo
Styperek Danuta	Grudziąc 4	Ruda 61B	Pomorskie	1950	mal. na szkle
Szczepańska Irena	Gdańsk	Kochanowskiego 90/7	Pomorskie		haft
Styrczula Antonina	Ząb	Nowe Bystre 163	Małopolskie	1968	haft
Styś Leokadia	Kozienice	Zielona 5	Mazowieckie	1932	malarstwo
Szczepańska Irena	Gdańsk	Kochanowskiego 90/7	Pomorskie	1940	haft
Szopa Lucyna	Kraków	Aleja Pokoju 87/32	Małopolskie	1949	szopkarstwo
Szostak Tadeusz	Poronin	Kośne Hamry 3	Małopolskie	1961	krawiectwo
Szejkwowska-Belica Aleksandra	Częstochowa	Równoległa 20/24m4	Śląskie	1971	pisanki
Szymański Paweł	Węgorzewo	Kamionek Wielki 1	Warm.- Maz.	1963	garncarstwo
Szynwelska Wanda	Człuchów	Os. Wazów 6/38	Pomorskie	1945	haft
Śledź Dorota	Cyców	Malinówka 19	Lubelskie	1977	rzeźba
Świerska Barbara	Toruń	Antczaka 26E/3	Kujawsko-Pom.	1950	frywolitka
Tarka Krystyna	Nalęczów 3	Bochotnica 108	Lubelskie	1947	haft
Toborowicz Antoni	Żarnowiec	Wola Libertowska 132	Śląskie	1941	rzeźba
Turkowska Jadwiga	Kruszwica	Kobylniki 30/5	Kujawsko-Pom.	1959	haft
Cybulska Gertruda	Konarzyny				haft
Tylka Klemens	Poronin	Stasiówka 22B	Małopolskie	1983	meblarstwo
Urban Małgorzata	Kazimierz Dolny	Cholewianka 7a	Lubelskie	1963	palmy
Wałach Renata	Istebna	725	Śląskie	1965	koronkarstwo
Więcek Lidia	Łuźna	503	Małopolskie	1981	koronkarstwo
Wilusz Jan	Stary Sącz	Piłsudskiego 158	Małopolskie	1948	garncarstwo
Ząbczyk Mieczysław	Zabrze	Leszczynowa 8/4	Śląskie	1950	rzeźba
Złamańczuk Lucyna	Leśniowice	10	Lubelskie	1933	plecionkarstwo
Żwirska Halina	Częstochowa	Boh. Katynia 52/53	Małopolskie	1946	krawiectwo
Andresz Paulina	Poznań	Pniewska 33	Wielkopolskie	1976	folklor (dudy)
Barul Maria	Radzice	Radzice Małe 94	Łódzkie	1940	folklor (śpiew)
Bogucka Kazimiera	Podegrodzie	51	Małopolskie	1966	folklor
Bogucki Wojciech	Podegrodzie	51	Małopolskie	1960	folklor
Koszarek Bartłomiej	Bukowina Tatrzań.	Wierch Głodowski 86	Małopolskie	1973	folklor
Szczechowicz Jan	Skierniewice	Orkana 5/21	Łódzkie	1948	folklor
Szymczyk Andrzej	Bukowina Tatrzań.	Kościuszki 78	Małopolskie	1971	folklor (skrzypce)
Wiśniewska Henryka	Górowo Iłowieckie	Bukowiec 51	Warm.- Maz.	1938	folklor (śpiew)
Cichecki Antoni	Maciejowice	Grądk	mazowieckie	1934	folklor (skrzypce)
Cichecki Marian	Maciejowice	Grądk	mazowieckie	1938	folklor (bębenek)
Nowacek Stefan	Maciejowice	Podłęż 38	mazowieckie	1933	folklor (skrzypce)
Zarzycki Czesław	Sobolew	Krępska 54	mazowieckie	1931	folklor (skrzypce)
Zarzycki Władysław	Maciejowice	Rynek 6	mazowieckie	1926	folklor (skrzypce)
Sygocki Stefan	Maciejowice	Antoniówka Świerzowska	mazowieckie	1925	folklor (harmonia)
Pomorski Piotr	Zakopane Olcza	Mrowce 22	Małopolskie	1969	folklor (skrzypce)

Członkowie STL zmarli w latach 2003–2004*

Wiak Henryka	Żyrzyn	Żerdź	Lublin	1935	tkactwo
Olszak Marianna	Żyrzyn	Żerdź	Lublin	1931	tkactwo
Opis Marian	Wrocław	Koszykarska 8a/22	Wrocław	1941	rzeźba
Maśny Piotr	Baranów	Błotna 1	Lublin	1923	garncarstwo
Falba Zofia	Pniewo	Cieńska 8	Ostrołęka	1934	haft

Lemieszek Tadeusz	Krzówka	Budziska	Siedlce	1934	rzeźba
Fiedor Helena	Koniaków	Koniaków 20	Bielsko Biała	1917	koronka
Bednarek Henryk	Świnice	S.F. Kowalskiej 18	Konin	1950	rzeźba
Guzy Janina	Żołyń	Brzoza Stadnicka 262	Rzeszów	1917	poezja
Pajdosz Franciszka	Komorów	Derewiczna			
Ziemiańek Franciszek	Tylmanowa	Ziemiańki 77	Nowy Sącz	1924	lutnictwo
Konopka Dominik	Łącko	Zabrzeż 147	Nowy Sącz	1926	rzeźba
Puławska Irena	Wyszaków	Chmielna 16	Ostrołęka	1933	haft
Potaczek Jan	Mszana Dolna	Starowiejska 52	Nowy Sącz	1934	kowalstwo
Lisik Jan	Siedliska	Siedliska 123	Nowy Sącz	1907	folklor
Gubała Władysław	Radom	Sienkiewicza 3/4	Radom	1925	ceramika
Kamiński Alfred	Olsztynek	Mronowicza 15	Warm.- Mazur.	1924	folklor
Burzyńska Melania	Jaświły	Jaświły 91	Białystok	1917	poezja
Nowak Stanisława	Stanin	Jarczówek	Siedlce	1938	tkactwo
Kluska Anna	Tokarnia	Tokarnia 75	Kraków	1920	plast. obrzędowa
Wender Czesław	Sulisławice	Suliszów	Tarnobrzeg	1951	poezja
Koczara Genowefa	Wola Mystkowska	Mystkowiec Stary 35	Ostrołęka	1922	haft
Ścieszko Rozalia	Kurowice	Kurowice 50	Łódź	1909	rzeźba
Wasilewski Walenty	Śmigiel	Lipowa 13	Leszno	1907	folklor
Jachymek Henryk	Alwernia	Brodla 15	Kraków	1912	garncarstwo
Wąchała Stanisław	Łącko	Piaskowskiego 23	Nowy Sącz	1931	folklor
Krześlak Stanisława	Ujazd	Łazisko 46	Piotrków Tryb.	1913	tkactwo
Szczerba Marianna	Pniewo	Lemany 20	Ostrołęka	1924	haft
Pindela Józef	Myślenice	Os. 1000-lecia 12/12	Małopolskie	1923	rzeźba
Jeż Jan	Wólka Bodzechowska		Kielce	1920	garncarstwo
Grad Marianna	Lubochnia	Jasień	Piotrków Tryb.	1923	tkactwo
Hajduk Józefa	Inowłódź	Królowa Wola 14	Piotrków Tryb.	1916	pisanki
Paradowska Jadwiga	Kowal	Kopernika 29	Włocławek	1918	haft
Legierska Izabella	Żmin	Kościuszki 6	Bydgoszcz	1919	haft
Święc Genowefa	Bobowa	Brzana 180	Nowy Sącz	1923	koronka
Kubaszczuk Jan	Kamesznica	Kamesznica	Bielsko Biała	1938	rzeźba
Zalewska Janina	Borki Radzyńskie	Krasew 34	Lublin	1926	tkactwo
Zielińska Julia	Mełgiew		Lublin	1925	folklor
Sierosławska Janina	Rabka	Leśna 4	Nowy Sącz	1921	malarstwo na szkle
Mąka Walerian	Deptyłtęcze Król.	Rożdżałów 132	Chelm	1931	poezja

* Wykazy przygotowało biuro ZG STL

KSIĄŻKI NADESŁANE

Bogolan, korhogo i inne tkaniny Afryki Zachodniej (folder wystawy), Łódź 2004, s. 4, fot.

Folklor muzyczny z okolic Konina, zeszyt 7, *Osieć*, Poznań 2004, s. 64, fot., nuty.

„Gadki z Chatki. Pismo folkowe. Tradycja, muzyka świata i okolic”, nr 4 i 5-6, Lublin 2004, s. 42, fot.

Maria Gleń, *W moim ogrodzie* (tomik poetycki), Lublin 2004, s. 150, fot.

Krystyna Hoduń, *Dajęsz nam Boże szczęśliwy ranek. Scenariusze widowisk obrzędowych z Rozkopaczewa*, Lublin 2004, s. 130, fot.

Kalendarium imprez województwa lubelskiego 2005 (w tym imprez folklorystycznych), Lublin 2005, s. 224, fot.

Kosiwska kieramika Galiny i Michaila Tryszkib (w jęz. ukraińskim), folder, Kosiw (brak roku wydania), s. 6, fot.

Mieczysław Kościński, *Zapomniane progi* (tomik poetycki), Biblioteka „Dziedzictwo” STL, t. XLIX, Lublin 2004, s. 68, fot.

Mieczysław Kościński, *Z gliny ulepione. Dzieje krasnobrodzkiego garncarstwa*, Lublin 2004, s. 122, fot.

„Literatura Ludowa”, nr 1, 2, 3, 4-5, 6, Wrocław 2004, s. 64-144, fot.

„Nowiny Pienińskie. Miesięcznik społeczno-kulturalny”, nr 1-2, 6-7, 8-9/2002, Krościenko nad Dunajcem, 2002, s. 18-26, fot.

Agnieszka Pokropek, Marian Pokropek, *Muzeum Sztuki Ludowej w*

Otrębusach (katalog wystaw 1989-2004), Otrębusy 2004, s. 48, fot.

Pieśni duchowe i poemata światowe. Antologia mazurska. Oprac. Zbigniew Chojnowski, Gołdap 2004, s. 116, fot.

Polskie kowalstwo artystyczne (informator), Stowarzyszenie Kowali Polskich, Wojciechów 2004, s. 28, fot.

„Zaczn. Miesięcznik Lubelski”, nr grudzień 2004 – styczeń 2005, Sejmik Chłopów Polskich, Lublin 2004, s. 34, fot.

„Ziemia Lubelska. Pismo Samorządu Województwa Lubelskiego”, nr 2 (specjalny), nr 10/11, 12, Lublin 2004, s. 16-32, fot., nr 1/2005, s. 32, fot.

Fred



Janina Wadowska, twórczyni ozdób i zabawek ze słomy z miejscowości Annobór, w woj. lubelskim.

Fot. Ewa Czerwińska

